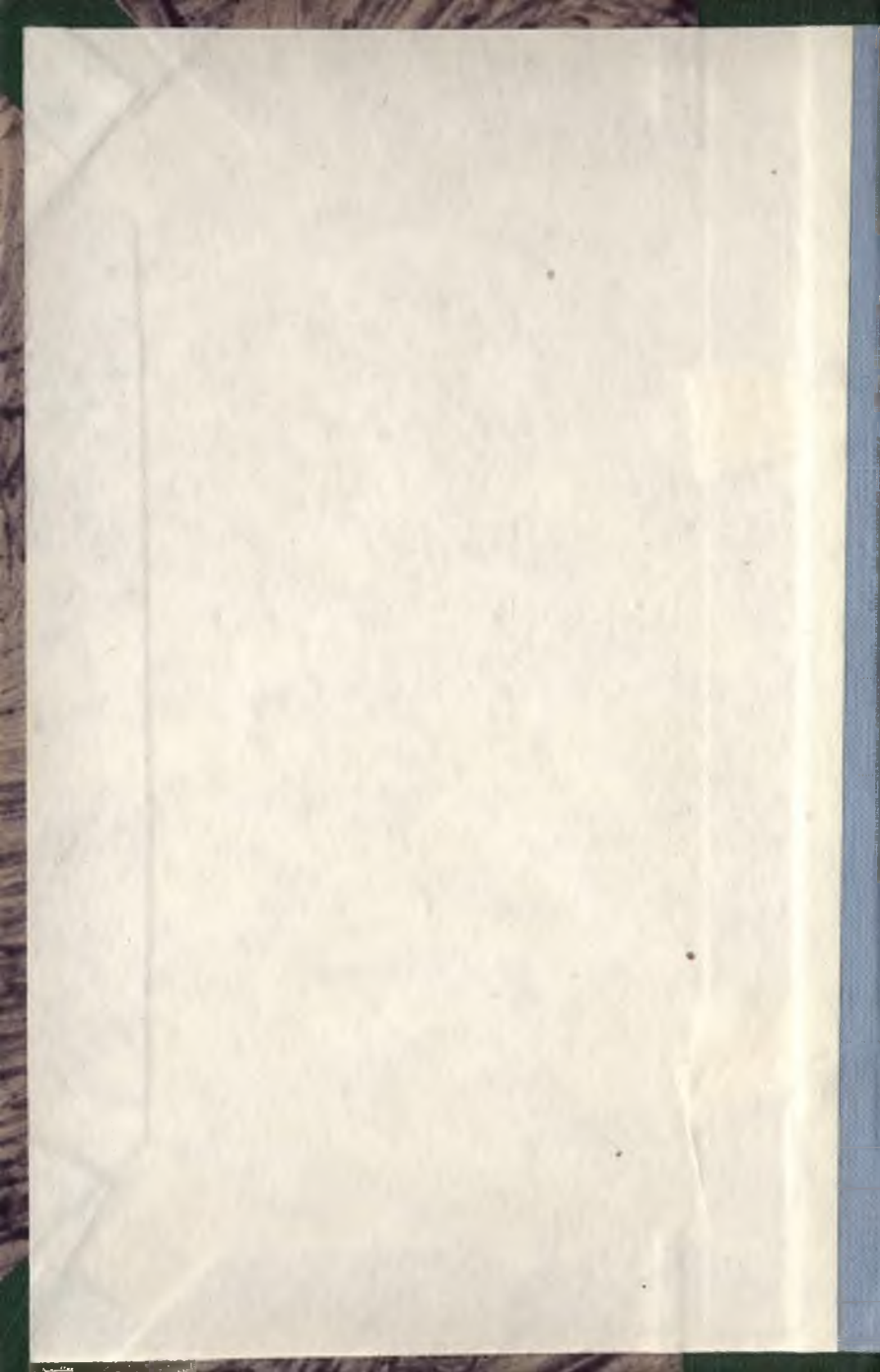










St. A. WOTOWSKI

SZTUKA I CZARY MIŁOŚCI

*Rzymianie, jeśli istnieje ktoś-
kolwiek wśród was, któremu sztuka
miłości byłaby obcą, niechaj
czyta me słowa, niechaj się
uczy i niechaj kocha!*

*Azali nie sprawia sztuka to,
iż statki mkną chyżo po fali,
przy pomocy żagłów i wiosła?
Jeśli sztuka kieruje biegiem
ścigłych łodzi, sztuka również
winna kierować miłością.*

„Ars amandi” Owidjusz.

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POPULARNEJ
W WARSZAWIE

R6e

K 15136
467009 I

K-90/4747
10, 12, 32, 000, -



ROZDZIAŁ I.

Wszechpotęga miłości.

*Wszystko w naturze uczy,
Że kochać — rozkosz prawdziwa,
Serca miłością złączone
Szczęścia na świecie doznają,
W niem uciechy niezliczone,
Gdyż się wzajemnie kochają.*

*Nieczule tylko stworzenia,
Sprzeczną duszy idąc drogą,
Gardzą darem przyrodzenia
I szczęśliwa być nie mogą.*

„Piosenka z 1810 r.“,
Warszawa, K. W. Woycicki.

Oh! Eros, dieu tout — puissant! Toi, oh amour tu es assurément éternel! La race humaine est vieille sur la terre, mais tu l'as suivie à travers les âges. Morts sont les superbes, qui reposaient sur les lits des mages de l'Olympe, morts les héros glorieux qui habitaient l'enceinte de Valhallil Morts tous les dieux des anciens, tous... excepté Eros! Eros, tout — puissant, l'éternel... Son oeuvre est tout ce que tu vois. Il entretient les générations, sa présence est partout!

I.

Erosie wszechpotężny, ty któryś przetrwał wieki i rządziś wszystkim, tyś był na początku, będziesz i przy końcu świata...

Miłość...

Miłość, ten „kapryśny rajski ptak“, mieniający się wszystkimi barwami tęczy, nieuchwytny i zmienny — iluż pisarzy, filozofów, poetów starało się go zwabić do klatki, by ściślej go zbadać, by jakoś go określić, lub ustalić, na zasadzie jakich praw figlarny amor działa.

Daremnie...

Nikomu z najgenialniejszych myślicieli dotychczas nie udało się stwierdzić, czym jest w rzeczy samej miłość, ani też, czy podlega to uczucie jakimś określonym zasadom. Jeśli dla przykładu pochwycimy pierwsze lepsze z brzegu maksymy, wnet zauważymy, jak są one biegunowo z sobą sprzeczne.

Więc?

Więc powiada Szekspir, iż kto nie kochał ten nie wie, co to słodycz świata, na co drwiąco zauważa Wolter, iż kto pragnie się zakochać, niechaj przódy raczej legnie do trumny. Św. Augustyn orzeka, iż bez miłości bogacz jest biednym, a miłością nędzarz bogatym — podczas, gdy inni ojcowie Kościoła mówią... amor feminae, mors animae... co oznacza, iż miłość kobiety gubi jednocześnie duszę... A Bibieno wręcz odmiennie świadczy —

miłość dla duszy tego, który kocha, jest tem, czem dusza dla ciała, które ożywia...

Jeśli teraz od samej definicji miłości przejdziemy do warunków, w jakich ona powstaje i co najczęściej ją wywołuje u odmiennych płci, znajdziemy także paradoksalne różnice.

Twierdzi pani Sand, iż miłość mężczyzny zależy od mnóstwa pojedynczych szczegółów, że zwraca on uwagę na piękność oblicza, postaci, na cerę, miękkość skóry, tuszę, głos i ruchy niewieście — gdy tymczasem kobieta wartość kładzie w kilku cechach psychicznych i dba tylko o to, aby zewnętrzna postać mężczyzny nie była nadmiernie już odstrasżającą. Dlatego wyraz „piękność” inne ma zupełnie znaczenie u obu płci, a mianowicie mniej swoiste u kobiety, gdy jej o mężczyznę chodzi.

W myśl więc tej zasady, panie najwięcej pociągałaby umysłowość męska. Bardzo pięknie, lecz słuchajmy dalej.

Inna autorka, również niewiasta, pani de Coicy, powiada... kobietom podoba się wzięcie, uroda, mundur, postawa żołnierska... Zachwyca je wogóle siła i naturalny jej towarzysz-męstwo. Zalety umysłowe nie wywierają na nie żadnego bezpośredniego wpływu, głupota żadną nie jest przeszkodą dla dopięcia łaski, prędzej inteligencja wyższa, lub nawet genjusz przeszkadza...

Złośliwe to zdanie rozwija jeszcze bardziej Max Nordau w swych „Paradoksach”. Pisze:

„Pierwotny popęd kobiety ciągnie ją nieprze-
parcie ku pospolitemu, przeciętnemu mężczyźnie,
nie wyróżniającemu się ani tępością nad miarę,
ani też wyższym umysłem; podoba jej się wó-
pocziwego mieszcza, chętnie rozprawiającego
o pogodzie, czczącego ideały szkoły elementarnej,
dopasowującego swe poglądy starannie do po-
głądów zamożnych mieszczan i dowodzącego kształ-
tem i barwą swoich krawatów, że stoi na poziomie
czasu. Na sto kobiet — dziewiędziesiąt dziewięć
zakocha się napewno w podobnym arcytworze na-
tury, nie utrzyma się obok niego w łasce żadna
bogaciej uposażona męska istota.“

Ideałem więc dzisiejszych powojennych cza-
sów, w myśl twierdzenia Maxa Nordau — byłby
młodzieniec o pstrokatym krawacie... posiadający
auto własne.

Lecz słuchajmy dalej...

„Wśród miłosnego kaprysu — pisze znakomi-
ty autor książki „O miłości“ Stendhal — zważa ko-
bieta na wszystko raczej, co inne kobiety widzą
w jej ukochanym, aniżeli, jak on jej się samej
wydaje. Stąd owo powodzenie, jakim cieszą się
u kobiet mówcy, śpiewacy, aktorzy — wogóle oso-
by, które zdołały pozyskać rozgłos. W Ludwiku
XIV kochały się wszystkie damy dworu nawet,
gdy już był bardzo starym.“

Powiada jeszcze Stendhal, że znał sześćdzie-
sięcioletniego mężczyznę, który potrafił rozkochać
w sobie i dwa lata w tem uczuciu utrzymać dziew-

czę, budząc ciągłą rywalizację między nią a jej towarzyszką, inną młodą dziewczyną.

Podkreślając uczucie zazdrości przy powstawaniu miłosnego afektu, dodaje: „Miłość aktorek z całym swym namiętmem uniesieniem, dochodzącem nieraz do samobójstwa, ulatnia się jak kamfora, skoro tylko kto zdoła usunąć rywalkę.”

Jeszcze nie koniec...

Nawet to, co normalnie winno oburzyć kobietę, wedle świadectwa niektórych, może wzbudzić miłość.

Znów zacytuję niewiastę.

Pani de Stael opowiada, iż raz gdy ją wraz z przyjaciółką prześladował na ulicy jakiś natręt — postanowiły dowiedzieć się, którą z nich upatrzył sobie. Każda chciała się założyć, że nie ją, a mimo to opowiadająca wyznaje szczerze, iż czuła się nad wyraz upokorzona, dowiedziawszy się, że natrętowi chodziło o jej przyjaciółkę.

Stąd zapewne pochodzi ów przez licznych psychologów zauważony czar, jaki wywierają na kobiety osławieni rozpustnicy. Podkreśla to Rochefort mówiąc — „miłość kobiety w dokładnym znajduje się stosunku do ilości kobiet poprzednio posiadanych przez jej kochanka... a uwielbienie rozpustnika nawet w prawej kobiecie budzi uczucie dumy z odniesienia zwycięstwa nad tylu rywalkami, choćby to były kobiety, które jej — istocie cnotliwej — powinnyby się wydać potworami.”

Więcej aforyzmów cytować nie będę.

Jak z paru przytoczonych zdań wynika, badania dotyczące się miłosnych spraw i rzekomych przyczyn mogących wywołać ten kapryśny afekt są najsprzeczniesze. Czegośmy się nie podowiadawali. To niewiasty lubią jeno mężów uduchowionych, statecznych, to bezduszne wymuskane lalki, to imponuje im rozgłos, sława, aureola wielkiej popularności, to znów jeno przeciętny mieszczański młodzieniaszek o ulizanej główce i dobrze skrojonym ubranku... Gdybyśmy się z kolei zwrócili do badań nad tem, co mężczyznę pociąga do niewiasty, takąż otrzymalibyśmy mozaikę. Jeden więc pragnąłby niewiasty-poetycznej, sielskiej, anielskiej, inny smukłej, wysportowanej chłopczycy, trzeci — girls'y, o zgrabnych łydkach... Winnibyśmy zawołać wraz z Firdusim

*Miłość się w sercu rodzi i zмага
Duszę opuszcza spokój, rozwaga
Nic nie pomoże rozumowi siła
Gdy ją namłётność w lot ujarzmiła...*

Winnibyśmy tedy dojść do przekonania, że ani miłości ściśle określić nie można, ani też określić nie można, co właściwie pociąga daną osobę do osoby płci odmienniej. Szeroko pisać byśmy tu mogli o wpływie zmysłów, wychowania, wykształcenia, o doborze fizycznym naturalnym i duchowym doborze. Wszak tyle razy to już poruszano i opisywano na tylokrotne sposoby. I w zakończeniu winnibyśmy dojść do wniosku, że miłość jako

uczucie nader kapryśne może jeno być traktowane od wypadku, do wypadku, że tylko psychicznie analizować można tą lub inną sprawę, ten lub inny romans, czy miłosną tragedję, lecz z nich ani przesłanek ani uogólnień wyciągać nie wolno. A jednak...

A jednak, mimo wszystko istnieją, śmiem twierdzić, pewne prawa, rządzące nami i w tym zakresie, jak istnieje prawo ogólne rządzące całym wszechświatem...

2.

Lecz za nim przejdę do scharakteryzowania prawa mogącego nieco przeświecić miłosne tajniki, zanim przejdę do scharakteryzowania tego co byśmy w ścisłym słowa znaczeniu określić mogli miłosnymi czarami czy magją miłości, niech mnie wolno będzie przez chwilę się jeszcze zatrzymać nad tak zwanymi kodeksami amora.

Parokrotnie różni wytwornisie, nadobne damy poważni mężowie — zupełnie bez żartu układali coś w rodzaju pisanych zbiorów praw, mających dać niezłomne zasady w sercowych powikłaniach.

Z podobnych kodeksów najbardziej znane są dwa: indyjski zaczerpnięty z księgi świętej Padma Purana i *cours d'amour* średniowiecza

O ile *cours d'amour* były zabawką jedynie choć w nich odzwierciadlała się współczesna moralność, o tyle hinduskie przepisy brane były z całą powagą, na serio. Jeśli średniowiecze jawnie

przechylało się na stronę kobiety, o tyle Purana niemal sprowadzała ją — do roli zwierzęcia...

Lecz posłuchajmy sami...

Zaczynam od Padmy Purany... i z góry.. przeczuwam, jak ten ustęp przypadnie do smaku moim męskim czytelnikom.

Padma Purana głosi:

„Dla niewiasty nie masz innego Boga na ziemi, prócz męża, któremu podobać się jest najświętszym obowiązkiem. Posłuszeństwo bezwzględne mężowi jest jedyną niewiast modlitwą.

Chociażby mąż był szpetny, stary, chorowity, odpychający obrzydliwymi obyczajami, gwałtowny, rozpustny, bez charakteru, pijak, gracz chociażby uczęszczał do złych towarzystw żył z innemi poza domem, nie dbał zupełnie o dom swój, latał po świecie tu i owdzie, choćby za podszeptem złego ducha prowadził życie niehonorowe, był ślepy, głuchy, potworny, jednym słowem, bez względu na wszystkie jego wady i występki, żona, przekonana zawsze, że jest jej bogiem, powinna otaczać go troskliwością, nie zwracać uwagi na charakter jego i nie dawać mu żadnego powodu do zmartwienia.

Żona powinna zawsze myśleć o swoim mężu i nigdy się na innego nie spojrzeć. Gdy jej małżonek śmieje się i ona śmiać się powinna; gdy smutny i ona ma być smutną; gdy płacze i ona płakać musi; gdy ją zapyta, wtedy dopiero niech mówi.

Żona dopiero jeść powinna po mężu swoim.

Gdy pości i ona także; gdy on nic nie je i ona również jeść nie będzie.

Mniej przywiązania do dzieci, wnuków i klejnotów, powinna ze śmiercią męża zginąć na stosie a świat cały będzie głosił jej cnotę,

Powinna z poddaństwem całem służyć teściom i mężowi a choćby widziała, że oni prowadzą majątek do ruiny, nie wolno jej skarżyć się na to a tem mniej oponować.

Kobieta powinna kąpać się codziennie, namaszczać ciało wodą szafranową, ubierać się czysto, malować sobie brzegi powiek antymonem i kreslić na czole znaki różane.

Przytem jednak.

Niech codziennie zmiata izbę, wyciera podłogi, utrzymuje w porządku naczynia i sporządza na czas potrawy. Jeśli małżonek idąc gdzie, każe jej towarzyszyć, niech z nim pójdzie; jeśli jej każe zostać w domu, niema się wydalać nigdzie i aż do powrotu męża nie myć się, nie namaszczać oliwą, nie czyścić zębów i paznokci nie spać na łóżku, nie nosić nowych sukien, nie stroić czoła zwykłymi znakami i jadać raz na dzień.

W obecności męża żona nie powinna patrzeć na prawo i lewo, lecz mieć oczy w niego utkwione; skoro mąż mówi niech nie przerywa a gdy ją woła, niech wszystko rzuca i biegnie.

Jeśli mąż śpiewa, żona w ekstazie radości być powinna, jeżeli tańczy, niechaj na niego patrzy z rozkoszą, jeśli mówi o nauce, niechaj go słucha

z uwielbieniem a zawsze w obecności jego ma być wesołą.

Gdy mąż w gniew wpadnie, grozi, znieważa a nawet bije niesprawiedliwie, żona nie krzyczeć i uciekać, lecz ze słodyczą ręce jego całować powinna.

Gdy męża niema, żona nie powinna nigdy spać sama, lecz zawsze pod opieką krewnych."

W ten to sposób brzmi induski kodeks małżeński, najidealniejszy chyba, jaki kiedykolwiek napisany został na użytek... małżonków. Jeśli odrzucić żart na stronę to cel „Padma—Puramy” był taki, by zupełnie ujarzmić kobietę, do czego zdążyły i późniejsze rządy mahometańskie.

Wprawdzie nasz imć Bartosz Paprocki w księdze p. t. „Dziesięcioro małżeńskiego przykazania”, gorsze jeszcze podaje porady. Zaleca on „złą żonę związawszy, w kominie miast szynki umieścić, samą em wysmarować i takowe nieco kijem wycierać."

Sądy miłości.

Hasłem średnich wieków staje się połączenie kobiety z rycerstwem, owiane jakimś mglistym urokiem, powstają zwyczaje i instytucje, pełne poezji, uświęcające podobne połączenie a starające się same sprawy miłości ująć, rzekłbyś, w ramy prawodawcze.

Powstają więc „sądy miłości”, które na Za-

chodzie odegrały ważną kulturalną rolę a owe „cours d'amours” mają za cel rozstrzyganie spraw, dotyczących się zawiłych sercowych zagadnień:

Według autora romansu „de la Rose”. — bóg miłości w ten sposób zawiadamia, iż odbędzie się posiedzenie jego parlamentu

*Le Dieu d'amour, sans terme metre
De lieu, de temps, ni de lettre
Toute sa baronia mande
Aux un prio, aux autres commande
Que tantôt ces lettres vues
Et qu'ilceux les auront reçues
Ils viennent à son parlement*

Najwybitniejszą z nauczycielek miłości była Cleonora Akwitańska, zaślubiona w 1137 r. królowi francuskiemu Ludwikowi VII, a wyrokij jej ferowane w pomienionych parlamentach starannie zebrane zostały przez poetę Andreasa Capellanus'a, Prócz królowej Cleonory przezwaney Alienor, niezwykle czynną w miłosnem prawodawstwie była jej córka Marja z Szampanji, której zawdzięczamy wiele wyjaśnień w zawiłych sprawach amora. Niemniejsze zasługi w tym względzie położyła później królowa Nawarry a damskie decyzje, z zachwytem opiewane przez trubadurów i minstretów, legły, jako podłoże, erotycznych opowieści przeróżnych poetów i wpływu ich doszukać się możemy w osławionym „Dekameronie” Bokacjusza. Lecz jeśli na początku damy swą rolę pojmowały nader poważnie, z biegiem czasu „cours d'amours” przerodziły się w miejsca wesołych zabaw a same roz-

prawy tych parlamentów mogły wywoływać rumieńce na niejednej, nawet do zgorszenia przywyklej twarzy.

Odbывały się one w następujący sposób:

Przewodniczącą posiedzeń bywała zazwyczaj jedna z pań wyższego rycerstwa a dopomagał jej zawsze znawca ustaw miłosnych, rodzaj sekretarza. Zasiadał szereg sędziów płci obojga, częstokroć w maskach, przedkładano trudną sprawę, na którą zapasć musiała odpowiedź.

Najciekawsze wyroki zebrane zostały przez Martiala d'Auvergne i Andreas'a Capelanus'a. Ten ostatni ułożył z nich coś na kształt kodeksu a dookoła tego kodeksu cieszącego się niebywałym respektem, uknuto nawet legendę, iż został on przez bożka amora, we własnej osobie, niewiastom na pociechę, przyniesiony na ziemię.

Oto próbki pomienionego prawodawstwa:

I.

Małżeństwo nie jest przeszkodą w miłości.

Sądy miłości nieprzychylnie były małżeństwu i różróżniały: „l'amour de dette” — miłość z obowiązku, wynikając z małżeństwa i „l'amour de grace” — wolną, na której nie ciąży żadne narzucone więzy. Przyjętą powszechnie zasadą było w rycerstwie mieć dwie żony, jedną dla pozostawienia potomków, dla prowadzenia domu gospodarstwa, drugą dla przyjemności, dla rozrywki

w smutnych chwilach. Z założenia tego wysnuwał się dość smutny wniosek: gdy rycerz z miłości nawet stawał się swej bogdanki prawowitym małżonkiem, ostrze postanowień... cours d'amours zwracało się przeciw niemu i tracił on prawo do wierności, które jedynie zobowiązywało damy wobec swych kochanków.

2

Kto nie umie milczeć — nie wart jest miłości.

3

Miłość nie może nic odmawiać miłości.

4

Ucieczka od miłości jest największym nieszczęściem.

5

Kto przedkłada boje czy też inne sprawy ponad niewiastę i na każde skinienie nie gotów jej służyć... wart jest rogów!

Zapoznawszy się, oczywiście bardzo powierzchownie z zasadami miłosnego kodeksu, przyjrzymy się jakie w sprawach spornych zapadały wyroki.

Kochanek skarży się na lichwę pani swego serca, która wymaga od niego rozlicznych usług, kwiatów, podarunków a za to wszystko darzy go tylko jednym pocałunkiem na tydzień

Wyrok: winną jest. Ma ta niepoczciwa kobieta tyleż składać pocałunków ile ofiar wymaga, skoro—powiada królowa Alienor—niewiasta przyjmuje podarki, zobowiązana jest do wdzięczności, lub wogóle podarunków przyjmować nie powinna.

Drugi przykład:

Czy małżeństwo rozwiązuje poprzednie związki miłości? Pewna dziewczyna szlacheckiego rodu obdarzała swemi względami młodego rycerza pod wpływem jednak czy to rodziców czy też innych okoliczności zmuszoną została do zamążpójścia za zgoła kogo innego. Gdy rycerz ją zapytał, może li nadal jej nieść swe służby, ona oddaliła go, twierdząc, iż jako niewiaście zamężnej przyjmować obcych hołdów jej nie przystoi. Stąd zapytanie, słusznie ona dama postąpiła azali nie słusznie?

Trybunał, po dłuższej debacie, opierając się na znanym nam już paragrafie, iż małżeństwo nie jest przeszkodą w miłości, doszedł do wniosku, że wzmiankowana dama postąpiła niesłusznie. Wolno było jej wyjść za innego, skoro tego wymagały okoliczności, swe serce jednak ma zachować dla kochanka i dla tego niesłusznie czyni, odtrącając obecnie pierwszego rycerza.

Przykład trzeci:

Czy zgrzeszył ten, który prosił damę swego serca o zezwolenie składania hołdów innej damie?

Pewien rycerz zapytał razu pewnego swą bogdaną, czy zezwoli mu ona zalecać się przez

czas pewien do innej pani. Gdy odparła mu na to z gniewem, zabraniając stanowczo podobnego postępowania, opuścił ją i pojawił się dopiero po dłuższej nieobecności. Gdy powrócił, jął przeproszać ukochaną i tłumaczyć, iż o niczyje względy nie zabiegał a jeno chciał jej miłość wystawić na próbę, podrażnić zazdrość celem spotęgowania uczucia. Rozsierdzona jednak dama nie przyjęła przeprosin i kazała mu pójść precz, nazywając zachowanie rycerza niegodnem i jego niegodnym prawdziwej miłości.

W zawiłym tym procesie amora wyrok wypadł na korzyść przekornego amanta. Dobra królowa Alienor ogłosiła następującą kazuistyczną sentencję:

Sprawy serca są sprawami niezwykle zawiłymi a miłość sama, ptakiem kapryśnym a nieuchwytnym. Ileż to razy, zakochani czegoś żądają, czego w rzeczy samej ich serce wcale nie pragnie a czynią tak jeno, by się wypróbować nawzajem, by tembardziej ożywić, podniecić swe uczucie, które bez tej sztucznej podniety stałoby się nudnem, oziębłoby lub całkiem zamarło. Skoro, w danym wypadku rzeczona dama niema dostatecznych danych do twierdzenia, iż rycerz w rzeczy samej chciał jej być niewiernym a jedynie zerwanie opiera na jego kapryśnej zachciance, winna przyjąć przeproszenia... i mu wybaczyć... gdyż zgrzeszył z miłości...

Wreszcie czasem zajmowano się takimi zagadnieniami: Czy miłość męża do żony jest śmieszna? na co padła oczywiście twierdząca odpowiedź, bowiem tylko uczucia rycerza do mężatki są godne pochwały i raczej wypada być kochankiem niżli małżonkiem — oraz kogo lepiej kochać ludzi kościoła, duchownych czy rycerzy—co zadecydowano w ten sposób, iż ludzie kościoła są zacniejsi i uczciwsi, zatem bardziej są godnemi mieć ładną kochankę aniżeli rycerz.

Takie były zasady „sądów miłości“, w których przebijają się poglądy średniowiecza na te zawile sprawy oraz również średniowieczna moralność. Mimo bardzo szlachetnych pozornie zasad, cześć kobiety, doprowadziła w rycerskiem społeczeństwie do niemoralności a pieśni trubadurów dają nam w tej mierze bardzo dosadne dowody. Saint — Palaye przytacza wierszyk, opowiadający, jak znana chatalaina, mając w zamku znakomitego gościa i troszcząc się, aby nawet noc przepędził przyjemnie, woła do siebie najpiękniejszą ze swych służebnic i poleca jej, aby pomagała gościowi do zaśnięcia.

Skorośmy nie znaleźli odpowiedzi na postawione pytanie — czemu w ten a nie inny sposób przejawia się miłość — ani w rozlicznych określeniach, sentencjach i aforyzmach ani też w sławnych kodeksach miłości, której raczej jako curiosum trakto-

wać należy — a jednak mimo wszystko wyczuwamy poświadomienie, że i „kochanie“ jakimś swoistym prawom podlega, skoro podlega im wszystko przejawiające się w wszechświecie — odpowiedzi szukać musimy w sferach transcendentálnych i tam choć może ślad odpowiedzi znajdziemy.

Zbliżamy się więc do magji miłości... i to magji pojętej w najszczytniejszem tego znaczeniu słowa.

Powiada stara legenda, iż na początku świata stworzył Stwórca Najwyższy męża i niewiastę, jako jedną całość. Rozdzielił ich następnie, by rozrzucić w różne strony i te dwie rozrzucone istności poszukują się wzajem z utęsknieniem, aby ponownie powrócić do poprzedniego nierozzerwalnego związku.

Tak brzmi legenda... i nie jest ona czczym poetycznym wymysłem, opiera się bowiem na jednym z najgłębszych okultystycznych objawień.

Stanisław Przybyszewski pisze — „człowiek przed odkupieniem się na ziemi był „androgyną“ — kobietą i mężczyzną zarazem — drwinki Platona w jego „Symposion“ są tylko chytrą odsłonką najgłębszej prawdy okultystycznej, której zdradzić nie chciał ani niemógł — wielki kabalista, jeden z najprzedniejszych mistrzów różokrzyżowców Kunrath, znał ją zapewne Hoene — Wroński... a do mnie zalecał na jeden błysk sekundy pyłek tej świadomości androgynicznego bytu z jakiegoś tajemniczego międzyplanetarnego świata.”

„Czemu kocham kobietę? Kocham, bo w ko

biecie kocham jedynie siebie, moje do najwyższej mocy spotęgowane ukryte Ja, które się nagle w Miłości przejawia... W tej idei androgynizmu — może być niejasnej, przeczuwającej tylko, niezdarnie wyrażonej, w mękach porodu chaosu, który gwiazdy rodzi, splodzonej, w tym potworku do ostatecznych, dla mnie przystępnych granic wyrażonej myśli — skuwi klucz nie tylko dla moich poematów, ale dla całego mego tworu“.

Tak pisał w „Moich Współczesnych“ Przybyszewski a wielki Goethe, w jednym ze swych listów do pani von Stein, nie mniej pięknie też samą myśl wyraża. I on twierdzi, że musiał z nią być już złączonym podczas któregoś ze swych poprzednich bytowań i jeśli dziś kochać ją musi jest to dla tego, iż już raz ją kochał przed szeregiem wieków...

Jeśli pomiędzy twierdzeniem Przybyszewskiego a zdaniem Goethe'go zachodzi nawet wielka różnica — Przybyszewski bowiem dociera do jednego z najwyższych praw stworzenia, podczas gdy niemiecki wieszcz opiera się na t. zw. reinkarnacji czyli ponownej ziemskiej wędrówce, którą odbywamy w ślad za poprzednimi naszymi bytowaniami — wrzeczywistości zasada pozostanie jedna i niezmienna... Wyrazićby ją można w sposób następujący i tu zbliżamy się do jednej z najszczytniejszych zasad magii miłości.

Każdy znas przybywa na świat z pewnym zarodkiem miłosnego ideału, który nosi w duszy w postaci

wspomnień podświadomych. Dziać się to może czy dla tego, iż ongi był androginicznie stworzony, czy też, że żyjąc kiedyś już na tym ziemskim padole, złączony był z taką a nie inną niewiastą... Ponieważ nie piszę książki okultystycznej zatrzymać się nie będę nad tem, która z tych zasad wydaje mi się słuszniejszą, — zresztą zwolennicy reinkarnacji teorię ponownego wcielenia znakomicie z androgynizmem łączą... Dość, iż przybywamy z pewnem dziedzictwem, obarczeni wewnętrznym nakazem, zmuszeni niemal do miłowania określonego typu kobiety.

— Czemu mnie kochasz? — zapytuje czasem dziewczyna swego kochanka — wszak są piękniejsze, rozumniejsze odemnie?

— Nie wiem... jest w tobie coś...

Innym razem znów on bada.

— Czemu ci zależy na mnie? Wszak nie jestem ani urodziwy, ani sławny, ani bogaty...

— Niewiem... jest... coś...

Owo nieokreślone „coś” — to ten podświadomy nakaz, wyniesony ze sfer międzyplanetarnych!

Teraz jasnem się staje czemu kochamy tą a nie inną kobietę. Oczywiście, nie mogę równie śmiało twierdzić, że każdy nawet przez całe życie poszukując — odnajdzie drugą swoją połowę, lub odnajdzie ową istotę, z którą był przed laty związany. Tak śmiało twierdzić nie mogę a przypuszczam raczej, iż jej nie odnajdzie. Lecz powolny wielkim prawom, sam nie zdając sobie sprawy

szukać będzie typu najbardziej, zbliżonego do tego, z którym był złączony — i tu znamy całe rozwiązanie zagadki.

Oczywiście, w swych poszukiwaniach omyli się niejednokrotnie. Omyli co do właściwości duchowych, bo o zmysłach tu nie mówię. Oman zmysłu — nic nie ma wspólnego z magją miłości i do niej w takim znajduje się stosunku, jak piosenka kabaretowa do prawdziwej poezji.

Jeżeli więc mówić będziemy, nie o zmysłach a o duchowych poszukiwaniach, — błąkać się czasem człowiek będzie, mylić, cierpieć, tęsknić — bo miłość jest w rzeczy samej, wielką tęsknotą — dopóki nie napotka tej drugiej cząsteczki, owego „Ja“, cząsteczki najbardziej zbliżonej do pierwowzoru... Lecz aby podobne spotkanie odbyło się najrychlej i bez cierpień... na to trzeba być magiem... a jak zostać w sprawach miłosnych magiem... ja czytelnika w następnych rozdziałach pouczę..

Jeśli nawet wiemy teraz, lub przynajmniej przypuszczamy, iż wiemy, czemu istnieje jakieś podświadome ciążenie do tej a nie innej osoby — wnet pytanie następujące się nasuwa:

Bardzo pięknie! Lecz cóż z tego, że zdobyłem tę świadomość, kiedy osoba za którą szaleję, wcale na mnie uwagi zwracać nie chce!

Weźmy konkretny wypadek.

Młodzian mówi do wybranej swego serca:

— Pani! Nasza miłość jest transcedenystalną.

Musisz być mi powolną, byliśmy wszak wiązani w poprzednich bytach...

— Widzę, że pan doprawdy zwarjował — słyszy odpowiedź. — Radzę wypić szklankę wody... Zresztą mój mąż lepiej panu do rozumu przemówi..

Cóż czynić, aby uniknąć podobnych pomyłek? Z góry zaznaczam, że mag prawdziwy nigdy w takiej sytuacji się nie znajdzie i dążyć będzie do zobopólnego uczucia. Lecz, czy wogóle istnieć może jakaś siła mogąca zmusić osobę usposobioną zgołą obojętnie, czasem nawet wrogo do ukochania tego, który ją jednostronnie swą usiłością obdarza?

Jednem słowem, czy można zmienić kogoś do kochania?

Nad pytaniem tem, brzmiałem wprost paradoksalnie, łamano sobie nieraz głowy — i w sposób zwykły i normalny paść na nie musi — jeno odpowiedź przecząca.

A w sposób niezwykły?

Znów zwrócić się musimy do magji i bliżej wyjaśnić nieuświadomionym — czem jest ta nauka tajemna w istocie.

Magję — mocno sposponowaną w życiu codziennem i złączoną w jedno z praktykami oszukańczemi różnych magików — ongi ceniono wysoce, zwąc ją nauką królewską, nauką nauk. Stare księgi kabalistyczne przedstawiają magję, jako piękną niewiastę w koronie, stawiającą jedną nogę na rozszalałej fali, podczas, gdy jednocześnie skinięciem ręki tłumi wybuchające płomienie. Sym-

bolicznie oznacza to, iż magja jest sztuką panowania nad żywiołami i ukrytymi siłami przyrody.

W jakim sposobie się to opanowanie przejawia?

Powiadają dalej okultyści — albowiem magja w tem sensie pojęta jest jednoznaczna z okultyzmem — iż istnieją subtelne, niewidzialne fluidy w wszechświecie, władanie któremi zapewnia wszechpotęgę człowiekowi, co się stał magiem. Dzięki tym promieniowaniom zwanym różnie — czasem **vril** czasem wprost **światłem astralnym** — możemy dowolnie przedłużać życie, zachować młodość, zdobyć skarby, przenosić się z miejsca na miejsce, panować nad tłumami.. ba, nawet nad siłami zaświata, nad śmiercią. Skoro panować możemy nad tłumem, stąd wniosek łatwy do wysnucia, że równie zapanować możemy nad sercem niewiasty, choć — jak powiadają niektórzy — łatwiej owoładnać zrewoltowaną zgrają, łatwiej suchą nogą przejść przez morze, niżli, poradzić kobiecie...

Żart na stronę! W myśl tej samej teorii, mówiących o falach astralu, istnieją i prądy sympatji i antypatji, któremi wtajemniczony umiejętnie daną osobę omota, by osiąść czyjąś przychylność — lub działać na czyjąś zgubę.

Co za straszliwe rewelacje, prawda? — aż groza przejmuję!

Lecz wnet uczynimy pewne zastrzeżenie.

Władanie siłami owemi, dostępne zaledwie nielicznym adeptom, wykorzystywane być może

zarówno na dobre jak i złe. Pełnię jednak panowania nad straszliwą potęgą — posiadają jedynie prawdziwi magowie, istoty doskonałe, niemal nadludzkie, co do tej pełni wiadania doszli przez uduchowienie długie, fizyczną ascezę, wyrzeczenie wszelkich pokus, zwalczania ciała na korzyść psyche. Nie zachodzi zatem obawa, iż ludzie ci, stojący na pograniczu amaterjalnego i materialnego świata — swe wiadomości żyzytkowują celem szkordzenia—bliźnim, oni bowiem z samego założenia swego, z tytułu swej wielkiej misji — muszą być nauczycielami, lekarzami ludzkości!

Natomiast część tej tajemnicy, część którą my w jednej zaledwie setnej znamy pod popularną nazwą hypnotyzmu — może się przedostać do ludzi złych, ludzi niedostatecznie opanowanych, nieoczyszczonych i zbyt ziemskich a ci zużywać ją będą w swych egoistycznych zamiarach, przynosząc tem krzywdę innym... Oto—co w tym względzie uczy nas wiedza tajemna i stąd wielki podział pochodzi — na Wysoką Magję i magję niższą czyli czarownictwo.

Magowie niżsi — nie, nie nadużywajmy tej szlachnej nazwy maga — czarni adepci, wprost czarownicy, ci którzy stali na dalekich stopniach wtajemniczenia, będąc odtrąconemi od stopni wyższych, jako nieposiadający z dostatecznie szlachetnego kruszcu wykutego charakteru, ci — powtarzam znają zaledwie część wielkiej siły, jak również nie znają owej siły czarownicy, którzy przypadkiem na

częściowe władanie falami astralu natrafili. Oni, w rzeczy samej, w niektórych wypadkach umieją — jeśli chodzi o interesujące nas zagadnienie — narzucić swą wolę komuś, omotać, oplatać, zmusić do miłości — nie będzie to miłość żadna jednak — a wprost karygodne nadużycie, szantaż astralny, zbrodnia... Próby podobne nie ujdą im bezkarnie i jeśli uda im się nawet uchronić od zmiennej sprawiedliwości ludzkiej, padną ofiarą własnych przedsięwzięć, padną ofiarą straszliwej potęgi, którą lekomyślnie szafowali, nie znając jej istotnych praw działania.

Skorośmy obecnie przebiegli pokrótce magję — od najwyższych jej szczytów aż do nizin czarownictwa, zwrócę się w rozdziałach następnych do samych już praktyk czarnoksięskich czy magicznych. Cytować będę, gwoli ciekawości, ze starych ksiąg, skryptów — odróżniając wszędzie, gdzie do czynienia mamy z jakąś siłą istotną czy cieniem tej siły — a wprost zabobonem i głupotą.

Tak przebiegną długą drogę oczarowań, zaklęć i omotań miłosnych — by ją zakończyć opisem wskazań miłosnych prawdziwego maga.

ROZDZIAŁ II

Miłość przewycięża śmierć.

Piękna legenda o Philinjum. Mahabharata. Miłość bogów i ludzi.
Medjumiczne nabożeństwa.

Więc od legendy zaczynam...

W Tralles, w Azji, za panowania cesarza Adrijana, pewna piękna dziewczica z arystokratycznego rodu, nazwiskiem Philinjum pokochała młodziana — Machatesa.

Philinjum była bogata, Machates zaś nie posiadał nic prócz zgrabnej postaci, lat dwudziestu kilku, wielu nadziei na przyszłość i umiejętności pięknego rymowania wierszy.

Ciąg dalszy wiadomy...

Gdy poprosili rodzice uprzejmie poetę, by raz na zawsze poniechał zamiarów na ich córkę, gdyż związek między niemi uważają kiedykolwiek za niemożliwy — rozkochana dziewczyna, nie zważając na mogące z tego wyniknąć następstwa jeła, kochanka odwiedzać potajemnie. Nie długo trwało to szczęście, bo wkrótce dowiedzieli się dzięki usługom sąsiadom rodzice o postępowaniu córki i oburzeni do najwyższego stopnia, zamknęli niczem w więzieniu, w komnacie, nie wypuszczając jej zamtąd na chwilę.

— Matko! — łkała nieszczęsna — umrę, jeśli mnie rozłączycie z nim!

— Wolę cię widzieć martwą, niżli żoną hoły-



sza — brzmiała odpowiedź — Zresztą z miłości się nie umiera....

A jednak.... Biedna Philinum tęskniła, schła, odmawiała przyjmowania pokarmów,... aż dnia pewnego, wbrew zapewnieniom matki — z tęsknoty miłosnej umarła. Rodzice przerazili się nie na żarty. Toć poza boleścią utraty jedynej córki, pozostawał wyrzut straszliwy, iż to z ich przyczyny się stało, iż — gdyby nie ich nieprzejednany upór, żyłaby jeszcze.

Philinum przybrano w najpiękniejsze szaty i złożono w trumnie w jednym z pokojów pałacu — zaś sam fakt tragicznego zgonu utrzymywano w tajemnicy, w obawie rozgłosu i z tem związanych złośliwych dociekań i plotek.

To też biedny Machates nic nie wiedział o śmierci ukochanej a nie mając od niej, z powodu jej uwięzienia przez rodziców, żadnej wiadomości, błąkał się jeno dokoła patrycjuszowskiego pałacu, sądząc, iż żyje.

Jakąż jest jego radość i zdumienie, gdy następnej nocy po zgonie Philinum — nagle otwierają się drzwi od skromnej jego izdebki a w drzwiach staje... ona. Jest niezwykle bogato ubrana, — szaty nosi białe i na nich szereg drogocennych ozdób — lecz jakaś zmieniona. Stoi blada, z napół przymkniętymi oczami, gdyby kamienna statua.

— Jesteś... nareszcie! — woła uszczęśliwiony kochanek. Więc rodzice się zgadzają?

Philinum milczy.

— Czemu nie odpowiadasz? Czemuś taka zmieniona? Co znaczą te szaty?

Zasypuje ją szeregiem bezładnych pytań. Lecz ona milczy nadal a jeno powolnie, zbliża się do łóża... poczyną rozbierać....

Noc spędzają wspólnie... a nad ranem, gdy Machates był pogrążony we śnie — Philinjum znikła.

Philinjum miała starą niańkę, nader do niej przywiązaną, która za życia ułatwiała jej stosunek z kochankiem. Otóż ta niańka wysuwa się z domu cichaczem i następnego wieczoru śpieszy do Machatesa, aby go o tragicznej śmierci swej pani powiadomić. Skrada się, pragnąc pozostać niezauważoną,—widzi w oknach młodzieńca światło... i nie chcąc napotkać kogoś niepożądanego—zagląda przez okno do wewnątrz,—nim zapuka....

Zagląda — i drętwieje z przerażenia.

Tam, w pokoju wraz Machatesem siedzi Philinjum ta sama, którą ona układała na łożu śmiertelnem,—siedzi, rzekłbyś żywa a jednak zmieniona.

— Czary.... szepcze stara i co tchu pędzi do pałacu rodziców.

Matka z początku nie chce wierzyć, sądzi, że kobiecina uległa jakiemuś omanieniu zmysłów, lecz gdy ta zaklina się, iż mówi prawdę i nalega,—wraz z nią śpieszy przed dom Machatesa. Światła tam już pogaszono, wszystko uśpione a gdy puka — nikt na stuk się nie odzywa. Zagląda przez okno. Kaganek wprawdzie nie płonie, lecz w izdebce jasno od księżycowej poświaty i łatwo rozróżnić każdy

przedmiot. Nie... niema wątpliwości... Na stołku wi-
dać szaty Philinjum, zaś w łożu zarysowują się
kształty dwojga postaci...

— Tak... ona... Philinjum....

Przerażona powraca—a strach jej jest tak wiel-
ki, iż nie śmie zejść natychmiast w nocy do kom-
naty, w której spoczywają—a raczej spoczywać mia-
ły zwłoki. Lecz nazajutrz, z samego rana idzie wraz
z mężem do Machatesa i zapytuje go wprost czy
córka jej odwiedziła go ostatniej nocy.

— Tak, pan! — mówi zmieszany kochanek,
nie wiedząc czy na swą korzyść czy niekorzyść
tłumaczyć niespodziane odwiedziny — zgodźcie się
wreszcie na nasze małżeństwo! Toć ona do nikogo
innego oprócz mnie należeć nie będzie! Dziś już
wasz gniew nic nie poradził! Wcześniej, później,
weźmiemy ślub potajemnie!

— Nieszczęsny! — woła zrozpaczona matka.—
Dowiedz się, że twoja Philinjum umarła i od
trzech dni leży na marach! Nie moja córka to no-
cą cię odwiedza, lecz larwa, strzyga czy inny duch
piekielny! Zgiń zato — żeś zhańbił uczciwą rodzinę!

— Kłamstwo!

— Kłamstwo? Zapytaj starej niańki, pytaj do-
mowników....

Machates zbladł. Gdy stara skinieniem głowy
potwierdziła słowa swej pani, nadal nie mógł wąt-
pić. Sam nie wiedział, co przerażyło go bardziej —
czy niespodziana wieść o śmierci ukochanej czy
wiadomość — w czyjem towarzystwie ostatnie noce

przepędzał. Sam mniemał się być igraszką jakiegoś złośliwego demona. Błaga więc rodziców, aby przybyli doń wieczorem. Ukryje ich za kotarą i uprzedzi znakiem, gdy larwa znowu przybędzie.

A kiedy nadszedł wieczór, ukrywszy starannie rodziców, Machates kładzie się w ubraniu do łóżka. Uduje, że śpi. Mijają powoli godziny, wreszcie około północy drzwi rozchylają się zlekka i staje w nich... Philinjum.

Wchodzi, rozbiera się, wyciąga obok kochanka.

Machates zlekka kaszle — to umówiony znak!

Wchodzą rodzice, za nimi służba, blask pochodni rozwidnia izdebkę. Podchodzą bliżej do łóża i widzą, iż najmniejszej niema wątpliwości — przed nimi istotnie znajduje się ich córka.

Philinjum wolno podnosi się z posłania.

— Rodzice! — woła straszliwym głosem — czyż wasza zemsta sięgać musi aż poza grób? Czyż i teraz w szczęściu musieliście mi przeszkodzić? Wiedźcie, iż miłość moja przewyciężyła śmierć, że z woli wyższej, potęga śmierci wstrzymaną została! Jeszcze trzy dni, trzy dni jeszcze a powróciłabym do krainy żywych! Lecz wasza ciekawość udaremniła cud! Odbieracie mi życie poraz wtóry!

Z temi słowy opadła na łożo, jej rysy uległy gwałtownej zmianie — i po chwili były to jeno sztywne zwłoki, o twarzy zapadłej, zniekształconej poczynającym się trupim rozkładem.

Taką jest legenda o Philinjum, która dała tylu poetom natchnienie do pięknych opowieści o tem, jak **miłość przezwyciężyła śmierć!**

Legenda o Philinjum, w rzeczy samej nie jest legendą, to fakt bezsporny przez licznych świadków stwierdzony — zmartwychwstanie Philinjum istotnie miało miejsce, tylko je nieco inaczej pojmować należy.

Otóż cały szereg uczonych, którzy badali ten przypadek i na zasadzie rozlicznych współczesnych świadectw dowiedli, iż miał on bezspornie miejsce, tłumaczy go w następujący sposób.

Philinjum prawdopodobnie wcale nie umarła, lecz zapadła w sen letargiczny połączony ze snem somnambulicznym. W tym to stanie odwiedzała ona Machatesa a rodzice przez swe niewczesne wystąpienie, budząc ją niespodzianie a przedwcześnie — spowodowali jej istotną śmierć. Resztę, jako to ostatnie przemówienie rzekomo zmarłej oraz inne szczegóły złożyć należy na karb fantazji, — gdyż i w tym wypadku, jak i w podobnych — stugębna fama i plotka ile mogły przesądziły fakty, jakie w rzeczy samej miały miejsce.

Takiem jest naukowe wytłumaczenie legendy o Philinjum i rozpatrując ją w ten sposób nic cudownego w niej nie odnajdziemy. Lecz jeśli nawet cudowności i niema, to odnajdziemy prześlicznie wyrażoną myśl i jedną z najpiękniejszych zasad wysokiej magji — ów tryumf wielkiego uczucia nad śmiercią. W legendzie o Philinjum wprawdzie ów

tryumf nie zachodzi, jest raczej usiłowanie odniesienia zwycięstwa, zakończone niepomysłnie, zakończone katastrofą.

Lecz jeśli zwrócimy się do innych legend, uwiecznionych w pomnikach literatury, odnajdziemy tę samą myśl, myśl walki magji miłości ze śmiercią, walki tym razem zakończonej — na korzyść uczucia.

Więc, w hinduskim poemacie „Mahabharata” — bohaterka Savitri, mimo przestrogi, że narzeczony wnet po ślubie umrzeć musi, nie cofa danego słowa — lecz postanawia miłością śmierć przewyciężyć.

Gdy bog śmierci — Jama — zjawia się, aby pojąć duszę zmarłego małżonka — Satyawany — Savitri idzie za nim w ślad.

Bog śmierci wyprawia ją do domu, dla dokonania obrzędów pogrzebowych, lecz żona wierna nie ustępuje.

Wówczas Jama wzruszony jej miłością oświadcza.

— Spełnię każdą twą prośbę, za wyjątkiem wskrzeszenia małżonka!

— Słucham, panie! — mówi Savitri, zgadzając się pozornie i prosi, aby bożek przywrócił wzrok ojcu Satyjavany.

— Dobrze... lecz teraz odejdz...

Zyczenie zostaje spełnione, ale Savitri odejść nie myśli. Znow kroczy tuż za bożkiem. I znow ten, aby się jej pozbyć, proponuje różne dary. I to

skwapliwie przyjmuje przebiegła a wytrwała niewiasta lecz, jak szła za Jamą, tak idzie.

Zwyciężony wreszcie stałością Savitri — król śmierci — przyrzeka spełnić każde jej życzenie — bez wyjątku.

Wówczas ona prosi błagalnie:

*Satyjawanowi wróć życie — tej łaski błagam od ciebie
Bez niego szczęścia nie pragnę — chociażby nawet*

i w niebie

*Niech będzie! — rzecze bóg śmierci — Czcią wierna
przejmuła mnie żona!*

To mówiąc rozwłazał sznurek i dusza z ciałem złączyła!
(„Môhabharata“ tłum. J. A. Świeścickiego)

Równą ofiarę spełniają ochotczo: córka królewska Dajamanti dla pana swych myśli Nala, Sita dla Ramy i tysiące innych. Dajamanti, widząc uratowanego dzięki jej zabiegom, kochanka, mówi:

„Bez ciebie mogłabym żyć? Bez ciebie, panie, chwila jest mi wiecznością! Pozbawiona wzroku twojego na wiór bym wyschła! Piękność lica twojego, o mój władco, piję rzęsami powiek moich dniem i nocą! Tyś moją duszą, istotą, tchnieniem, tyś mojem ciałem prawdziwem! Tyś wzrokiem moim, siłą i życiem, tyś najwyższem bogactwem mojem! Czy śnię, czy czuwam, myśl moja zawsze jest przy tobie i zawsze widzę podobne do lotusu stopy twoje,

Nie mogłabym wyżyć ani chwili, o mój
władco, gdybyś ty nie żył!

Ot, co znaczy prawdziwa magia miłości!

Lecz jeśli wszystkie te legendy tyczą się zasad najwyższej magji miłości wyrażonej w poetycznej formie — wnet, jako kontrast, będziemy mieli do czynienia z nizinami — czarownictwem, oraz histerją wybujałą na erotycznym tle.

Wierzono więc święcie w średniowieczu w t. zw. succubizm i incubizm, wierzono, że może szatan celem uwiedzenia wiernych przybrać na siebie postać pięknej kobiety, lub równie pięknego chłopca, aby zdeprawować żyjących i pojąć ich duszę. W ten to sposób przedstawiano sobie sceny uwodzenia świętych np. świętego Antoniego, przed którym, gdy ten przebywa na pustkowiu, djablice w postaci uroczych bakchantek tańczą kusząco sarabandy.

Mało tego, zastanawiali się współczesni prawnicy, czy ze stosunku z czartem powstać może potomstwo. Odpowiedź na to niepokojące pytanie, wypadła twierdząco — acz nieco kazuistycznie.

— Tak — powiadano — może! Ale djabła, demona, za prawdziwego ojca poczytywać nie wolno! Będzie nim ten, któremu czart rogi przypisał czyli prawowity mąż!

Twierdzili współczesni, że z takiego to właśnie stosunku zrodzić się miał słynny filozof czy-

niący cuda — Apoloniusz z Gyany... oraz Marcin Luter.

Niektóre niewiasty nawet oskarżały się same.

Pewnego razu oświadczyła ksieni Magdalena z Cordowy, iż jest kochanką anioła upadłego, który już od lat dwunastu ją noc w noc odwiedza. Dotychczas cieszyła się ona sławą najwyższej świętobliwości — mimo to na skutek owego zeznania o mało nie zastała pozbawioną wszystkich swych duchownych godności i spaloną na stosie.

Zacytowałem przypadek świętobliwej niewiasty, jako specjalnie charakterystyczny — do czego zabobon, ciemnota i histerja doprowadzić może.

A ile do rzekomych czarownic za owo szatańskie miłowanie — śmierć poniosło!

Toć inna czarownica, Joanna Hervillier, spalona na stosie w 1578 w Ribemont, utrzymywała, iż już jako dwunastoletnie dziecko, mieszała stosunki z czartem i że ten ostatni odwiedzając klasztor wybierał stale najmłodsze dziewczęta.

Więcej przykładów cytować nie mam zamiaru, bo sam temat jest wstrętny, dość znany i niema potrzeby zagłębiać się w ten zbytecznie.

Lecz samo przez się pytanie się nasuwa co w tych opowieściach jest prawdy—wszak kobiety napastowane przez złego ducha, przysięgały, że istotnie przybywa, że je dręczy dniem i nocą.

Histerja? Tak, lecz w jakiej postaci?

Rozróżniać tu należy dwa wypadki — 1) Jeśli o podobny stosunek oskarżała siebie niewiasta

niewinna, niewiasta, która bynajmniej z czartem nie pragnęła mieć żadnej łączności—była to typowa histerja połączona z halucynacjami o treści powstałej na tle ciemnoty współczesnych; 2) Lecz równie dobrze twierdzić to mogła i **kobieta czarownica**, która pragnęła nawiązać kontakt z czartem. Taka kobieta, gwoili tem łatwiejszego z księżciem piekieł stosunku — nacierała się odpowiedniami maściami, zawierającymi silne środki narkotyczne lub też używała odpowiednich oszałamiających napojów. Pod ich wpływem śniła, że buja gdzieś w przestworzach, asystuje na sabbatach, a rozbudzona ze snu, przyjmując swe wywołane narkotykiem wizje za rzeczywistość—prawila o swym djabelskim kochanku... Wreszcie, aby nieco rozweselić te satanistyczne tematy przytoczę jeszcze jedną opowieść, w której stosunek z zaświatowym amantem, mieć już będzie zgoła naturalne rozwiązanie—opowieść podaną przez opata benedyktyńskiego zakonu XVII w. — Dom Calmet'a — o zmarłym mężu odwiedzającym żonę.

Opowiada więc Dom Calmet. iż w połowie XVI w. we Francji, jął nocami przybywać do pewnej wdowy jej niedawno zmarły mąż. Pełnił w dalszym ciągu obowiązki małżeńskie a wielce dbały o żonę, z zaświatów przynosił podarunki przeróżne — odzież, obuwie, pieniądze ect.

Członkowie rodziny owej wdowy również słyszeli tajemnicze odwiedziny, słyszeli hałasy i szmery, odgłos pocałunków w sypialni. Wdowa

święcie przekonana, iż to nieboszczyk ją odwiedza, szczerze tym odwiedzinom była rada — raz, że męża naprawdę kochała, po drugie — iż przynosił jej piękne upominki. Jedna rzecz ją tylko dziwiła nieco — wykazywał tak niezwykłą gwałtowność w swych afektach miłosnych, do jakiej nie była za życia zmarłego przywykła.

Natomiast krewni, bynajmniej nie zachwyceni temi nocnymi odwiedzinami, o wszystkim opowiedzieli proboszczowi, prosząc o wypędzenie złego ducha.

Zacny proboszcz odparł początkowo, iż wdowa zapewne ulega halucynacjom i że całej tej historii nie należy brać poważnie — lecz gdy krewni jęli nalegać a na dowód swych twierdzeń, przynieśli upominki pozostawione przez ducha — musiał zmienić swe zdanie.

Zagroził tedy wdowie, iż jeśli nie przerwie swego z nieboszczykiem grzesznego stosunku — podda ją karom kościelnym.

Wystraszona niewiasta zapytuje kumoszek, co czynić?

Te, rada w radę, mówią — do miski włożyć rozżarzonych węgli, pod ręką zaś mieć konopie! Gdy nieboszczyk się pojawi — gryźć konopie i rzucać je na rozżarzone węgle: jeśli się zapyta, co to ma oznaczać, odpowiedzieć:

— Wszy mnie gryzą!

Jednocześnie w kościele odprawiono nabożeństwo a gdy w nocy, jak zwykle zjawił się zmarły, w

pokoju panowała nie tylko ciemność nieprzenikniona, ale jednocześnie zaduch i dym z rozżarzonych węgli.

Duch jął żonie złorzeczyć za brak zaufania, groził, że wszystkie podarunki odbierze. W uniesieniu chciał ją uderzyć nawet — lecz ona ze strachu omdlała, a gdy odzyskała zmysły — śladu nie było z otrzymanych upominków.

Wszakże, gdy niesamowity gość odchodził słyszeli domownicy, jak zawadziwszy śnać w pośpiechu o jakiś sprzęt zaczął o gwóźdź i rozdarł na sobie ubranie, co całkiem już dziwnie świadczyło o szacie zaświatowego kochanka. Nazajutrz nawet odnaleziono na tym gwoździu kawałek materji, pozostawiony przez zjawę.

To już stanowczo było zbyt dziwnem! Nie tylko dziwnem — ale dopomogło do wytropienia rzekomego nieboszczyka.

Okazało się, że jeden z kupców oddawna wzdychał do wdowy.

W czas jakiś po śmierci męża zapukał o zmroku w jej okno — ta, będąc rozespaną i pod ciągłym wrażeniem śmierci małżonka — przekonana że to umarły puka — przestraszyła się i poczęła krzyczeć, wzywając pomocy.

Krzyk jej obudził rodzinę, której oświadczyła, że duch męża do niej przybył i stukał w okno — a nazajutrz w całym mieście o niczem innem mowy nie było, jak o odwiedzinach z zaświata.

Kupiec postanowił tą okoliczność wykorzystać

i gdy przybył nocy następnej, jął odgrywać rolę nieboszczyka i prosić, by zechciała wdowa wpuścić go do wnętrza. Na dowód swej pamięci o żonie nawet w zagrobowych krainach podawał przez okno — piękną sztukę jedwabnej materji.

Wdowa uległa.

Będąc pod wrażeniem swej halucynacji, przyjęła kupca za męża, co tem łatwiej stać się mogło, iż istniało między niemi podobieństwo — i odtąd rozpoczęły się stałe odwiedziny, dopóki w sprawę całą nie wdała się rodzina.

Historja wyjaśniła się głównie, dzięki zazdrosnej żonie kupca, która słysząc w mieście o tem, jak rzekomy duch pozostawił część ubrania na gwoździu, a spostrzegłszy na mężu ubranie rozdarte — przez zemstę oskarżyła go przed władzami.

Kupiec ukarany został chłostą i ze wstydem wypędzony z miasta.

Jak widzimy wypadek ten jest raczej zabawny i wykazuje, jak łatwo przypisywano współudział siłom zaświata, gdy ich nawet nie było.

Lecz przejdźmy do przykładów poważniejszych.

Ewokacje miłości.

Ewokacje prawdziwego maga muszą mieć stale cel szlachetny na widoku, jeśli niemi powoduje ciekawość lub złość, zamieniają się w czarownictwo — czarną magję.

Celem szlachetnym ewokacji może być albo dążenie do poznania, lub też gorąca miłość, chęć ujrzenia ukochanego zmarłego.

Ewokacje miłości tem różnią się od innych — że nie wymagają skomplikowanych magicznych przyrządów, a ścisły opis postępowania w czasie podobnych ceremonji podał nam słynny okultysta francuski — Eliphas Levi.

Powiada;

Należy zebrać starannie pamiątki po zmarłej osobie, więc jej rzeczy, drobiazgi, ulubione sprzęty — i meblować niemi pokój w którym za życia zamieszkiwała lub w identyczny sposób inne pomieszczenie. W pokoju ustawić portret zmarłej czy zmarłego, przesłonięty białą gazą, pośród ulubionych przezeń kwiatów — a kwiaty winny być co dnia odnawiane.

Następnie wybrać dzień, wiążący się z pamięcią zmarłego — czy to dzień imienin czy innego ważniejszego życiowego zdarzenia — dzień taki, kiedy można przypuszczać, że dusza tego, co odszedł, jakkolwiek szczęśliwą w zaświatach się czuje — nie zatraciła w swej pamięci. Ten dzień będzie dniem ewokacji — a do ceremonji należy się przygotowywać przez dni czternaście.

Więc wystrzegać się przez ten czas dawania komukolwiek tych samych dowodów miłości, które zmarły czy zmarła za życia od nas otrzymywał, żyć w całkowitej czystości, najlepiej w odosobnieniu, nie widywać się z nikim, mało przyjmować

pokarmów — zadawałniać się skromnym obiadem i równie niewyszukaną wieczerzą.

Codziennie wieczór należy się zamknąć samotnie w pokoju nieboszczyka, oświetlonym słabym światłem, więc małą lampą czy świecą i przed zasłanionym wizerunkiem spędzić godzinę na rozmyślaniach i modlitwie.

Dnia czternastego — t. j. dnia wyznaczonego na ewokację ubrać—szaty odświętne, spędzić dzień możliwie unikając ludzi, obiad zaś spożyć w pokoju zmarłego. Winny być dwa zakrycia, jak gdyby żywy gość miał przybyć — a posiłek składać się ma z owoców, chleba i wina jedynie.

Wreszcie, wieczorem o zmierzchu nastąpi moment najważniejszy. Należy zamknąć się w pokoju, rozpałić ogień na kominku, lub w specjalnym piecyku—możliwie z cyprysowego drzewa a nań rzucać listki myrthy.

Dalej, zgasić światło, pozostając w skupieniu— a gdy ogień na kominku wygaśnie — rozpocząć modły gorące, stosownie do religji, do której zmarły czy zmarła należała.

Modłąc trzeba jakby utożsamić się z nieboszczykiem — modlić się tak, jak on miał zwyczaj się modlić, wyobrażać sobie, iż się jest nim samym.

Później, czas jakiś, po ukończonej modlitwie, rozmyślać o ukochanym, co odszedł w zaświaty, błagać, by zechciał się ukazać a wreszcie zacisnąwszy rękoma silnie oczy — głośno trzykrotnie wymówić jego imię.

Gdybyśmy — dodaje Eliphas Levi — po odjęciu od oczu rąk widma nie ujrzeli — doświadczenie ponowić — a bezwzględnie za następnym razem się ukaże widmo.

Z mej strony dorzucę następujące wyjaśnienie.

Wierzę, że osoby szczególnie nerwowe, wywołane w ten sposób zjawisko — ujrzą; nie będzie to, rzecz prosta — duch, lecz widziadło, wytworzone przez wyobraźnię, gdyż długa droga przygotowań do ewokacji niema innego celu, niżli stopniowe zaprawianie, osoby pragnącej uczynić opisany eksperyment — do samohypnozy.

Więcej jeszcze — święcie wierzę, że osoby nadwrażliwe, skłonne do halucynacji — nie czekając dni czternastu — w pierwszych już dniach samotnego przebywania w pokoju nieboszczyka, szczególnie wnet po jego śmierci, zjawę zobaczą, lub wydawać im się będzie, że ją widziały.

Jest tu jednak małe „ale“!

Mimo całej szlachetności celu — nie polecam tego sposobu nikomu, gdyż musi on spowodować rozstrój nerwowy — a sprowadzając osoby chore i nadwrażliwe na niebezpieczne tory samohypnozy i halucynacji — bezwzględnie szkodliwie na zdrowiu ich odbić się może — prowadząc je prostą drogą do obłądu. —

Kiedyśmy pokrótce przebiegli ową magję miłosną, która polega na stosunku istot cielesnych z zaświatowymi istotami, kiedy wskazaliśmy nawet spo-

sób wywołania ukochanego zmarłego, podany przez Eliphasa Levi — na zakończenie opiszmy poczerpnięte z hinduskiej historii słynne małżeństwa bożków ze śmiertelnikami — będące najlepszym dowodem, jak w zasadzie myśl piękna, przerodzić się może w czarownictwo i zmysłowe wyuzdanie.

Pragnę mówić o tak potężnie swego czasu rozpowszechnionej w Indjach sekcie — „Tantr”.

Kiedy z biegiem czasu kult duchów nie mógł zadowolnić pragnień serc, zwracających się z bezzmierną miłością ku bożkom, — miłość skierowano do nich zmysłowo, materjalnie, pożądając i wzajemności nawzajem.

Wielbiono, całowano martwe obrazy i posągi, lecz jak przedmiot martwy miał czuć i przemawiać? Czciciel spodziewał się tego, ponieważ zanim oddał kult obrazowi, przypisywał mu ciało duchowe i obraz, zgodnie z zasadami swej wiary. Jakże więc zmuszał ów obraz do mówienia?

Zmuszał magnetyzmem własnym!

Hindus siadał samotnie i przez godzin szereg wpatrywał się wzrokiem płomiennym w twarz wizerunku, ogniskując w nim duszę całą. Jakoż w chwilach takiej ekstazy religijnej, skoncentrowania miłości i wiary w jej najwyższem natężeniu, widział przed sobą obraz inny, stokroć piękniejszy, niebiański, który stał pomiędzy nim a gliną, bałwan-kiem, który mówił do niego, jak tylko przemawiać może dusza do duszy.

Te doświadczenia spożytkowane zostały w

sensie medjalnym a kult religijny przejawiać się począł w formie nabożeństw — **sadhana** — nabożeństw medjumicznych.

Więcl

Wyznawcy zbierają się około północy bądź przy łagodnem świetle księżyca dla samej tylko ekstazy, bądź tę, jeśli chodziło o zdobycie sił nadnaturalnych, podczas nocy ciemnej na cmentarzu, lub obok trupa osoby, zmarłej śmiercią gwałtowną.

Każdy z mężczyzn przychodzi z kobietą, jako symbolem sukty t. j. miłości niebieskiej, dla wytworzenia „koła”. Po wybraniu jednej z niewiast na przodowniczkę, siadają na trawie i nalewają wina do czarek, jakie każdy uczestnik przynosi z sobą. Gdy poczynając od przewodniczki, wszyscy wypróżnią swój kieliszek, — dla skoncentrowania myśli — posiedzenie rozpoczyna się od pociągnięć magnetycznych t. j. „pas” mesmerycznych, znanych w Indjach na setki lat przed Mesmerem. Owe pociągnięcia, w liczbie od 5 do 12, wykonywane wzdłuż ciała od głowy do nóg, powodowały oderwanie się jednostki od rzeczy zewnętrznych, wywarzając w nim potęgę jasnowidzącą.

W przekonaniu, że człowiek może obcować z duchami ziemskimi i astralnymi, jeśli posiada umiejętność wywoływania ich i przyciągania, wytworzyli pewne warunki tajemnicze i pewne obrzędy, które składały się na całość nabożeństwa zwanego **Ladhama**.

Do warunków głównych należą:

Harmonja miejsca

Skoncentrowanie myśli

Potęga zaklęć

Kobieta, przez której usta duch mówi.

Po wypiciu wina przez przewodniczkę koła, wybranej jako medjum, szeptano jej najprzód do ucha owe zaklęcia tajemnicze a następnie rozpoczynano pociągnięcia po głowie i ramionach.

Gdy wreszcie nozdrza medjum okadzono dymem wonności, wzrok zamagnetyzowanej w ten sposób niewiasty stawał się błędny i dziki a łagodny uśmiech jej ust przechodził w śmiech głośny. Zaczynała się rzucać konwulsywnie na swem siedzeniu lub wstawała gwałtownie z włosami rozpuszczonymi — wtedy wlewano jej w usta nową miarkę wina, wkładając do ręki szablę a czciciele bóstwa składali u jej stóp kwiaty, wieńce, wonności i słodycze.

Później następował moment kulminacyjny. Medjum wchodziło w stosunek z duchem i odpowiadało na pytania.

Podczas oczekiwania na te objawy uczestnicy przez szereg godzin milczeli grobowo, skupiając swe myśli, lub też śpiewali razem.

Te to obrzędy określano jako religję „Tantr”. Polegała ona, jak widzieliśmy, w czasowem, wedle ich mniemania, wcielaniu się bogini, w kipiącą życiem kobietę, jako w emblemat miłości, wdzięku i harmonji na ziemi.

Z czasem ów kult niewiasty, zwyrodniał do potworności najskrajniejszych, sama zaś inkarnowana bogini przerodziła... się w samicę.

Owe nabożeństwa medjumiczne, wśród nocy ciemnej, przy winie i podnieceniu zmysłowym bardzo łatwo przeszły w wyuzdanie występne, praktyki najdziksze, czyniące z „Tantry” — sektę najpotworniejszą. To też światli hindusi odwracali się od niej z obrzydzeniem. Dzieła, znane jako „Tantras” — pisze — Dutt — pochodzące z okresu zwyrodnienia hindusów pod panowaniem obcem, wytworzyły kult ciemny, okrutny i plugawy ku zdobyciu sił nadnaturalnych”. Porównaćby je w okresie późniejszym jedynie można z orgjami manichejczyków, sabatem średniowiecza i „czarną mszą” satanistów.

ROZDZIAŁ III.

Pieśń zwycięskiej miłości.

I. S. Turgenjew.

„Wage Du zu irren und zu träumen“

Schiller.

Oto, co przeczytałem w pewnym starym włoskim rękopisie.

I,

Okoto połowy XVI w. zamieszkiwało dwóch młodzieńców w Ferrarze — kwitła ona podówczas pod panowaniem swych wspaniałych i szlacheckich książąt — dwóch młodzieńców, noszących imiona: Fabjusza i Mucjusza.

Rówieśnicy a bliscy krewni nie rozłączali się prawie na chwilę i łączył ich węzeł serdecznej przyjaźni. Obaj pochodzili ze starożytnych rodów, obaj byli zamożni, obaj te same posiadali upodobania artystyczne. Mucjusz z zapałem poświęcał się muzyce, zaś Fabjusz malarstwu. A byli tak piękni, wykwintni i wykształceni, iż chlubiła się nimi Ferrara, niby najprzedniejszą swoją ozdobą... Jeno zewnętrznie nie zachodziło pomiędzy przyjaciółmi podobieństwo — gdy nieco wyższy wzrostem Fabjusz cerę miał bladą, włosy złociste, zaś w oczach jego przeglądał się lazur morza — Mucjusz odwrotnie —

twarz śniadą, krucze włosy i niby rozżarzony węgiel oczy, których prawie nie rozświeślał nigdy błysk wesoły, ani jego oblicza nie kusił uśmiech pogodny, będący nieodłącznym towarzyszem twarzy Fabjusza. W rozmowie również był bardziej milczącym — obaj jednak przyjaciele podobali się paniom, gdyż słusznie uchodzić mogli za wzór rycerskości i szlachetnego postępowania.

W tym czasie mieszkała w Ferrarze dziewczina imieniem Welerja. Była to piękność skończona, jedna z najpiękniejszych panien w mieście i wielu słało za nią rozmarzone spojrzenia, mimo, iż żyła w wielkim odosobnieniu, nie odwiedzając zebranych liczniejszych, a cały czas, poza codzienną modlitwą w kościele, przepędzała z matką, niezamożną wdową, która prócz córki nie posiadała innej rodziny. Niektórzy, co prawda, twierdzili, że zbyt nieśmiałą i bojaźliwą jest panną, że trudno z niej wydostać słówko weselsze i niewiadomo nawet czy przyjemny ma głos, bo z nikim wdawać się nie chce w rozmowę. Inni natomiast opowiadali tajemniczo, że wczesnym rankiem, gdy jest jeszcze miasto uśpione, śpiewa u siebie w komnacie stare sentymentalne pieśni, sama sobie do nich wtórując na lutni. A starszy ludzie postrzegając Walerję szeptali:

— „O, jak szczęśliwym będzie ten młodzian, który potrafi wzbudzić uczucie w tym kwiatuszku i pod którym wpływem ten dziewiczy i nierozwinięty pąk rozwinie się w bujne kwiecie”.

II.

Fabjusz i Mucjusz po raz pierwszy ujrzeli Walerję w czasie wielkich uroczystości ludowych, jakie wyprawił książę Ferrary Ercole — syn słynnej Lukrecji Borgia — na cześć dostojnych gości, którzy przybyli z Paryża na skutek zaprosin księżnej, jego małżonki, córki króla Ludwika XII. Wraz z matką siedziała Walerja pośrodku pięknej trybuny, wybudowanej wedle rysunku Paladjusza, którą przeznaczono dla szlachetniejszych dam miasta.

Obaj — Fabjusz i Mucjusz — zakochali się w niej namiętnie od pierwszego wejrzenia, a ponieważ nie zwykli byli czynić przed sobą tajemnic, wkrótce każdy z nich wiedział, co się działo w sercu drugiego. Wtedy postanowili zbliżyć się do Walerji i starać o jej względy, a jeśli ona którego z nich zechce wybrać — to drugi bez szemrania, podda się swemu losowi.

W parę tygodni później, dzięki dobremu imieniu, jakie w mieście posiadli, udało im się zdobyć wstęp do domu wdowy, nie przyjmującej niemal nikogo i uzyskać zezwolenie od niej bywania i nadal. Od tej chwili codziennie widzieli Walerję i codziennie mogli z nią rozmawiać — a ogień żarzący się w ich sercach, wzmagał się z coraz większą siłą. Walerja nie wyróżniała z obu żadnego szczególnie — choć znać było, że rada przebywa w ich towarzystwie. Z Mucjuszem doskonaliła się w muzyce, z Fabjuszem częściej zato

wiodła rozmowy, z nim jakby się czując mniej onieśmiałoną.

Wreszcie postanowili przyjaciele wyjaśnić swe sprawy i wysłali do Walerji list, pisząc, aby zechciała się wypowiedzieć, któremu z nich zechce oddać swą rękę. Walerja wręczyła list matce i oświadczyła, że gotowa nadal trwać w panieństwie, wyjdzie atoli za mąż, jeśli matka tego zapragnie i tego wybierze, na kogo ona jej wskaże. Zaczyna wdowa rozplakała się na myśl o rozłące z córką, ukochanem dzieckiem — odmawiać jednak nie miała powodu, gdyż obaj młodzieńcy jednako godni byli ręki jej córki. Jęła rozważać, a że osobiście bardziej jej do serca przypadł weselszy Fajusz i podejrzewała, że ku niemu to również skłania swe uczucie Walerja — wskazała na niego. Nazajutrz Fajusz dowiedział się o swem szczęściu. Mucjuszowi zaś nie pozostawało nic innego, jeno dotrzymać słowa i się pogodzić z tym wyrokiem.

Tak też postąpił — świadkiem jednak szczęścia swego przyjaciela a rywala być nie mógł. Natychmiast sprzedał większą część swego majątku i zebrawszy parę tysięcy dukatów, wybrał się w podróż daleką na Wschód. Żegnając się z Fajuszem, oświadczył, iż nie rychlej powróci, nim zagasną ostatnie iskierki tkwiącej w sercu namiętności. Bolała Fajusza rozłąka z towarzyszem lat dziecinnych, radość jednak, iż sta-

nał u celu swych marzeń — głuszyła chwilowo inne uczucia.

Niezaługo później odbył się jego ślub z Walerją i wtedy dopiero poznał on, jaki to skarb posiada. Ponieważ miał w okolicach Ferrary piękną willę, otoczoną cienistym ogrodem, tam zamieszkał wraz z żoną i jej matką. Piękne nastały wtedy czasy. Małżeńskie pożycie wydobywało na jaw nowe zalety Walerji, a Fabjusz rozkochany w—tym pełnym harmonji bycie—udoskonalił się w malarstwie, stawał się ze zwykłego, jak dotąd miłośnika sztuki, prawdziwym mistrzem. Matka Walerji składała Bogu dzięki, spozierając na szczęśliwą parę. Tak niespostrzeżenie zbiegły cztery lata, niby rozkoszny sen. Jedno martwiło tylko młodych małżonków — nie mieli dzieci... ale jeszcze nie tracili nadzieji... Pod koniec czwartego roku, po raz pierwszy nawiedziło ich dom nieszczęście — matka Walerji umarła, po parodniowej chorobie...

Łez dużo wylała Walerja, długo nie mogąc się uspokoić po stracie. Lecz przeszedł rok, czas ukoił cierpienia i życie znów popłynęło dawnem łożyskiem... I oto, pewnego pięknego letniego wieczoru, nie uprzedziwszy nikogo, do Ferrary znów powrócił Mucjusz.

III.

Przez całych lat pięć, które upłynęły od jego wyjazdu, nikt o nim nie wiedział nic, nie słyszał nic, jakgdyby przepadł z powierzchni ziemi. Gdy Fabjusz napotkał przyjaciela na jednej z ulic Fer-rary, o mało nie krzyknął zrazu ze zdziwienia, później z radości — i zaprosił go natychmiast do swej willi. Tam, w ogrodzie, stał spory, oddzielny domek — ofiarował go przyjacielowi na mieszkanie. Mucjusz zgodził się chętnie i tegoż dnia sprowadził się wraz ze swym sługą niemym malajczykiem — niemym, lecz nie głuchym i z pozorów sądząc, bardzo sprytnym człowiekiem. Miał język wyrżnięty. Mucjusz przywiózł wraz z sobą dziesiątki skrzyń, napełnionych kosztownościami, zebranymi w czasie długich podróży.

Walerja ucieszyła się z powrotu Mucjusza i on ją radośnie witał, lecz spokojnie, po przyjacielsku, śnać całkowicie dochował danego Fabjuszowi słowa. W ciągu dnia zdążył urządzić się w swym domku, wyłożył przy pomocy malajczyka przywieszone rzadkie okazy: dywany, jedwabne materje, aksamitne stroje, broń, kubki, półmiski, puhary, złote i srebrne drobiazgi, szkatułki z bursztynu i kości słoniowej, dziwnego kształtu butelki, kadzidła, skóry zwierząt, pióra nieznanych ptaków oraz całą moc innych przedmiotów, służących do tajemniczych a niezrozumiałych celów. Śród tych skarbów znajdował się piękny naszyjnik z pereł,

otrzymany przez Mucjusza od szacha perskiego za jakąś wielką a tajemniczą usługę. Poprosił on Walerję o zezwolenie włożenia jej naszyjnika osobście na szyję: wydał się on jej dziwnym, dziwnie ciężkim i ciepłym., i jakby przylgnął do ciała. Pod wieczór, po obiedzie, siedząc na tarasie willi w cieniu oleandrów i laurów, Mucjusz ją opowiadać swe przygody. Mówił o dalekich lądach i morzach, jakie zwiedził; cały Wschód był mu znany—przebył Persję i Arabję, gdzie konie są najpiękniejsze i najszlachetniejsze ze wszystkich stworzeń żyjących, przenikł do serca Indji, gdzie ród ludzki podobny jest do roślin wyniosłych, dobrnął do granic Tybetu, gdzie żywe bóstwo imieniem Dalaj Lama, zamieszkuje na ziemi, wcielone w milczącego człowieka z wążkami oczami.

Piękne były te opowiadania i niby zaczarowani przysłuchiwali im się Fabjusz i Walerja. Właściwie twarz Mucjusza nie zmieniła się wiele. Od dzieciństwa śniada—opaliła się więcej jeszcze pod skwarem bardziej gorącego słońca, tylko oczy nieco zapadły, ale wyraz tej twarzy stał się inny jakiś, skupiony w sobie i poważny, nie ożywiał się i wtedy nawet, gdy opowiadał on o niebezpieczeństwach, na jakie się narażał nocą, brnąc przez lasy w których rozlegał się ryk tygrysów i w dzień—pośród dróg, gdzie na podróżników czatują ludziewierzęta, duszący ich na cześć żelaznej bogini, żadnej ludzkiej ofiary.

Nawet ruchy Mucjusza stały się spokojne, opa-

nowane, zatraciły porywczosć i szybką gestykulację, właściwą włoskiemu plemieniu. Przy pomocy sługi, owego ślepo oddanego a zręcznego malajczyka, pokazał on gospodarzom sztuk parę, których go wyuczyli indyjscy bramini. Schowawszy się więc uprzednio za kotarę, pojawił się nagle siedząc w powietrzu z podgiętymi nogami i tylko opierał się zlekka na pionowo postawiony bambusowy drążek, co niemało zadziwiło Fabjusza a nawet przeraziło Walerję... „Czy nie czarownik to?“ pomyślała. Gdy zaś począł on przyzywać do się, grając cicho na flecie, oswojone węże, gdy z pod pstrokatego nakrycia, z koszyka jeły się ukazywać płaskie głowy z wyciągniętymi żądlami, Walerja zlekka się na dobre i prosiła Mucjusza, aby corychlej pochował te wstrętne gady. W czasie wieczerzy Mucjusz częstował swych przyjaciół winem z Syrakuz, z okrągłej butelki o długiej szyjce; wino niezwykle pachnące i gęste, złocistej barwy, nalane w kryształowe kubeczki, lśniło tajemniczo, i ze smaku nie przypominało europejskich trunków: było bardzo słodkie i pieprzne a wypite powolnymi łykami rozlewało we wszystkich członkach uczucie przyjemnego rozmarzenia. Mucjusz zmusił i Fabjusza i Walerję do wychylenia czarki i wypił sam. Nad jej czarką, pochyliwszy się nieco, coś szeptał, potrząsając palcami. Walerja zauważyła to, że względu jednak, iż w całym zachowaniu Mucjusza było coś obcego i dziwaczного, pomyślała tylko: Może przyjął on w Indjach wiarę nową, a może tam u nich zwy-

czaje takie? — poczem, po chwili milczenia zagadnęła go, czy przestał się on w czasie swych podróży zajmować muzyką? W odpowiedzi polecił Mucjusz malajczykowi przynieść skrzypce. Były one podobne do zwykłych, tylko miał czterech strun posiadały trzy, wierzch był obciągnięty niebieskawą węzową skórą — cienki smyczek miał kształt półokrągły, a na samym jego końcu błyszczał zaostrzony djament.

Mucjusz z początku zagrał parę smętnych wschodnich, jak twierdził, pieśni—dziwacznych, dzikich nawet dla włoskiego ucha a dźwięk metalowych strun był żalosny i słaby. Lecz gdy Mucjusz jął grać pieśń ostatnią, dźwięk nagle wzmocił się, zabrzmiał donośnie i silnie. Namiętna melodia popłynęła z pod smyczka, popłynęła, wijąc się kusząco, jak ta żmija, co kryła swą skórą wierzch skrzypców i takim ogniem, taką zwycięską radością lśniła i płonęła ta melodia, że Fabjusza i Walerję ścisnęło coś za serce a łzy wystąpiły na oczy... Mucjusz z głową pochyloną, przyciśniętą do skrzypiec, z pobladłemi policzkami, z brwiami zesuniętymi wydawał się jeszcze bardziej skupionym i nieprzystępnym — jeno djament na końcu smyczka ciskał promieniste skry, niby również zapalony ogniem tej dziwnej pieśni. Kiedy Mucjusz skończył i wciąż jeszcze ściskając skrzypce między podbródkiem a plecami opuścił rękę, która trzymała smyczek, „Co to takiego? Coś ty grał nam?” zawołał Fabjusz. Walerja nie przemówiła ani sło-

wa, lecz cała jej postać, zda się, powtarzała pytanie męża. Mucjusz położył skrzypce na stole i potrząsnąwszy zlekka włosami, odparł uprzejmie:

— Ta melodja... słyszałem ją raz na wyspie Cejlon... słynie ona tam, wśród ludu, jako pieśń... szczęśliwej, zwycięskiej miłości...

— Powtórz ją! — wyszeptał Fabjusz.

— Nie, powtarzać nie można — odparł Mucjusz — pozatem późno już! Signora Walerja winna odpocząć... i ja jestem zmęczony...

A gdy na pożegnanie wyciągnęła rękę Walerja, Mucjusz który przez cały dzień zachowywał się bez zarzutu, uścisnął dłoń jej niezwykle silnie a w oczy zajrzał tak natarczywie, że mimo iż natychmiast opuściła powieki, wciąż czuła potęgę jego wzroku. Zdziwiona, wprawdzie nie rzekła nic — tylko wyrwała, dłoń lecz gdy się oddalił — długo spozierała na drzwi, któremi wyszedł wspominając jakto przed laty stałe patrzyła na niego z obawą... a teraz nie wie, jak sobie ma tłumaczyć jego zachowanie...

IV.

Całą noc niemal Walerja nie mogła zmrużyć oka. Wciąż w uszach brzmiała dziwna melodja a kiedy wreszcie popadła w półsen, śniło jej się, że jest w niezwyklej komnacie, pełnej tajemniczych sprzętów, że nagle naprzeciw, z za kotary wychodzi Mucjusz i chwyta ją w swoje ramiona...

Z krzykiem obudziła się z tego koszmaru, — spostrzegła, że i mąż jej nie śpi.. Nadśluchi-

wał on... a z pawilonu, w którym zamieszkał ich dziwaczny gość, znów dobiegała ta sama melodia... pieśń zwyczajkiej... miłości...

Nagle urwała się pieśń. Małżonkowie opuścili, niby powodowani obcą wolą, głowy na poduszki i zasnęli, sami nie wiedząc kiedy, głęboko.

— — — — —

Gdy nazajutrz przybył na śniadanie Mucjusz, zapytał go się gospodarz:

— Nie mogłeś wszak zasnąć na nowem miejscu? Słyszeliśmy z żoną, żeś znowu grał wczorajszą pieśń.

— Słyszeliście? — mruknął Mucjusz. — Istotnie grałem tą pieśń! Lecz spałem przód i miałem nawet dziwny sen!

Walerja drgnęła

— Jaki sen? — zapytał Fabjusz

— Widziałem — mówił Mucjusz, nie spuszcza-
jąc wzroku z Walerji — iż jestem w jakiejś wiel-
kiej komnacie, przystrojonej na sposób wschodni.
Nie było tam ani okien, ani świec, a pokój jednak
tonał w różowawem świetle, jakby ściany zbud-
owano z przezroczystych kamieni. Wszedłem przez
drzwi zawieszone kotarą — a w drugich drzwiach
na wprost ukazała się kobieta, którą niegdyś ko-
chałem... a była tak piękną... iż rozgorzałem do
niej poprzednią namiętnością...

Mucjusz znacząco umilkł. Walerja siedziała
poblądła, nieruchomo, tylko oddech jej stawał się
coraz bardziej głębokim.

— Wtedy — mówił Mucjusz dalej — obudziłem się i zagrałem tą pieśń!

— Któż to była ta kobieta? — zagadnął Fabjusz

— Kto była!... Hm... Żona pewnego indusa, Spotkałem ją w Delphi... Ale ona teraz już nie żyje... Umarła!

— A mąż? — zapytywał dalej Fabjusz, sam nie wiedząc czemu zadaje to pytanie.

— Mąż również, zdaje się umarł!

— Dziwne! — zauważył Fabjusz — Moja żona też miała tej nocy niezwykle sen (Mucjusz uporczywie spoznał na Walerję) lecz nie chciała mi go opowiedzieć!

W tej chwili Walerja wstała i wyszła z pokoju. Po śniadaniu odszedł Mucjusz, twierdząc, iż ma liczne sprawy do załatwienia w Ferrarze i że przed wieczorem nie powróci.

V

Na parę tygodni przed powrotem Mucjusza, Fabjusz rozpoczął portret swej żony, którą przedstawił w postaci Św. Cecylji. Portret niemal był zupełnie gotów, pozostawało jeno paru sztrychami wykończyć oblicze — i Fabjusz mógł, sprawiedliwie, dumnym być ze swego dzieła. Pozostawszy teraz sam podążył do pracowni, gdzie zwykle o tej porze oczekiwała go Walerja, lecz tam jej nie zastał; zawołał ją — wołanie pozostało bez odpowiedzi. Fabjusza ogarnął niepokój, począł szu-

kać. W domu żony nie było. Pobiegnął do ogrodu i zdala w jednej z samotnych alei spostrzegł Walerję. Siedziała na ławce z głową opuszczoną na piersi, ze skrzyżowanymi na kolanach rękoma a nad nią z powód zieleni cyprysów, wyzierał marmurowy satyr, o wykrzywionem wzdłużnym uśmiechu obliczu.

Walerja widocznie ucieszona pojawieniem się męża, na jego niespokojne zapytania odrzekła, iż nieco boli ją głowa, lecz nic to nie znaczy i chętnie będzie mu pozować. Fabjusz zaprowadził żonę do pracowni, usadowił, wziął pędzel do ręki — ale ku wielkiemu swemu niezadowoleniu, w żaden sposób nie mógł tak wykończyć na obrazie twarzy, jak tego — sobie życzył. Nie dla tego by malować nie mógł tego dnia — ale wprost nie odnajdywał w rysach żony niewinnego, czystego wyrazu, który mu się spodobał i który naprowadził go na myśl przedstawienia jej w postaci świętej Cyncylii. Zniechęcony wreszcie, cisnął paletę i pędzel oświadczając żonie, iż dziś nie jest usposobiony do malowania, ona zaś najlepiej uczyni, jeśli uda się na spoczynek, bo wygląda na zmęczoną — odwrócił stalugi do ściany. Walerja zgodziła się, że najrozsądniej będzie odpocząć, znów napomknęła o silnym, dręczącym bólu głowy — i udała się do sypialni.

Fabjusz pozostał w pracowni. Czuł dziwne jakieś, jemu samemu niezrozumiałe, rozdrażnienie. Pobyt Mucjusza pod jego dachem, pobyt o który

sam prosił — krępował go i dręczył. Nie aby był zazdrosny — czyż można było podejrzewać Walerję — lecz w swoim przyjacielu nie poznawał dawnego towarzysza. Wszystko to obce, niewiadome, nowe, które Mucjusz wyniósł z sobą z dalekich krain, — i co zdawało się weszło mu w ciało i krew — wszystkie te magiczne sposoby, pieśni, trunki, ten niemy malajczyk, nawet ta odurzająca woń, którą przesiąkła odzież, włosy, rzekłbyś oddech Mucjusza — wszystko to budziło w Fabjuszku uczucie podobne do podejrzliwości a może nawet do strachu. Czemu ten malajczyk, usługując do stołu, tak nieprzyjemnie spogląda na niego, Fabjusza? Doprawdy, przypuścićby można, iż rozumie po włosku. Mucjusz mówił o nim, że tracąc język uczynił on wielką ofiarę, w nagrodę za co obdarzony został siłą niezwykłą. Jaką siłą i w jaki sposób mógł on ją zdobyć za tą cenę straszliwą? Wszystko to bardzo dziwne i bardzo niezrozumiałe!

Fabjusz udał się do żony, do sypialni — leżała w ubraniu na łóżku — lecz sen nie kleił jej powiek. Gdy posłyszała jego kroki drgnęła później ucieszyła się tak, jak wtedy w ogrodzie. Fabjusz usiadł obok na łóżku, wziął Walerję za rękę i pomilczawszy nieco zagadnął — co to za niezwykły sen przeżyłaś tak ostatniej nocy? I czy nie był ów sen w rodzaju tego, o którym opowiadał Mucjusz? Walerja poczerwieniała i szybko odparła.

— O nie, nie... widziałam straszliwego potwora, pragnącego mnie pożreć!

— Potwora... w postaci ludzkiej? — dalej pytał.

— N... n... — ie... zwierza...

Walerja odwróciła się i ukryła w poduszkach swą zapłonioną twarzyczkę. Fabjusz czas jakiś trzymał rączkę żony w swych dłoniach, poczem w milczeniu powoli podniósł ją do swych warg — i wyszedł.

Nie wesoło dzień cały spędzili małżonkowie. Rzekłbyś, ciemnego coś, zawisło nad ich głowami... lecz co to było... sami nie umieli określić. Chcieli być wciąż razem, niby chroniąc się przed jakimś niebezpieczeństwem — a gdy razem byli nie wiedzieli o czym mówić i co rzec do siebie. Fabjusz, usiłował pracować nad portretem, czytać Ariosta, którego poemat niedawno ukazał się w Ferrarze i rozbrzmiewał po całej Italji — daremnie...

Późno, przed samą wieczszą, powrócił Mucjusz.

VI.

Wydawał się spokojnym i zadowolonym, lecz opowiadał mało; więcej rozpytywał Fabjusza o poprzednich wspólnych znajomych, o stosunki panujące w kraju, wspominał, iż pragnie udać się do Rzymu, aby ujrzeć nowego papieża. Znów częstował Walerję winem z Syrakuz a na jej odmowę, mruknął, zda się do siebie — „teraz już zbyteczne“.

Powróciwszy z żoną do sypalni, Fabjusz wkrótce zasnął... i zbudziwszy się godzinę później, stwierdził, iż nikt nie dzieli z nim jego łoża — Walerji nie było. Szybko się zerwał, lecz w tejże chwili

ujrzał żonę, jak w nocnym stroju powracała z ogrodu do sypialni. Księżyc jasno świecił. — Z zamkniętymi oczami, z wyrazem ukrytego prze-
rażenia na nieruchomej twarzy, zbliżyła się Walerja do łoża i namacawszy je wyciągniętymi do przodu rękoma, legła spiesźnie i w milczeniu. Fabjusz zwrócił się do niej z zapytaniem, lecz nie dała odpowiedzi, wydawało się, iż była uspioną. Dotknął jej — i poczuł na szacie, na włosach krople dżdżu — a na piętach obnażonych nóg — ziarenka piasku.

Wtedy porwał się i pobiegł przez napółotwar-
te drzwi do ogrodu. Blask księżyca, jasno oświe-
cał wszystko. Fabjusz rozejrzał się i spostrzegł na piasku alei podwójne ślady nóg — jedna para z nich była bez obuwia, Wiodły te ślady do al-
tanki z jaśminów, znajdującej się z boku, pomię-
dzy domem a pawilonem. Przystanął zdumiony — i znów, znów rozległy się tony tej pieśni, którą słyszał nocy ubiegłej,...

Fabjusz wzdryga się, wpada do małego dom-
ku. Mucjusz stoi pośrodku pokoju i gra na skrzyp-
cach — Fabjusz rzuca się ku niemu.

— Byłeś w ogrodzie, byłeś... twa szata jest mokrą od deszczu...

— Nie wiem... nie... zdaje się... nie wycho-
dziłem... urywkowo odpowiada Mucjusz, niby zdzi-
wiony odwiedzinami przyjaciela i jego wzburzeniem.

Fabjusz chwyta go za rękę — Czemu znów
grasz tą melodję? Czynawiedził cię sen? Odpowiedz.!

Mucjusz patrzy nieprzytomnie.

Księżyc wszak dziś sprzyja mi,
Zdała srebrem rzeka łśni.
Druh mój czuwa a wróg śpi,
Jastrząb kurkę zje w te dni.
Pomóż mi...

bełkocze przeciągle, niby w malignie.

Fabjusz ustąpił o parę kroków, spojrzał na Mucjusza, pomyślał... i powrócił do domu, do sy-pialni.

Walerja spała ciężkim snem, przechyliwszy głowę na ramię i bezsilnie rozrzuciwszy ręce. Nie prędko dobudził się jej... lecz skoro go ujrzała, objęła go za szyję, objęła konwulsyjnie a całe jej ciało dygotało. „Co ci, kochanie, co ci?” powtarzał starając się ją uspokoić. Lecz ona wciąż drżała przywarta do piersi Fabjusza. „Ach, jakież sny straszliwe mnie dręczą!” szeptała, tuląc się do męża. Fabjusz chciał pytać... lecz ją jeno wstrząsały dreszcze...

Promienie poranka barwiły szyby okien, gdy wreszcie zdrzemnęła się w jego objęciu.

VII.

Nazajutrz Mucjusz zniknął od rana a Walerja oświadczyła małżonkowi, iż zamierza odwiedzić klasztor sąsiedni, gdzie bawił jej spowiednik, stary mnich, do którego żywiła bezgraniczne zaufanie. Na zapytania Fabjusza, wyznała, że pragnie szczerą spowiedzią pokrzepić swą duszę, zaniepokojoną i wstrząśniętą wypadkami ostatnich dni. Spojrzawszy na zapadniętą i pobladłą twarzyczkę mał-

żonki, pochwalił ten zamiar, wszak pater Lorenzo mógł służyć jej dobrą radą, rozwiać wątpliwości... Pod ochroną tedy czterech służących udała się ona w zamierzoną drogę, a Fabjusz pozostał w domu sam, błędząc to po pokojach to po ogrodzie targany gniewem, obawą i nieokreślonymi podejrzeniami, pragnąc pojąć co właściwie z żoną dziać się mogło,

Zachodził parokrotnie do pawilonu, lecz Mucjusz jeszcze nie powrócił a sługa malajczyk spozierał na niego, niby bałwan bronzowy z lekkim — jak się Fabjuszowi wydawało — ironicznym uśmiechem.

W tym czasie Walerja wyznała wszystko spowiednikowi, nie tyle ogarnięta wstydem, co przeżeniem. Mnich wysłuchał uważnie, odpuścił jej grzech mimowolny, pobłogosławił a powymyślawszy w duchu „czary djabelskie jakieś... tak tego zostawić nie można!... pod pozorem, iż pragnie ostatecznie ją uspokoić, wraz z nią udał się do willi.

Ujrzawszy mnicha — Fabjusz zaniepokoił się nieco ale doświadczony starzec z góry już sobie ułożył, co ma mu powiedzieć. Pozostał z nim sam na sam nie zdradzając oczywiście małżonkowi tajemnicy spowiedzi, radził oddalić niebezpiecznego gościa, który swemi opowiadaniem, muzyką, zbytnio podnieca chorobliwie wyobraźnię Weroniki. Pozatem wedle zdania padre — Mucjusz już poprzednio nigdy wielką gorliwością dla wiary się nie odznaczał

a spędziwszy czasu tyle w krainach nie opromienionych słońcem chrześcijaństwa, mógł z tamtąd w rzeczy samej przynieść zarazę nauk fałszywych, mógł nawet zapoznać się z tajemnicami magji — dla tego też mimo, że przyjaźń dawna ma swe prawa, rozsądna ostrożność nakazywała konieczność rozłąki.

Fabjusz zgodził się całkowicie ze zdaniem spowiednika a twarz Walerji aż promieniała, gdy mąż powiadomił ją o tem postanowieniu — i padre Lorenzo żegnany błogosławieństwem małżonków, obdarzony sownicie darami dla klasztoru i biednych, wyruszył w drogę powrotną.

Fabjusz zamierzał natychmiast rozmówić się z Mucjuszem, lecz dziwny jego gość nie powrócił na wieczerzę. Z konieczności, odłożono rozmowę do następnego dnia — i małżonkowie, radzi z siebie, udali się na spoczynek do sypialni.

VIII.

Walerja szybko zasnęła, lecz Fabjusz nie mógł zmrużyć oka. Śród nocnej ciszy jeszcze żywiej rysowały mu się ubiegłe wypadki, jeszcze natarczywiej zadawał sobie pytania, na które nie znajdował odpowiedzi. Azali naprawdę Mucjusz stał się czarnoksiężnikiem i czy aby nie zatrzał on Walerji?

Bez wątpienia jest chorą... lecz jakiego to rodzaju choroba?

Podczas, gdy podłożywszy rękę pod głowę i wstrzymując oddech gorący, pogrązał się w cięż-

kie dumy — księżyc znów wypłynął na pochmurne niebo a wraz z promieniami księżyca — czyż wydało się to Fabjuszowi? — jęło się saczyć jakoweś tchnienie, na podobieństwo lekkiej wonnej fali... ot słysząc, uporczywy namiętny szept... i w tymże momencie spostrzegł, że Walerja zaczyna się słabo poruszać. Wzdrygnął się... i znów spojrzał. Wstaje, opuszcza najprzód jedną nogę, i potem drugą z łóżka — i jak lunatyczka, patrząc się wprost przed siebie wygasłymi oczami, bez życia, wyciągnąwszy ku przodowi ręce, idzie w stronę drzwi, wiodących do ogrodu. Fabjusz momentalnie wyskoczył drugimi drzwiami i okrążywszy dom szybko od zewnątrz zastrzasnął pierwsze drzwi, wiodące do ogrodu. Zaledwie zdążył pochwycić za klamkę, gdy poczuł, iż ktoś z tamtej strony usiłuje je otworzyć, napiera i... posłyszał przygłuszone jęki.

— Ale przecież Mucjusz nie powrócił z miasta! — przemknęło w głowie Fabjusza i popędził w stronę pawilonu.

Cóż zobaczył?

Naprzeciw, po dróżce, zalanej potokami księżycowego światła, idzie również, niczem lunatyk, wyciągnąwszy przed się ręce i rozwartymi bez życia oczami — idzie Mucjusz. Fabjusz podbiega doń, lecz ten go nie widzi, miarowo postępując krok za krokiem a nieruchoma twarz uśmiecha się w świetle księżyca, niczem u malajczyka... Fabjusz chce zawołać go po imieniu, lecz w tejże chwili z tyłu, w domu, stuknęło okno... Ogląda się...

W rzeczy samej, okno w sypialnym pokoju jest otwarte i uniósłszy nogę do góry, jakby chciała zeń wyskoczyć, stoi Walerja... jej ręce wyciągają się w stronę Mucjusza... widać, iż dąży do niego... Niewypowiedziana wściekłość zalała pierś Fabjusza raptowną a gwałtowną falą.

— Przeklęty czarowniku! — wrzasnął dziko i pochwycił jedną ręką Mucjusza za gardło a drugą namacawszy sztylet w jego pasie — po rękę wbił mu ostrze w bok.

Donośnie krzyknął Mucjusz i zaciskając ranę dłonią pobiegł z powrotem, do pawilonu... Lecz w tejże chwili, kiedy uderzył go Fabjusz równie przeraźliwie krzyknęła Walerja i jak podcięta osunęła się na ziemię.

Fabjusz rzucił się ku niej, podniósł, złożył na łożu, począł przemawiać.

Długo leżała nieruchomo, wreszcie rozwarła oczy, odetchnęła głęboko i radośnie, jak człowiek uratowany od nieuchronnej śmierci — i ujrawszy męża oplotła jego szyję ciepłemi ramionami, przycisnęła się do jego piersi: „To ty, to ty! — szepotała. Pomału rozplotły się jej ręce i głowa opadła do tyłu... Bogu dzięki, wszystko skończone! Takam zmęczona! — wyrzekła cicho i zasnęła mocnym, spokojnym snem.

IX.

Fabjusz siedział obok jej łoża, opuściwszy głowę w zadumie. Myślał o tem, co zaszło i o tem również co czynić ma obecnie. Jak postąpić? Jeśli

zabił Mucjusza — a przypominając sobie jak głęboko kindżał wbił się w jego w bok na chwilę nie mógł mieć wątpliwości — jeśli więc zabił Mucjusza, faktu tego nie będzie mógł ukryć. Należy powiadomić sędziów, powiadomić władze. Lecz, jak wytłomaczyć, jak opowiedzieć równie niepojętą sprawę. On, Fabjusz, zabił u siebie w domu, swego krewniaka, swego najlepszego przyjaciela! Poczyna badać: za co? z jakiej przyczyny?... A jeśli Mucjusz nie umarł?... Fabjusz nie był w stanie nadal pozostawać w niepewności, to też sprawdziwszy raz jeszcze czy śpi Walerja, cicho powstał z miejsca, wyszedł z domu i skierował swe kroki w stronę pawilonu. Wszystko tam było ciemne, jeno w jednym z okien błyskało światło. Z zamierającym sercem otworzył wejściowe drzwi (zauważył na nich ślad okrwawionych palców a na piasku ścieżki czerniały krwawe krople) przeszedł przez pierwszą ciemną komnatę i przystanął na progu, porażony zdumieniem.

Pośrodku pokoju, na perskim dywanie, z aksamitną poduszką pod głową, okryty szerokim czerwonym szalem, leżał z nieruchomo wyciągniętymi członkami Mucjusz. Twarz jego, żółta, niby wosk, z zamkniętymi oczami i posiniałymi powiekami, była zwróconą w stronę sufitu, nie znać było, aby oddychał, wydawał się umarłym. U nóg jego otulony w czerwony szal, klęczał malajczyk. Trzymał w lewym ręku, gałąź nieznanej rośliny, podobną do liścia paproci i pochylony nieco do

przodu, uparczywie wpatrywał się w swego pana. Jedyne mała pochodnia, zatknięta w podłogę zielonkawym płomieniem oświeślała komnatę. Płomień jej ani się chwiały, ani też nie dymił. Malajczyk nie poruszył się nawet przy wejściu Fabjusza, tylko spojrzał na niego, poczem znów wpatrywał się w Mucjusza. Od czasu do czasu podnosił i opuszczał gałąź, potrząsał nią w powietrzu a nieme jego wargi poruszały się, jakby wymawiając bezdźwięczne wyrazy jakiejś modlitwy.

Pomiędzy malajczykiem a Mucjuszem leżał na podłodze kindżał, którym Fabjusz uderzył swego przyjaciela; malajczyk trącił gałęzią po ostrzu sztyletu.

Przeszła minuta... druga... Fabjusz zbliżył się do malajczyka i nachyliwszy ku niemu cicho zapytał: „czy umarł?”

Malajczyk pochylił głowę od góry ku dołowi, poczem oswobodziwszy z pod szalu swą rękę prawą — wskazał rozkazująco na drzwi. Fabjusz chciał ponowić zapytanie, lecz rozkazująca ręka powtórzyła swój gest — i Fabjusz wyszedł pośpiesznie, oburzając się w duchu i dziwiąc, czemu rozkazu tego usłuchał.

Znalazł Walerję, jak przedtem uśpioną, lecz na twarzy jej rozlany był spokój i radość. Nie rozbierając się, zajął miejsce pod oknem, padparł się na rękę — i znów pogrążył w zadumę. Wschodzące słońce zostało go w takiej pozycji. Walerja się nie obudziła.

Fabjusz pragnął doczekać się jej przebudzenia — gdy wtem ktoś lekko zastukał do drzwi sypialni. Fabjusz wyszedł i ujrzał swego starego ochmistrza Antonia.

— Signor — począł stary — malajczyk przed chwilą nam oznajmił, że pan jego zaniemógł i pragnie przenieść się wraz ze wszystkimi rzeczami do miasta. Wobec tego prosi waszą miłość, aby mu dała ludzi do pomocy przy układaniu sprzętów a na obiadową porę konia i paru woźniców. Czy pan zezwala?

— Malajczyk ci to powiedział? — zapytał Fabjusz. — W jaki sposób? Wszak jest niemy?

— Napisał, wasza miłość, wszystko po włosku ot, na tym papierze...

— Hm... Powiadasz, że Signor Mucjusz zachorował?

— Tak! Jest bardzo chory! Nie wolno go nawet odwiedzać!

— A czy lekarza wzywano?

— Malajczyk nie pozwolił!

— I to również napisał?

— Tak!

Fabjusz zamilkł. — Daj mu wszystko, czego zażądał — rzekł po chwili. Ochmistrz skinąwszy głową, odszedł.

— A więc nie zabiłem go — myślał, pozostawszy sam, nie wiedząc, czy się z tego radować czy

smucić. Chory? — Lecz wszak parę godzin temu jeszcze widziałem nieboszczyka?

Fabjusz powrócił do Walerji. Obudziła się, podniosła głowę. Małżonkowie zamienili długie wieloznaczające spojrzenie.

— Niema go już! — wyrzekła.

Fabjusz drgnął. — Jakto niema? Czyżbyś...

— Wyjechał? — dalej pytała.

— Nie jeszcze — odrzekł, czując, iż ciężar mu spada z serca — ale dziś odjeżdża!

— Nigdy go już nie ujrzę?

— Nigdy!

— A te sny się nie powtarzają?

— Nie!

Walerja radośnie odetchnęła i wyciągnąwszy ręce do męża, zawołała.

— Nigdy, nigdy nie będziemy mówili o nim! Nie wyjdę z pokoju dopóki nie odjedzie! Teraz przyslij mi służebne... ale... zaczekaj... zabierz to... zabierz... wskazała na naszyjnik z pereł leżący na nocnym stoliku, naszyjnik podarowany jej przez Mucjusza — i wrzuć do najgłębszej studni... Obejmij mnie, jam twoja Walerja! — i nie przychodź, dopóki tamten nie wyjedzie!

Fabjusz wziął naszyjnik — perły wydały mu się matowemi — i spełnił rozkaz żony. Później błąkał się po ogrodzie, spoglądając na pawilon, koło którego już kręcili się ludzie, wynosząc skrzynie, i juczając je na konie. Nieprzeparta ciekawość ciągnęła Fabjusza, aby ujrzeć raz jeszcze, co dzieje

się tam wewnątrz. Przypominał sobie, że w tyle małego domku znajdują się potajemne drzwiczki i że przez nie przedostać się można do wnętrza komnaty, gdzie rano leżał Mucjusz. Podkradł się do tych drzwi, znalazł je niezamkniętymi i rozsunąwszy nieco ciężkie kotary, rzucił do środka niepewne spojrzenie.

XI.

Mucjusz nie leżał już na dywanie. Ubrany był w strój podróżny. Siedział w fotelu, lecz sprawiał wrażenie trupa, jak podczas pierwszych odwiedzin Fabjusza. Głowa ciężko opadła do tyłu, a wyciągnięte, nieruchome ręce, tworzyły plamę na kolanach. Około fotelu, na podłodze, usianej przeróżnemi trawami, stało parę płaskich filiżanek z ciemną cieczą, wydającą silny, duszący niemal zapach, zapach muszkatu. Dokoło każdej filiżanki połyskując złotemi ślepiami, okręciła się, mała żmijka, miedzianego koloru a tuż przed Mucjuszem o dwa kroki od niego, widniała długa postać malajczyka, przybranego w atłasową, pstrą długą szatę, przepasaną ogonem tygrysa, z wysoką czapką na głowie, kształtu śpiczastej tjary. Lecz nie stał on nieruchomo, to kłaniał się z szacunkiem i gdyby modlił, to znów prostował, to kurczył niemal klękając, to miarowo i szeroko rozkładał ręce, to wyciągał je w kierunku Mucjusza i rzekłbyś, groził czy rozkazywał, bo sępił brwi a nawet niecierpliwie tupał nogą. Wszystkie te ruchy wykonywał

widocznie z wysiłkiem, bowiem ciężko dyszał a pot spływał z jego twarzy. Nagle zmarł na miejscu i wciągnawszy w piersi powietrze a zmarszczywszy czoło, wyprężył i pociągnął ku sobie ściśnięte swe dłonie, jakby w nich lejce trzymał... i ku nieopisanemu przerażeniu Fabjusza... głowa Mucjusza powoli uniosła się od oparcia fotela i podążyła w ślad za rękoma malajczyka. Malajczyk opuścił ręce... i głowa znów bezsilnie opadła do tyłu; malajczyk powtórzył swe ruchy a posłuszna głowa wykonywała je wraz z nim...

Ciemna ciecz w filizankach poczęła kipieć, filizanki zadzwieczały jakimś metalicznym dźwiękiem a miedziane żmijki falisto popłynęły wokoło nich. Wtedy malajczyk postąpił o krok naprzód i wysoko uniósłszy brwi, że oczy rozszerzyły się niepomrotnie, skinął głową na Mucjusza... a powieki zmarłego zadrżały, rozchyliły się nieco, a z pod nich wyjrzały szare, niby ołów, źrenice.

Twarz malajczyka zajaśniała dumnym tryumfem i radością, złą niemal radością; szeroko rozwarł swe wargi a z samej głębi jego krtani z wysiłkiem wyrwało się przeciągłe wycie. Wargi Mucjusza rozwarły się również a słaby jęk zadzwieczał z poza nich w odpowiedzi na nieludzki ten zew...

Fabjusz nie mógł wytrzymać dłużej; wrażenie miał, iż jest świadkiem jakiegoś djabelskiego szaszul. I on również krzyknął i rzucił się do ucieczki, nie oglądając poza siebie, w kierunku domu, żegnając się i szepcząc modlitwy.

XII.

W trzy godziny później przybył ochmistrz Antonio i zameldował, iż wszystko jest gotowem, rzeczy zostały spakowane a Signor Mucjusz zbiera się do wyjazdu. Nie odpowiedziawszy słudze ani słówkiem, wyszedł na taras willi, skąd, jak na dłoni widać było pawilon. Stało tam parę objuczonych koni a przed sam ganek podprowadzono potężnego czarnego ogiera, z siodłem szerokiem, przystosowanem dla dwów jeźdźców. Opodal stali służący z obnażonemi głowami i uzbrojeni przewodnicy.

Drzwi pawilonu rozwarły się i ukazał się w nich Mucjusz, podtrzymywany przez malajczyka, który zdążył się być przyoblec w swe zwykłe szaty. Twarz Mucjusza była trupia i jak u trupa zwiślały mu ręce, ale szedł... tak szedł, poruszał nogami a posadzony na konia, trzymał się prosto i po omacku odnalazł cugle. Malajczyk włożył jego nogi w strzemiona, otoczył ręką jego stan — i orszak wyruszył. Konie szły stępą, a gdy skręcały koło domu, Fabjusz odniósł wrażenie, że wśród ciemnej twarzy Mucjusza zajaśniały dwa białe punkciki. Azaliż on ku niemu zwrócił źrenice? Malajczyk skłonił mu się przejeżdżając, ironicznie... wedle zwyczaju.

Czy widziała to wszystko Walerja? Żaluzje jej okien były opuszczone, lecz wszak stać mogła poza niemi?

XIII.

Kiedy przyszła do obiadu była bardzo spokojna i łagodna, lecz skarżyła się na znużenie. Ale nie znać było po niej ani trwogi ani poprzedniego ciągłego podrażnienia... Nazajutrz po wyjeździe Mucjusza, Fabiusz znów jął malować swój portret. Teraz odnajdywał w jej wyrazie twarzy ten czysty i święty wyraz, którego przez dni tyle poszukiwał napróżno... a pędzel pobiegł po płótnie lekko i sprawnie...

Małżonkowie powrócili do dawnego trybu życia. Mucjusz zczezł z ich pamięci, jak gdyby nigdy nie istniał... I Walerja i Fabjusz rzekłbyś zmówili się, aby nie wspominać o nim... Razu pewnego Fabjusz, powodowany niewiedzieć jakim uczuciem, zapragnął opowiedzieć żonie wszystko, co zaszło w ową ponurą noc... lecz ona, śnać odgadła jego jego zamiar, bo nagle zbladła a oczy zmrużyły się, jakby oczekując ciosu... Fabjusz zrozumiał... i nie zadał jej tego ciosu....

Kiedyś, w słoneczny jesienny dzień Fabjusz wykańczał swój wizerunek Św. Cecylji, Walerja siedziała przed organami a jej palce błękały się po klawiszach.... Nagle, wbrew jej woli, z pod jej rąk popłynęła ta pieśń, pieśń zwycięskiej miłości, którą ongi grał Mucjusz — i w tejże chwili, po raz pierwszy po ślubie, poczuła wewnątrz siebie drżenie nowego, budzącego się życia....

Cóż to oznaczało? Czyżby....

Tu urywał się rękopis.

ROZDZIAŁ IV

Trunki i zaklęcia miłosne

*Okryta łachmanami, ta wiedźma przeklęta
W ostatniej nędzy wiodąc swe bezbożne życie
Bez krewnych, bez przyjaciół, przed ludźmi zaklęta
Okropnemi sztukami trudniła się skrycie*

Walter Scott, Rob Roy.

Zstąpmy obecnie w niziny czarownictwa.

Od niepamiętnych czasów panował zabobon, iż istnieją specjalne ziele, trunki, zapachy, słowa — mogące wywołać miłość u zgoła obojętnej osoby, lub też chwiewające się uczucie silnie wzmocnić. Umiejętność posługiwania się podobnemi sposobami, zachowywana oczywiście w największej tajemnicy, dostępną miała być niektórym osobom — czyli czarownicom i czarownikom. Oni to umieli posługiwać się korzeniami i sokami roślinnemi oraz zaklęciami noszącemi charakter rozkazów sugestywnych.

Czasem — jak wiara ludowa głosi — moc ta nadawana im była od szatana a sposoby podobnych czarów wiernie odtwarza Sebastian Klonowicz w „Roxolanji“, malującej zwyczaje i obyczaje mieszkańców Czerwonej Rusi.

Tęskną miłości po swoim Fedorze
Pałała młoda rusinka Fedora
Ognistych uczuć zataić nie może
Miłość jak iskra do wybuchu skora

Idzie z darami do wróżbiarki wiernej
I tak wynurza boleść swego ducha
„Władczyni piekieł, o córko Awerny
Coć czarna fala Acherontu słucha
Powiedź mi, powiedz, gdzie bawi mój miły
Przywiedź go rychło do mojego łona
Choćby nas kraje zamorskie dzieliły
Zaklnij, niech przyjdzie, bo umrę strapiona.

Rzekła wróżbiarka. — uspokój się dziecię
Co może sztuka we wszystkim usłużyć
Przyjdzie kochanek z uściski czułem
Choćby go otchłań ukryła od świata
Utopion w wodzie, zakopany w ziemi
Albo z duchami po powietrzu lata
Gdy nów niebieskim promieniem wystrzela
Wynijdz wieczorem w wesołej otusze
Ja warząc proso i czarowne ziela
Mięszać je będę i zaklinać duszę
Z pośrodku mroku widziadło człowiecze
Zdołam wywołać dobitnie a rzeźwo
Duch napowietrzny odpowiedź wyrzecz
Echa ciemności — głosem się odezwą.

Gdy się w widziadłach ciemność zawieruszy
Pomnij Fedorol Nie trwoż się w tej porze
Twego kochanka miej obecnym w duszy
A wara lmię przypominać boże
Z Bogiem nie zdobyć piekielnych podwoi
Niebios i piekieł rozliczna jest władza
Kogo Bóg wspiera — to szatan się boi
Kto trzyma z piekłem — Bóg mu nie przeszkadza!
Siądziesz na ziemi odważnie i śmieje
Wywrócisz suknię bramowaną w szlaki
Ja ci uszpilę czarodziejskie ziele
Co cię ochroni od klęski wszelakiej

Sam ogień zstąpi żarzysty i nagły
War czarodziejski ogrzeje widocznie
Kipiąc w ukropie nasienie od jagły
Takiemi słowy naszeptywać pocznie:
„Przybądź Fedorzel! pospieszaj mój drogi
Kochanka trunek czarodziejski warzy
Jeśli przybędziesz, unikniesz pożogi
Jeśli omieszkasz, ogień ci doskwarzy!

Fedora wzięwszy otuchę do łona
Tęskni po lubym splakana i blada
Jako turkawka w locie postrzelona
Błąka się w ciemnie i na ziemię pada
Daremnie jęczy, tarza się po ziemi
Lecz serce wszędzie jednako płonęło
Przychodzi wróżka z zioły zatrutemi
I czarodziejskie rozpoczyna dzieło
Czartom i widmom daje hold oflarny!
Lecą maskary na głos czarownicy
Stawi się kozieł kudłaty i czarny
Włos jego gęsty a oczy, jak świece
Pyskiem i nozdrzami płomienlście bucha
Straszhliwe rogi na głowie mu sterczą
Idzie doń wróżka i zaklina ducha
Duch jeno okiem migocze morderczo
I pyta wróżki, co uczynić może?
Ona mu każe w straszhliwym napiewie
— „Idź kozieroźcu na ląd i na morze
Przynieś na grzbiecie kochanka tej dziewie
Rychło go znajdziesz, gdy przyspieszysz kroki
Wnet go wyszukaj, choć w ciemnej pieczarze
Nieś go przez morza, nieś go przez opoki
Czy śpi czy czuwa, dopełnij coć każeł!“
Posłuszny kozieł zajęczał i zniknął....

A Fedor słodził swe wieczorne chwile
Już od dawniejszej miłości odwyknął
Już drugiej dziewie dał serce motyle.
Upojon winem i szczęściem pieszczoty
Chłodził po uczcie rozgrzane płuca
Stróż go piekielny czekał poza wroty
I rogiem bodzie i na krzyż zarzuca.
Strwożony Fedor nie wie co się święci
Mniema, że trafem zawadził o kozła
Postać go chwyta, ponad lasem kręci
Kręci nad wodą i bystro powiozła.
Baszty i wieże pod stopami lecą
Góry i górki mżą się przed oczyma
Fedor od strachu wytrzeźwiony nieco
Chciałby zeskoczyć, lecz odwagi niema.
Pozna je w ciemnie znajome budowy
Pozna je wioskę, gdzie Fedora żywie;
Stare uczucia przyszły mu do głowy
I wnet na ziemię spuścił się szczęśliwie

Reszty nie powiem, bo reszta łatwa
Niech je kto zechce skończy wedle siebie
Nasza się pieśń kolejno dogmatwa
Jak rusczy ludzie płaczą na pogrzebie.

(*Acernus*)

(1551—1608) „Roxolania“ Sebastjan Klonowicz, w przekładzie z łaciny przez Ludwika Kondratowicza.

Jeśli oczywiście, jak w przytoczonym poemacie, czart i kozioł należą jedynie do poetycznych dodatków—o tyle trunki i zaklęcia miłosne praktykowane były w istocie.

Zwróćmy się do czarownictwa.

Przedewszystkiem dziwną rzecz podkreślić należy — wszyscy piszący w tym przedmiocie

zwracają uwagę na to, iż czarownice nieporównanie było więcej, niżli czarowników.

Znakomity średniowieczny demonolog Sprenger w swym „Malleus maleficarum” to tłumaczy w taki sposób — kobieta — powiada — ma daleko więcej w od mężczyzny zgubnych nałogów a przedewszystkiem cechują ją trzy grzechy główne; niewiara, pycha i chuć cielesna a sama już nazwa femina wywodzi się od „fide minor” — co mniejszą wiarą oznacza.

Aczkolwiek znakomite to twierdzenie demonologa Sprengera nas ludzi współczesnych mało przekonywuje—stwierdzić jednak musimy, że czarownictwem, sporządzaniem trunków miłosnych trudniły się kobiety i to stare kobiety. Może o ich praktykach i sposobach nic byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie osławione procesy średniowiecza, podczas których, czy to pod wpływem hysterji i halucynacji czy też znękanie okrutnemi torturami — wyznawały swe tajemnice.

Według więc własnego przyznania i ludowej tradycji mogła czarownica rzucać ludzi sobie w objęcia, kojarzyć małżeństwa i zrywać małżeństwa z równą łatwością.... jak gdyby o błahe zerwanie kwiatka chodziło, lub z taką łatwością, jak my dzisiaj pięknej pannie mówimy komplement.

Co w tem prawdy? Czy wszystko na karb zabobonu złożyć należy?

Zacznijmy od trunków miłosnych.

Prawdą są osławione maści czarownice.

Niemiecki okultysta Kiesewetter je badał. W Bawarii rozwalono starą turmę, w której były więzione czarownice i tam znaleziono szereg słoików. Kiesewetter próbował ich mocy na sobie i opisywał potworne wizje, jakich po użyciu tych maści doznawał. Śniło mu się więc, że leci w przestworza, że znajduje się na jakiś straszliwych zgromadzeniach, że zwiedza nieznane lądy i kraje.

Rezultat tych doświadczeń był dość smutny — snać Kiesewetter nie umiał się z maściami należycie obchodzić — gdyż dnia pewnego znaleziono go w gabinecie martwym.

Te jednak eksperymenta dają nam wyjaśnienie sabatów — po zażyciu narkotyków doznawali czarownice i czarownicy wizji, które za rzeczywistość przyjmowali.

Takim jest wytłomaczenie owych szatańskich napojów miłosnych, które miały za zadanie omotać, zmusić do kochania najbardziej obojętnego.

Napoje te zawierały poprostu środki erotycznie podniecające — to, co byśmy dziś nazwali „aphrodisiaques”

Rzeczą jest znana, że przeróżne zapachy, niekoniecznie nawet miłe i rozkoszne sprawiają erotyczne podniecenie. Tak np. podkreślają niemal wszyscy lekarze zajmujący się patologją — dziwnie zmysłowo podniecającą właściwość zapachu potu ludzkiego. Wytarcie twarzy bielizną drugiej

osoby, przesiąkniętej potem, ma sprowadzać niezwykłe silne pożądanie miłosne.

Więc znanym jest fakt o królu francuskim Henryku III, który w czasie jakiegoś balu dworskiego — wyszedł do przyległej komnaty i tam przez pomyłkę, zamiast ręcznikiem, wytarł sobie twarz, przypadkowo leżącą na umywalni koszulą jednej z dam dworu Marji de Cleves — do której poczuł potem nieprzepartą miłość.

Również w ten sam sposób powstać miała wielka miłość króla Henryka IV do pięknej Gabrieli d'Estrees — mianowicie król otarł twarz chustką pomienionej damy.

W właściwość tą potu czy zapachu ludzkiego tak dalece wierzą niektórzy, iż jak pisze niemiecki podróżnik Jäeger — na wyspie Filipinach istnieje zwyczaj, że gdy się para kochanków na czas jakiś rozłącza, doręczają sobie wzajem, swe chustki lub części bielizny. By zachować wierność, wystarcza podobno, codziennie chustkę taką całować i woń jej wdychać.

Lecz wracajmy do tematu

Jak widzieliśmy więc zawierały trunki i maści miłosne czarowników i czarownic — przeróżne znane nam lub nieznane środki podniecające, które istotnie mogły jeśli nie wywołać miłość — to doprowadzić osobę, której je podstępnie podsunęto, do szału, erotycznego podniecenia, rzucenia się w stanie nieprzytomnym w objęcia zgoła nie kochanej osoby.

Nie będzie to w rzeczy samej żadne oczarowanie, lecz chwilowe zatrucie, sparaliżowanie woli z jednoczesnem rozpętaniem zmysłów. Słynny erotoman, profesor rozpusty, napół, obłąkany markiz de Sade w XVIII w. poczęstował kiedyś na balu w ten sposób sporządzonemi cukierkami szereg dam — a po chwili bal zamienił się w dziką orgję, z dość tragicznym zakończeniem — bo na-
zajutrz panie pochorowały się ciężko, dwie zaś z nich umarło.

Lucylla, żona Łukrecjusza, chcąc być od niego miłowana, dała mu filtrum, od którego on wpadłszy w szaleństwo sam siebie zabił.

Napój który Cesonja dała cesarowi Kaliguli dla zjednania jego miłości pozbawił go rozumu.

Philtrum nocent animis vimque furoris habent — powiada Owidjusz.

Niema to nic wspólnego z czarownictwem a polega na stosowaniu podniecających środków. Przepisy w tym względzie, przeważnie na szczęście zaginęły, lecz ponieważ niemal codzień odkrywamy nowe właściwości przeróżnych ziół — na tem wszak oparte jest współczesne lecznictwo — przypuszczać należy, iż znały czarownice właściwości wielu korzeni i traw, nam dotychczas jeszcze nieznaných.

— — — — —

Przyjdę obecnie do czarodziejskich sposobów i parę z mniej obrzydliwszych i okrutnych podam na początek.

Jeśli chcesz być kochany — postaraj się jakimkolwiek bądź sposobem dostać pasmo włosów ukochanej. Dostawszy je, zaszyj w woreczek z niebieskiego płótna i staraj się go mieć przy sobie, aby przy spotkaniu z nią woreczek znajdował się po lewej ręce. Po dziesiątem spotkaniu poczuje do ciebie nieprzeparty pociąg.

Na początku miesiąca zakopać srebrną monetę pod progiem, na który często stąpa zakochany lub zakochana. Pod koniec miesiąca wyjść i zawiesić tak, aby dotykała ciała i nosić dobę, później zaś starać się ukochanej osobie monetę ową wręczyć.

Sposób ten ma być na na tyle skutecznym, że osoba, która monetę otrzymała przywiąże się na zawsze i nigdy nie opuści osoby, która jej monetę doręczyła.

Trzeci sposób mający nieco wspólnego z hypnotyzmem.

Należy spędzić pięć lub sześć dni cnotliwie, wstrzemięźliwie a na siódmy — powinno to wypaść w piątek, bo piątek jest dniem Wenery — należy zjeść potrawy i napoje pobudzające. Wówczas wstąpić do dziewczyny, o miłość której się ubiega i rozmawiając z nią — uporczywie patrzeć w oczy. Promienie, jakie wychodzą z oczu zakochanego — wpływają na wzbudzenie uczucia.

Gdyby dziewczyna, z tych lub innych powodów prosto w oczy nie spozierała — należy pobudzić jej ciekawość, by nie unikała wzroku.

W piątek rano przed schodem słońca, iść do sadu i zerwać najpiękniejsze jabłko a na białym arkusiku papieru krwią utoczoną z serdecznego palca napisać imię własne jak również imię osoby, o której miłość się ubiegamy. Na drugim kawałku papieru napisać również krwią jedno słowo „Scheva“. Pozatem należy starać się otrzymać włos z głowy ukochanej osoby i złączyć z trzema swojemi włosami. Później rozkrajac jabko na połowę wydrążyć je i włożywszy wewnątrz zwinięte papierki wraz włosami wszystko zakopać niespostrzeżenie przed domem ukochanej. Skutek niezadługo każe na siebie czekać.

Piątek jest dniem, w którym Wenus sprzyja narodzinom miłości, dla tego wszelkie czary miłosne najlepiej czynić tego dnia. W ten dzień je najlepiej rozpoczynać lub tegoż dnia kończyć.

Należy wziąć złoty pierścień z djamentem, którego jeszcze nikt nie nosił. Pierścień zawinięty w kawałek jedwabnej materji należy nosić na sercu przez

przeciąg kilku dni. Na dziewiąty dzień, przez wschodem słońca wyrzucić na wewnętrznej, stronie słowo „Scheva“, w jakikolwiek sposób dostać trzy włosy-ukochanej i do tych włosów dodając trzy włosy własne wymawiać następujące zaklęcie: „niechaj w sercu twem pozostanie nieprzeparte uczucie ku mnie i miłość twoja niechaj będzie tak płomienna, jak płomienną jest moja miłość! Adonai, Elohim, Agla, Tetragramaton!

Należy kupić szpilkę z żółtej miedzi oraz zielonego (!) jedwabiu i nici, płacąc za nie srebrną monetą i nie biorąc reszty. Jedwab ten, okręciwszy nitką trzy razy mały palec lewej ręki; wyrzucić za okno, palec zaś zostawić okręcony aż do spotkania z ukochaną osobą. Przy zobaczeniu z nią, stanąwszy naprzeciw, szpilką miedzianą kupioną jednocześnie z tym jedwabiem, mocno ukłuć palec okręcony nitką a kroplą krwi, jaka wystąpiła przy ukłuciu się, dotknąć jej rozmawiając, tak aby nie zauważyła tego a w myśli wyrzec zaklęcie — „niechaj w sercu jej i we krwi twojej zrodzi się miłość równie gorąca jak i w mojej krwi! Elohim, Agla, Agla, Tetragramaton“.

Wszystkie dotychczasowe sposoby, jakie przytoczyłem są dostatecznie głupie, lecz względnie nie wstrętne i nie okrutne. Poza podstępem wyrywa-

niem włosów ukochanej — oczywiście o ile daje sobie wyrwać, innych krzywd nie możemy nikomu wyrządzić.

Nie wszystkie jednak czarodziejskie sposoby były równie niewinne, Jak widzieliśmy prawie każdy sposób dla skuteczności czarów wymagał posiadania jakiegoś przedmiotu, pochodzącego od osoby, o której miłość się ubiegało. Więc — czy to włosów, kawałka paznokcia, części szaty, czy wreszcie nawet grudki ziemi po której ukochana stąpała.

Nie poprzestawali jednak na tem czarownicy — i tu szukać należy przyczyny powszechnej ku nim nienawiści i wzdargy — a dla skuteczności swych praktyk, żądali krwi, żądali krwawej ofiary. Dobrze jeśli jeszcze sprawa ograniczała się do biednego zwierzęcia lub ptaka — ulubioną była krew z gołębia lub serce zeń żywcem wydarte — lecz w wielu wypadkach uśmiercano istotę ludzką — niewinne dziecko!

Działo się to podczas osławionych t. zw. „czarnych mszy“, kiedy w czasie szatańskich ceremonij zarzynano... tak... noworodka. A zwyrodnienie było na tyle wielkie — pisze w swej „Synagodze szatana“. Przybyszewski — iż za czasów Ludwika XIV we Francji, ofiarą zbrodniarzy padło parę tysięcy dzieci...

Zrozumiałem jest obecnie czemu świadomie nie przytoczyłem tych praktyk. Natomiast wślad

za „Wypisami Czarnoksiężskimi“ podam jeszcze parę sposobów.

Chcesz się dowiedzieć myśli, chęci i sekretów osobliwie niewiast.

Serce gołębie z głową żaby ususzywszy, zetrzyj na proszek i połóż śpiącej a powie ci wszystko, co ma na sercu. Gdy zaś wypowie, odbieraj je co żywo, aby się nie ocknęła,

Albo żabę do wody wpuściwszy, język z niej wyjęty połóż na sercu niewiasty śpiącej; albo serce kosa; albo serce i nogę sowy prawą pod głowę. Albo kamień *quirim*, znajdujący się w gniazdach dudków, na głowie śpiących jakichkolwiek osób — spytane w głos na wszystko odpowiedzą. Trzymając kamień czarny, *beratides* zwany dowiesz się, co kto myśli. — W Etjopji było według Diodora Sycylijskiego źródło, z którego kto się napił wody, nic nie mógł zataić.

Chcesz poznać wierność żony twojej lub innej niewiasty?

Położ djament na czole śpiącej. Niepocziwa porwie się nagle z łóżka — Albo słonecznik zbierany w sierpniu, gdy słońce jest we Lwie, zawinąwszy w liściu bobkowym połóż w kościele. Niewiasty, które złamały wierność małżeńską, tam się modlące, póty nie będą mogły wyniść, póki słonecznik z wiązaniem tam będzie.

Chcesz, aby małżeństwo zgodne i małżonkowie z siebie kontenci byli?

Niech mąż samca a żona samicy przepiórek

serca noszą przy sobie. — Albo żona niech nosi przy sobie szpik z lewej nogi wilka a mąż kawał rogu jeleniego. — Albo, ile razy żona część włosów ze wszystkich części ciała ofiarowanych u ołtarza z świecą zapaloną nosić na głowie będzie, tyle razy mąż zapali się do niej miłością.

Chcesz osobę jaką usidlić miłością ku sobie?

Noś przy sobie mięso żrebięcia, Hyppomanes zwane — Hyppomanes według zabobonnego mniemania jest mięso czarne, okrągłe, wielkości figi suchej, z którym żrebię na czole się rodzi i które klacz jakoby odrywa i połyka — ususzonym w garnku nowym polerowanym i w piecu z którego chleb wyjęto. Do którejkolwiek osoby je przyłożysz — kochać cię będzie. — Albo noś przy sobie włosy końca ogona wilczego. Albo zaszyj w kołnierzu te słowa i krzyże — † authos † aaortoo † noxio † bay † gloy † aperit — a wszyscy kochać cię będą.

Albo miej przy sobie kości zgryzione od mrówek prawej strony żaby. Lewej zaś strony kości nosząc wszystkim byś był nienawistny. — Albo rękami namaszczone sokiem bluszczowym dotknij się osoby od której chcesz być kochany.

Chcesz poznać, która ciebie z trzech lub czterech osób bardziej miłuje?

Weź trzy lub cztery główki ostu, utnij końce i każdej dawszy imię tych trzech lub czterech

osób, podłóż każdej z osobna pod poduszki. Główna osoby bardziej miłującej puści kielki.

Sądzę, że wyliczonych sposobów dość!

Słusznie z nich śmiejemy się, zwąc je szczytem idjotyzmu. Czasem nawet wydawaćby się mogło, że podane zostały w średniowieczu, aby wprost sobie zadrwić z ludzi—bo doprawdy jest niemożliwem odnaleźć nieistniejące kamienie „baratides” i „quirim” z gniazd dudków, jak również nie było jeszcze takiego, coby odnalazł słynną narośl na czole żrebięcym — hippomanes. Niemniej niewykonalnem przedsięwzięciem... zdobycie kości zabieg ogryzionej przez mrówki.

Wydawaćby się mogło, że istotnie podobne idjotyzmy podane jeno gwoli śmiechu zostały. Toć nawet któryś współczesny uczony napisał dysertację — „o próżności środków, których ludzie zabobonni lub głupi używają do zjednania miłości, lub odkrycia sekretów i wierności niewiast lub mężczyzn”... a jednak... Po dziś dzień jeszcze są sprzedawane przeróżne „Salomonisy” (sic!), i podobne zbiorniki kretynizmu ludzkiego w których sposoby, które ja, jako curiosum, dla humorystyki przytoczyłem — podawane są najpoważniej, bez żadnych komentarzy, niby niezawodne środki!

Tak! Nieprawdopodobne a prawdziwe!

Ileż razy zwracał się do mnie jaki poczciwy kmiotek, prosząc, aby mu wytłomaczyć, jak to się dzieje, że kupiwszy „Księgę mądrości“ za słoną cenę, daremnie szuka „żabiego szpiku“ lub próżno wyrwał ukochanej Magdzie trzy włosy z głowy — „a ta Magda, bestja nic, tylko za innego za mąż się wybiera!“ A kiedym długo mu tłumaczył, wyjaśniał, że „dzieła“ podobne są tylko oszustwem, zerowaniem na naiwności ludzkiej, niedowierzając — kiwał głową.

— Niema sprawiedliwości dla ludzi biednych! — mówił... i szedł kupić nową „książkę“.

Ileż miałem podobnych przykładów!

Głupoto ludzka! Gdzież twój początek i gdzie kres! Jesteś jeszcze bardziej niezbadana, niżli tajniki niewieściego serca!

ROZDZIAŁ VI.

Oczarowania miłosne przy pomocy figur woskowych.

Podajemy obecnie jeden z najsłynniejszych sposobów oczarowania, t. zw. sposób za pomocą figur lepionych. Aby zdobyć miłość osoby, która nie kocha — głosi ten sposób — należy ulepić figurkę woskową, wyobrażającą osobę umiłowaną.

Figurka taka niekoniecznie musi być do tej czy tego, kogo wyobraża, podobną. Lepiej, o ile podobieństwo zachodzi, nie jest to jednak warunek

konieczny. Natomiast koniecznem jest, aby zawierała, w myśl rytuałów magji niższej, część ciała osoby, którą wyobraża. Więc nieco krwi, lub włosów, paznokci — wreszcie w ich braku — jakąkolwiek część ubrania.

Figurka podobna nosi w magji nazwę — *dag y de* — i służyć może do podwójnego celu: można przy jej pomocy zdobyć miłość, jak również pomścić się za zdrady i zniewagi miłosne.

Więc, w myśl przepisów czarnej magji, aby zdobyć miłość — winno się codziennie w określonych godzinach brać taką figurkę w objęcia, okrywać ją pocałunkami, pieścić, nazywać imieniem osoby ukochanej — jednym słowem postępować tak, jakby się w rzeczy samej z umiłowanym czy umiłowaną było. Jako skutek ma to wywołać wytworzenie się prądów sympatji, prądów pożądania, ma sprowadzić miłość...

Zgoła inne rytuały bywają stosowane, o ile figurka podobna służy do celów nienawiści.

Wówczas należy codziennie, według specjalnych formuł rzucać na nią przekleństwa, należy ją męczyć, dręczyć, kłuć szpilkami, wsączać trucizny i jady, dopóki osoba, nad którą ma być dokonana zemsta — nie umrze.

Jak potężną była wiara w moc podobnych zabobonnych figurek — niechaj świadczy przygoda, poczerpnięta z pamiętników Casanovy.

— — — — —

Kim był najgłośniejszy ze wszystkich awan-

turników świata — Giacomo Casanova — niema chyba potrzeby podkreślać. Wystarczy zaznaczyć, iż był to jeden z najsłynniejszych uwodzicieli, który kochanki liczył nie na tuziny — a na setki i tysiące... Pozostawił po sobie pamiętniki, w których opisuje szczerze wszystkie swoje przygody, a pamiętniki te są niezrównanym pomnikiem obyczajów XVIII w.

Więc w tych pamiętnikach odnajdujemy przypadek następujący... a działo się to wszystko, jak zaznaczyłem w XVIII w., wieku, kiedy nie wierzono ani w Boga, ani w diabła, gdy wyrocznią był Diderot, Voltair i encyklopedyczna filozofja — lecz zato wierzono w czary i magję...

Słuchajmy...

Łączył razu pewnego signora Casanovę stosunek z niejaką markizą Bartolomeo, stosunek krótkotrwały, jak wszystkimi były srosunki miłosne słynnego awanturnika. Markiza oburzona, iż Casanova ją lekceważy, postanowiła się zemścić, a jako gorąca i żywiołowa włoszka — zemścić srodze.

Zaprasza tedy naszego bohatera pod jakimś pozorem do swego pokoju... a gdy ten przybywa, przyjmuje najuprzejmiej. Cukry, owoce, kawa, słodkie uśmiechy, czułe słówka,.. Casanova jest nieco zdziwiony, bo dama uprzednim postępowaniem nie przyzwyczaiła go do podobnej łagodności...

Bardzo jednak zadowolony, iż w ten sposób ich stosunek przyjacielsko się układa, bez burz

i dramatów, siedzi, prawiąc ze swej strony kwieciste dusery i madrygały.

W pewnym momencie markiza wyciąga złotą tabakierkę — zażywanie tabaki było wielce modne wśród dam i kawalerów XVIII w. — uprzejmie częstuje:

— Proszę...

Casanova dziękuje, bierze szczyptę, zażywa... i po chwili poczyną przeraźliwie kichać; kicha tak silnie, iż aż krew mu idzie z nosa.

— Ależ mocna tabaka...

— Istotnie mocna... widzisz... i ja...

Markiza również zażyła tabaki — i jej nasek również krwawi od kichania... Biegnie szybko po srebrną miednicę przedstawia ją Casanovie i sama nad nią głowę opuszcza. Tak stoją a krew ich spadając do miednicy, łączy się wspólnie.

— Złączeniśmy... mówi markiza...

Krwawienie niezadługo ustaje — a wtedy zaśmiewają się z swej przygody

— Dałem ci najwyższy dowód miłości — żartuje Casanova — złożyłem ci daninę z krwi!

— Ja również!.. filuternie dodaje dama.

Casanova wyszedł niezwykle zadowolony ze swych odwiedzin, rad, iż tracąc kochankę, pozyskał przyjaciółkę.

Lecz, w dni parę później dopiero, zrozumiał istotną treść całej przygody.

Przybywa doń bowiem jakiś nieznajomy

i oświadcza, iż ma rzeczy pierwszorzędnej doniosłości do zakomunikowania.

— Cóż takiego?

— Uda się pan — brzmi odpowiedź — na taką a taką ulicę, gdzie zapyta o pewną starą kobietę. Gdy pan do niej wejdzie, proszę wymienić swe nazwisko i zażądać natychmiastowego wydania wiadomego przedmiotu...

— Nie rozumiem...

— Lecz ona zrozumie... Sprawa jest pilna... Chodzi o pańskie życie! Sądzę, iż za swoje wiadomości hojną nagrodę otrzymam!

Zaciekawiony Casanova, nie namyślając się długo, pędzi na kraniec miasta, do odległej dzielnicy. Widzi na pół rozwalone domostwo, po starych, zbutwiałych schodach biegnie na górę, wreszcie pchnął jakieś drzwi i się znalazł w mrocznej izdebce. W izbie tej pełno sprzętów dziwnych — trupie czaszki, piszczele ludzkie, wypchane sowy, z pieca kot czarny ponuro spoziera.

— Tam, do licha! Typowa jaskinia czarownicy! Wychodzi doń mała, pomarszczona starucha i patrzy uważnie.

— A, kawaler Casanova — sepleni — dobrze, żeś przyszedł! za chwilę mogło być za późno.

Casanova nic nie rozumie, lecz w myśl wskazań nieznajomego woła:

— Żądam wydania wiadomego przedmiotu!

— A ja za wydanie stu piastrów! — odpowiada stara.

— Daję!

Czarownica człapie powoli, otwiera jedną z szuflad komody. Leży tam na chuście lalka, spora woskowa lalka, wyobrażająca Casanovę. Nawet przystrojona jest w order, taki sam, jaki on zwykł był nosić. Obok lalki — buteleczka z odrobiną krwi.

— Widzi pan — mruży — Gdybym tą lalkę wykąpała we krwi — tej co mi przysłała markiza — byłoby za późno, już byłoby po panu...

Casanova poczuł, jak pot kroplisty spływa mu po twarzy...

Porwał flaszkę i ją potłukł, lalkę cisnął do płonącego pieca; rzuciwszy zaś starej worek z pieniędzmi, uciekał ze starego domostwa tak, jak jeszcze nigdy nie uciekał.

Tyle — o Casanovie, — lecz — idźmy dalej.

W czasach ostatnich, bo tuż przed wojną, profesor szkoły Politechnicznej w Paryżu, pułkownik de Rochas począł się wielce interesować „czarowaniami” i figurkami woskowymi — postępował on jednak zgoła innym systemem,

Hypnotyzował określonego osobnika, a gdy ten popadł w magnetyczny sen — przenosił on jego wrażliwość na dużą woskową kukłę.

Wówczas zaczynały się dziać cuda.

Gdy pułkownik de Rochas kłuł lalkę w rękę czy nogę — pogrążony w sen hypnotyczny odczuwał ból w tem samym miejscu.

Mało tego. Nawet po rozbudzeniu medjum

— stwierdzono, iż część wrażliwości pozostawała na figurce, Gdy raz, już po ukończonym seansie ten, na którym uczyniono doświadczenie — starszy i silnie zbudowany mężczyzna — znajdował się na schodach, a pułkownik de Rochas przypadkowo potrafiwszy figurkę nieco uszkodził jej nogę — w tejże chwili zabrzmiał okrzyk — medjum pocierało w tymże miejscu nogę, skarżąc się na ból i dziwiąc skąd on bez przyczyny mógł powstać. Świadkowie stwierdzili, że noga była zaczerwieniona, nosiła jakby ślad uderzenia.

Dalej...

Takie doświadczenia czynił pułkownik de Rochas nie tylko z woskowymi figurkami. Przenosił on wrażliwość zahipnotyzowanego na jego fotografię — a skoro lekko nakłuwał podobiznę — osobnik doznawał bolesnych wrażeń.

Te to doświadczenia mogłyby częściowo wytłumaczyć zabobony „oczarowań“ przy pomocy woskowych figurek.

Skoro czarownik, adept czarnej magji, był hipnotyzerem, mógł on, choćby na odległość postępować, jak pułkownik de Rochas a wtedy istot, nie „oczarowanie“, szkodenie zdrowiu, mogło mieć miejsce.

Nie jest to całkowite wytłumaczenie średnio-wiecznych oczarowań. Przy eksperymentach de Rochas'a osobnik „oczarowany“ — musi być bezwzględnie pogrążony w trans — lecz zato jest t

potwierdzeniem onej teorii o potędze fal astralu, o jakiej na początku książki niniejszej mówiłem.

Oczarowanie — w myśl tej teorii — ma miejsce, gdy adept, przeważnie czarny adept, o władnie świadomie lub nieświadomie straszliwą potęgą wielkiego czynnika magicznego, o władnie najtajniejszymi arkanami magnetyzmu.

Powiadam: świadomie lub nie — gdyż dzięki zbiegowi okoliczności, mag zły, czarownik raczej, przypadkowo pochwycić może potężne sekrety fal astralu. Kierować niemi będzie przypadkowo, dopóki, jak każdy niewykształcony zuchwalec, nie padnie sam ofiarą swej niewiedzy.

Z tego punktu widzenia jasnem się staje, że wszelkie przy oczarowaniach akcesorja, jako to figurki, fotografie ect. są zbyteczne, bo ciężar cały spoczywa na umiejętności czarownika a nie w przyborach. Tak! każdy prawdziwy mag „enwoltować“ może, zbędne mu są przytem wszelkie przyrządy, nie potrzebuje ani obrzędów ani inwokacji.

O ile więc samo operowanie figurkami nie połączone z tajemną siłą jest zwykłą zabawką, zabobonem i przesadną czynnością — o tyle „oczarowywanie“ za pomocą władania falami astralu jest rzeczą do pomyślenia i w myśl filozofji okultystycznej teoretycznie wykonalną — bowiem według tych zasad i dogmatów wszelkie dobro lub zło, którego się pragnie — spełni się, o ile się osiągnie napięcie woli, które wyładowuje się — czynem.

Oczarowanie czy z miłości czy z nienawiści

nie będzie niczem innem, jak omotaniem danego osobnika w sieć astralnych prądów sympatji lub nienawiści i dowolnego kierowania temi prądami..

Tak się sprawa przedstawia...

O ile jednak jest ono możliwe z punktu widzenia filozofji okultystycznej, o ile jest możliwe w niektórych wyjątkowych wypadkach eksperymentów hypnotycznych, jak przy doświadczeniach pułkownika de Rochas'a—o tyle w życiu codziennem prawie nigdy, raczej nigdy się nie zdarza.

Dlatego nie przerażajmy się temi rewelacjami, śpijmy spokojnie, bawmy się figurkami.., i nie obawiajmy się oczarowania.

ROZDZIAŁ VI.

Hypnotyzm

Zanim przystąpię do wielkiej roli, jaką odegrywać może hypnotyzm w oczarowaniach miłosnych, pozwolę sobie wyrazić może nieco śmiałe zdanie.

Mianowicie sądzę, iż każda wielka miłość, szczególnie miłość jednostronna jest albo hypnozą, albo w najlepszym razie, sugestją.

Wnet wyjaśnię bliżej.

Czem jest w istocie hypnoza? — hypnoza jest pogrążeniem danego osobnika przez magnetyzera w taki stan, w którym wola jego całkowicie zani-

ka a bezkrytycznie wykonywa on rozkazy, żądania, ba nawet zachcianki, kaprysy hypnotyzera.

Czyż tych wszystkich czynników nie dopatrzymy się w tak zwanych wielkich, tragicznych miłościach? Czyż nie odnajdziemy stanu zaniku woli, wprost nieprzytomnego ulegania zachciankom drugiej osoby?

Powiedzmy, człowiek starszy, poważny, żonaty spotyka na swej życiowej drodze kobietę, kobietę małej wartości moralnej... Dla niej poświęci on wszystko i żonę i dzieci, majątek i każdy jej kaprys będzie dla niego rozkazem — i on, któryby podobne postępowanie kogośkolwiek ze swych przyjaciół ganił z oburzeniem w najbezwzględniejszy sposób, nazywał człowieka, któryby tak postępował głupcem i nędznikiem — on, ten człowiek stateczny zamieni się w pajaca... w rękę nierządniczy.

Weźmy drugi wypadek.

Kobieta rozumna, zrównoważona z gruntu uczciwa zakochuje się w łotrze. Niemal sama sobą pogardza, gdyż wie, że ten kochanek czy mąż jej — to łotr, karciarz, pijak, osobnik stojący pod każdym względem do niej niżej... Lecz mimo wszystko siły niema wyostać się z pod jego wpływu i niech ten nicpoń skinie palcem jeno — poświęci ona wszystko i dom i rodziców — by dostarczać pieniędzy rozpustnikowi na hulanki.

Zapewne może ktoś zauważyć w odpowiedzi, że grają tu ogromną rolę zmysły i że te zmysły

jedynie są przyczyną tak bezwzględnej opanowania jednej strony przez drugą,

Nie zgodzę się z podobnym mniemaniem — owszem, zmysły grają wielką rolę... Lecz ileż kobiet, zgoła nie zmysłowych poświęcało się w ten właśnie sposób?

Więc cóż będziemy mieli w tym wypadku?

Będziemy mieli typowe przykłady nieświadomej hypnozy czy sugestji, będziemy mieli całkowite wyzbycie się woli jednej osoby na korzyść drugiej, podporządkowanie, jakie się daje zauważyć, wyłącznie w transach hypnotycznych.

Dla tego śmiało rzec można, iż wszyscy słynni uwodziciele, jak również wszystkie osławione lvice, kobiety demoniczne — były świetnymi magnetyzerni nieświadomemi, równie nieświadomie narzucającemi swą wolę — i tem daje się wytłomaczyć niezwykła władza nad ich miłosnemi ofiarami.

Jest to ten właśnie pierwszy wypadek miłosnej sugestji czy hypnozy naturalnej.

Lecz zgoła innym będzie przypadek sztucznego narzucenia przez hypnotyzera miłości — mówiąc innemi słowy zagadnienie — czy możliwem jest zmusić kogoś przy pomocy hypnozy do kochania?

Na to pytanie bezwzględnie odpowiedzieć można w sposób twierdzący. Wszak w stanie hypnozy u zahypnotyzowanego zanika wszelka wola,

czyni on czasem rzeczy zgoła ze swem usposobieniem niezgodne.

Tak więc razu jednego, dr. Forel, autor „Patologii seksualnej“ zahypnotyzował pewną niezwykle cnotliwą starą pannę i w obecności licznych świadków kazał się jej rozebrać. Ta nie namyślając się długo jeła wypełniać otrzymany rozkaz. Gdyby dr. Forel nakazał jej inny czyn obrażający moralność — zapewne również spełniłaby go bez wahania. Jest to chyba najlepszy dowód potęgi hypnotyzera.

Należy jednak zauważyć, iż podobne doświadczenia udają się całkowicie i najlepiej — jedynie z osobami obdarzonymi słabą wolą, nerwowymi i histerycznymi, gdyż w odnośnej literaturze również notowane są wypadki, kiedy młode dziewczęta, nawet w stanie silnego transu, odmawiały spełnienia zlecenia przeciwnego ich wstydlivosti.

W hypnozie rozróżniać należy dwa stany.

1. Sam stan głębokiego hypnotycznego snu.
2. Stan po hypnotyczny, kiedy jeszcze wola hypnotyzera działa.

Wyjaśnię to na przykładzie. Młoda dziewczyna jest uśpiona. Hypnotyzier jej mówi: „Gdy pani się ocknie — podejdzie do pana takiego a takiego i ucałuje go serdecznie.“ — poczem ją budzi. Dziewczyna wstaje, chwilę jakby się waha — poczem podchodzi do obcego mężczyzny i całuje tak, jak rozkazanem jej było.

Jak widzimy więc, o ile osobnik będzie podatny i nie oprze się woli hypnotyzera — wykon każdy rozkaz — a przeto zrozumiałem jest, że o ile otrzyma odnośne zlecenie, powolny będzie miłosnym żądaniom tego, pod działaniem czyjej woli się znajduje.

Stąd właśnie pochodzą opowiadania o niezwykłej władzy, jaką hypnotyzerzy posiadli nad kobietami, które miały nieszczęście pod ich wpływ popaść, stąd pochodzi zdanie, iż może kobieta danego osobnika w rzeczywistości nienawidzieć, pod wpływem zaś hypnozy kochać...

Najsłynniejszym z takich przykładów w historii miał być stosunek Cagliostro do jego żony Lorenzy Feliziani.

Kim był Cagliostro nie będę mówił. Dość nadmienić, że słynny ten mag, czarodziej i magnetyzer, po karierze pełnej chwały, czczony i podziwiany, jak bóstwo — ustawiano nawet posągi z napisem „divo Cagliostro“ — gdy przybył do Rzymu, z polecenia Inkwizycji został osadzony w więzieniu.

Żona jego, Lorenza Feliziani, kobieta niezwykłej urody a pozornie do niego bardzo przywiązana — składa wówczas dziwne zeznanie.

Oświadczając, iż Cagliostro nienawidzi. Że za pomocą jakichś ciemnych praktyk (słowa „hypnotyzm“ wtedy nieznano) trzymał on ją stale, jakby w półśnie i że wówczas musiała mu być powolną — w chwilach zaś ocknienia — bała go się i ucie-

kała od niego. Tak trwało jej życie — jedna męczarnia — i obecnie szczęśliwą się być czuje, iż się pozbyła tyrana.

Co prawdy a co nie — w tych zeznaniach Lorenzy — trudno rzec. Faktem jest, że przy boku Cagliostro powodziło jej się niezgorzej — a jeśli uciekała od męża — to z powodu zbyt gorącego swego temperamentu. Należy jednak zaznaczyć, iż w czasie procesu zachowywała się wrogo i swemi zeznaniem przyczyniła się w znacznej mierze do skazania maga na dożywotne więzienie. Prawdą zdaje się jest, że dzięki tym zeznaniom — ona, współoskarżona otrzymała wyrok łagodny.

Opowieść ta—o Cagliostrze i Lorenzie—posłużyła za temat znakomitemu francuskiemu pisarzowi A. Dumasowi do powieści p.t. „Józef Balsamo”—gdyż Cagliostro istotnie zwał się Balsamo—a życie innych przykładów nam dostarcza.

Bardzo ciekawy fakt miłosnego oczarowania. przytacza w swej książce „La Sorcellerie des Campagnes” („Czarownictwo wiejskie”) — znany autor okultystyczny francuski — Charles Lancelin. Jest to sprawozdanie z procesu niejakiego Castellana,

Dnia 31 marca 1865 r. — do znajdującej się w Var, fermy pana Huguesa, zajmowanej przez niego wraz z synem piętnastoletnim i dwudziestoletnią córką Józefiną — o godzinie szóstej nad wieczorem zastukał osobnik niezbyt pociągającej postaci. Był to mężczyzna, lat koło czterdziestu,

kulawy, źle odziany, obrośnięty, o ponurem i niewzbudzającym zaufania spojrzeniu.

Człowiek ten — jak później ustalono nazwiskiem Tymoteusz Castellan — pracował uprzednio, jako robotnik garbarski, lecz uległszy nieszczęśliwemu wypadkowi ręki, oddawna porzucił pracę, aby włączyć się z miejsca na miejsce, cyganiąc i naciągając na pieniądze naiwnych, jak tylko się dało i gdzie tylko się dało. Występował w charakterach różnych: bądź magnetyzera, bądź znachora cudotwórcy, czasem nawet czarodzieja, czarownika. W tej jednak okolicy go jeszcze nie znano, ani też nie znano jego sprawek.

Gdy zapukał do domku pana Huguesa zamieć szalała na dworze. Błagał o przytułek i pożywienie, znużony drogą — a gospodarz mimo, iż pewną obawą przejęła go powierzchowność nieznajomego, kierowany litością, otworzył drzwi i udzielił gościny, czego później miał głęboko pożałować. Zaznaczyć należy, iż pragnąc niezawodnie wzbudzić litość, Castellan bełkotał niewyraźnie, udając niemotę.

Znalazłszy się za stołem, intruz swem zachowaniem zwrócił na się ogólną uwagę: zanim napełnił szklankę, wykonywał nad nią jakieś dziwaczne ruchy, rzekłbyś kreślił krzyże w powietrzu, po wychyleniu zaś trunku się żegnał. Wystarczyło to całkowicie, aby rozognić zaściankową, wiejską ciekawość. „Prorok to pewnie!” — pobiegł szept i na wieść o pojawieniu się tajemniczego człowieka

wieczorem w domu Huguesa jęli się gromadzić ciekawi. Przy pomocy papieru i ołówka zawiązano z rzekomym głuchoniemym długą rozmowę, raczej na pół religijną, na pół polityczną dysputę — a ten zaimponował zebranyim niezwykłą trafnością swych pisanych odpowiedzi. Wreszcie, nacieszywszy się niezwykłym gościem, udano się na spoczynek, ulokowawszy go wygodnie na strychu... na wiązках słomy.

Jak widzimy, w wieczór ten, nic niezwykłego nie zaszło, aczkolwiek opowiadała później córka gospodarza Józefina, która tu wnet stanie się bohaterką całej tej przygody, że już od pierwszej chwili ujrzenia Castellana, ogarnął ją niepojęty lęk — i że noc całą przepędziła w ubraniu, na łóżku.

Dramat miał się rozegrać dopiero dnia następnego. Rano — jak zwykle — syn Huguesa wyszedł do pracy, ojciec zaś, spożywszy posiłek wraz z gościem, około siódmej w towarzystwie Castellana wyruszył w pole.

Niezadługo jednak włóczęga powraca sam — zastaje Józefinę, krzątającą się przy gospodarstwie — nie spogląda nawet na nią, sadowi się gdzieś w kącie i rzekłbyś zapada w zadumę. Siedzi nieruchomo przez szereg godzin. W tym czasie fermę odwiedza paru sąsiadów a jeden z nich, w którego zabobonnem pojęciu, niemowa zdążył już być urosnąć do poziomu proroka, czy świętego i który w darze „bożemu człowiekowi” przyniósł

jajka i inne wiktuały — zagląda nawet parokrotnie. Za pierwszym razem nic nie zauważyła — Józefina skarży się jeno na silny ból głowy — za drugim razem widzi, iż przybłęda kreśli w powietrzu tajemnicze koła po nad głową pochylonej przy kominie dziewczyny. Snać musiało ją to niepokoić, gdyż zauważył sąsiad, że była zaczerwieniona, nieswoja i widocznie ucieszyła ją obecność trzeciej osoby. Po półtoragodzinnej mniej więcej rozmowie, około południa wyszedł gość — i odtąd pozostała ona sama na samą z Castellanem.

Co się od pory działo aż do godziny czwartej — ustalić dość trudno, na zasadzie późniejszych opowiadań Józefiny i mętnych zeznań włóczęgi, składanych w czasie śledztwa.

Wedle jej słów „czary” przedstawiałyby się następująco. Około południa, dziewczyna kierowana litością, poprosiła włóczęgę, aby ten, wraz z nią spożył skromny posiłek. Zajął miejsce naprzeciw, ona jeła nakładać potrawy. Nagle Castellan uniósł się z miejsca i wykonał ruch, jakby sypiąc do jej jadła jakiś proszek. Może li tylko wykonał ruch podobny — proszku żadnego bowiem nie zauważyła, wnet jednak zrobiło jej się niedobrze i wspomnienia od tej chwili poczęły się zacierać. Pamięta jeszcze, iż nieco później ocknęła się pod wpływem strumienia zimnej wody, którą ją polewał Castellan, pamięta — iż się podniosła z podłogi, pragnąc co rychlej opuścić pokój, lecz sił zabrakło i przy wyjściu zemdlała powtórnie. Wydawało jej się je-

szcze, iż bito ją, szarpano, rozkazywano dokądciś iść i temu rozkazowi nie mogła się oprzeć, zmuszała ją do niego jakaś wewnętrzna siła.

Dość, że około czwartej, sąsiedzi widzą, jak Józefina opuszcza ojcowski dom i udaje się wraz z włóczęgą w nieokreślonym kierunku.

Fakt ten wywołuje tem większe zdumienie, ponieważ dziewczyna cieszy się jaknajlepszą reputacją, przybysz zaś fizycznie budzić może jeno odrazę. Kroczy w ślad za nim pokornie, rzucając od czasu do czasu w stronę przygodnych świadków całej tej sceny niezrozumiałe zdania, woła do nich „iż dąży za swym bogiem, do nowego królestwa, po szczęście!”

W czasie rozprawy sądowej. Castellan, powołując się na przyczony wyżej szczegół twierdził, iż przed wyruszeniem z domu miała oświadczyć dwóm sąsiadom, zgodnie z miejscowym zwyczajem, że odchodzi z pod rodzinnej strzechy dobrowolnie — świadkowie ci jednak nie zostali odnalezieni.

Wyrusza więc ta dziwna para z fermy, kierując się do sąsiedniej wsi, gdzie noc spędzają w szopie z sianem.

Nazajutrz błędzą po polach i lasach a Józefina, pod wpływem praktyk czarodziejskich czy hipnotyzerskich uwodziciela jakoby mdleje parokrotnie — wreszcie, pod wieczór, przybywają do osady Collobrieres i proszą jednego z miejscowych farmerów o gościnę. Dziewczyna śpi z żoną gospodarza, Castellan razem z nim.

Dotychczas zeznania świadków brzmią skąpo, zapewne dla tego, iż para mało zwracała na się uwagę i jej bacznie nie obserwowano — lecz gdy dnia trzeciego, wędrując dalej zatrzymują się oni we wsi Capelude — szczegóły sypać się poczynają, niczem z rogu obfitości.

Zamieszkują u jednego z wieśniaków, niejakiego Coudroyer a zachowanie ich poczyną być tak niezwykłym, iż na wieść o dziwnej parze, sąsiedzi zbiegają się tłumnie. Józefina, w ich obecności, na zmiany to darzy pieszczotami kochanka, zwąc go swem „szczęściem”, „skarbem” i „bogiem”, to znów odpycha ze wstrętem i zgrozą, głośno jęcząc i błagając, by nie uważano ją za nierządnicę.

— „Temu” najsilniejsza kobieta się nie oprze! — woła, mając snąć na myśli jakąś siłę tajemną, pod której przymusem pozostaje. — Nikt się temu nie oprze! To straszne! Zabierzcie mnie! Zabierzcie, zabierzcie...

Przytomni nie wiedzą, co sądzić, bo już po chwili, znów pada w ramiona kochanka. Wieczorem jednak pragnie Józefina nocować z jedną dziewczyną, zdalą od Castellana, w domu sąsiednim. On przeciwstawia się stanowczo, jednak ona nie ustępuje. Wtedy, aby złamać opór, wykonywa parę dziwnych znaków — niektórzy później twierdzili, iż li tylko lekko dotknął jej piersi i czoła. Pada natychmiast omdlała i tak pozostaje trzy kwadranse. Mimo tego stanu Castellan każe Józefi—

nie dawać odpowiedzi na pytania — i ona odpowiada.

— Może chcecie, aby się roześmiała? — zapytuje — i Józefina się śmieje.

Przypuszczając symulację, obecni łaskoczą i szczypią zemdloną—lecz naiwne te zabiegi, oczywiście, pozostają bez skutku i trwa ona w swym bezwładzie.

Aby ją przywieźć do przytomności, Castellan wymierza trzy potężne policzki. Skutek jest natychmiastowy — trzeźwieje dziewczyna, otwiera oczy, powstaje i nie tylko nie skarży się na żaden ból, lecz radośnie oświadcza, iż czuje się znakomicie.

Obecni wychodzą zdumieni i przerażeni, nie mogąc, rzecz oczywista, dzięki brakowi wykształcenia, pojąć istotnej treści sceny, jaka się w ich przytomności odbyła. Wychodzą, nie śmiąc interwenjować; rozważają, czy dziwna para jest parą przebiegłych komedjantów, czy też kobieta cierpi na niezwykle rodzaj obłądu,

Józefina pozostaje z Castellanem sam na sam... i zaledwie upłynęło godzin parę... domowników budzą przeraźliwe krzyki. Imć Coudroyer, zniecierpliwiony, uzbraja się w tęgi kij, wędruje na górę i rozkazuje Castellanowi natychmiast wynosić się z domu. Lecz czarownik poczyną się kornie tłumaczyć, gorąco broni go również Józefina. „Tylko siłą oderwiecie mnie od niego!”— woła. Pan Coudroyer

macha ręką, idzie spać z powrotem a reszta nocy upływa spokojnie.

Nazajutrz schodzi dziewczyna pierwsza — jest nieprzytomna, wodzi błędnym wzrokiem, bełkocze coś bez związku. W chwilę później zjawia się Castellan i aby — jak się wyraża — doprowadzić krnąbrną do posłuszeństwa, rozkazuje jej okrążyć pokój, trzykrotnie na klęczkach, dokoła. Teraz obecni poczynają się oburzać i postanawiają czarownika usunąć z domu, bez zwłoki. Nie zamyślając się długo, gospodarz podchodzi do Castellana i pochwyciwszy go za kołnierz zwyczajnie wyrzuca za drzwi,

Lecz zaledwie ten znikł, Józefina pada na podłogę, tężeje, oczy stają jej w słup, zda się za moment życie zakończy — przerażeni domownicy biegną co rychlej za włóczęgą i odnalazwszy Castellana na drodze, sprowadzają siłą z powrotem, rozkazując wyprowadzić natychmiast nie-szczęsną z tego stanu.

Czarownik pochyla się nad nią, wymawia parę słów, znów trzykrotnie uderza w policzek — i kryzys mija. W czasie cucenia dziewczyny, dziwaczne wyznanie z ust mu się wymyka.

„Nie pierwsza to kobieta—powiada—jaką potrafiłem w ten sposób opanować! Trzydzieści lat temu wstecz mój ojciec też „coś“ z adał matce! Dobrze się biedaczka nacierpiał!”

Reszta dnia upływa — jak poprzednio. To jest dziewczyna nad wyraz czułą dla uwodziciela,

to go odpycha z obrzydzeniem, błagając obecnych, aby ją uchronili i uwolnili od niego. Zapytywana, co czuje w czasie „ataków” — odrzeka, iż słyszy i widzi wszystko, dziejące się dokoła, lecz ani bronić się, ani sprzeciwiać się otrzymywanym rozkazom nie może, gdyż ma całkowicie sparaliżowaną wolę — musi czynić rzeczy, które napawają ją wstrętem, przez co cierpi niewymownie. Czasem wystarcza, by Castellán trącił ją lekko w piersi — a czuje potężny ból — innym razem — niezwykłą ulgę jej przynosi dotknięcie jego rąk lub nóg.

Wreszcie twierdzi, iż gdyby czarownik wychylił resztkę niedopitej wody z jej szklanki oraz zjadł niedojedzoną bułkę... będzie uwolnioną z pod uroku. Żądanie to zapewne jest spowodowane wspomnieniem poprzedniego „oczarowania”, kiedy w rodzicielskim domu, w czasie posiłku, w ten sposób miał Castellán ją opanować i z niej uczynić swą ofiarę.

Sąsiedzi rozumieją coraz mniej... i żegnając się chyłkiem wynoszą z domu, aby jaknajdalej się znaleźć od wszelkiego djabelstwa i czarownika, którego poczynają uważać za wcielenie czarta.

Nazajutrz, w dobrej zgodzie, para wyrusza w dalszą drogę. Czas jakiś idą razem, lecz gdy kilku napotkanych przechodniów zatrzymuje Castellána, zadając mu pytania, dotyczące się wczorajszych wypadków — korzysta z tego dziewczyna i szybko ucieka w pobliskie zarośla. Pod osłoną gąszczów przemyka się, powraca do fermy, którą rano

opuszczała a tam pada na kolana przed gospodarzami, zaklinając, aby ją obroniono, nie wydawano straszliwemu towarzyszowi.

Fermerzy litują się nad biedaczką i w godzin parę później, odstawiają pod silną eskortą, do rodzicielskiego domu. W drodze powrotnej, znów szła ogarnia dziewczynę—wykrzykuje zdania bez związku, śmieje się, płacze, wymyśla swym obrońcom, pragnie biec do Castellana. Lecz ci nie ustępują, prowadzą niemal siłą i oddają ojcu. Tu czar zda się winienby prysnąć... ale... jeszcze przez szereg dni opętanie nie opuszcza Józefiny, wciąż woła, iż pragnie widzieć swego kochanka, iż bez niego życie jest niczem, że on jeden jest w stanie jej szczęście zapewnić... Później bije czołem o podłogę, rozpacza... traci przytomność...

Zawezwany lekarz stwierdza jedynie silną gorączkę i ogólny wstrząs nerwowy, spowodowany, jak tłumaczy, przeżytemi przygodami, oraz poczuciem utraconej czci i hańby. Stosuje obfity upust krwi — a środek ten sprawia chorej znaczną ulgę.

Jeden z obywateli okolicznych, wielki miłośnik magnetyzmu, zasłyszawszy o niezwykłych wypadkach, przybył do domu Huguesa, celem poczynienia obserwacji i doświadczeń. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu stwierdził, iż nie była Józefina bynajmniej podatnem medjum dla hypnozy ani też, że ją uśpić wcale nie było łatwo. Z wielkim trudem udało mu się ją wprowadzić w trans —

a na postawione pytania odpowiadała niechętnie gdyby wbrew swej woli.

Oczywiście usiłował magnetyzer, w pierwszym rzędzie, wydobyć z somnambuliczki bliższe szczegóły przygody — wszystko daremnie, wciąż natrafiał na jakiś zda się opór niezwalczony. Józefina rzucała jeno oderwane, bez związku frazesy i poza przytoczonemi faktami, nic więcej od niej dowiedzieć się nie było można. Zaznaczała wszakże, iż „passy” działają na nią kojąco.

Tak się przedstawiała zagadkowa sprawa.

W czasie dochodzeń ustalono rzecz jedną jeszcze, niezwykle ważną — świadkowie charakteryzowali bohaterkę przygody — jako spokojną, flegmatyczną dziewczynę, może nieco naiwną, lecz ani histeryczkę, ani nie obciążoną dziedzicznemi, nerwowemi chorobami...

Castellan został zatrzymany, początkowo pod zarzutem włoczęgostwa.

Był to pozór jeno, chęć osadzenia go w areszcie, gdyż sędzia śledczy, prowadzący sprawę, zaintrygowany różnorodnemi, najbardziej nawet nieprawdopodobnemi wersjami — wnet od początku jął usilnie zbierać dane, czy Józefinie w rzeczy samej został zadany gwałt, a jeśli został... to w jakich okolicznościach i na ile owe wieści o „oczarowaniu”, uwiedzeniu wbrew woli, przy pomocy hypnozy, odpowiadają prawdzie.

Zawezwano ekspertów — lekarzy w osobach pp. Aubon'a i J. Roux'a.

Po szczegółowem przestudjowaniu dzieł takich powag i autorytetów, jak Tardieu, Devergie, Coste, Broquier i innych, doszli oni do wniosku, iż „przy pomocy praktyk magnetycznych można wyrzucić na osoby nerwowe i do podobnych doświadczeń podatne, wpływ bezwzględnie paralizujący i unicestwiający ich wolę”.

Na zasadzie powyższego orzeczenia — Castellan został oskarżony o zbeszczeszczenie kobiety, wykorzystując jej stan nieprzytomny i nie możność obrony w czasie hypnozy — a trzech nowi rzeczoznawcy, w czasie rozprawy głównej — całkowicie potwierdzili poprzednio wysuniętą opinię kolegów. Winę uznano za udowodnioną i surowo skazano włóczęgę — wyrok brzmiał — dwanaście lat ciężkiego więzienia!

Wyrok niezwykle ostry — lecz sprawiedliwy!

Tak się przedstawia istota „oczarowań miłosnych”.

Jeśli mało dotychczas nadużyć na tem tle było — powiada Wulfen w swej „Psychologii przestępcy” — przypisać to tej przyczynie należy, iż na szczęście, nie wiele osób poddaje się hypnozie a jeszcze mniej wyzbywa w transie owego instynktu samoobrony, który nie pozwala na wykonanie rozkazów, mogących być zgubnymi lub obrażających poczucie moralne zahypnotyzowanego.

Wiele kobiet, mimo polecenia obnażenia się do naga — nie obnaży się i hypnotyzera nie usłucha, czego

liczne zebrano dowody—gdyż w tych wypadkach przyrodzono skroinnosć przezwycięży obcy nakaz.

Przygoda Józefiny Hugues jest wyjątkową przygodą — a specjalne zainteresowanie chyba budzić może z tego względu, iż uwodziciel natrafił na grunt, w zasadzie swojej do hypnozy mało podatny, gdyż na osobę zgoła nie nerwową a wręcz przeciwnie flegmatyczną i ospałą.

Na zakończenie jeszcze przytoczę przykład.

Pewen mag, zdradzę sekret — mag warszawski — którego nazwiska z różnych względów nie wymieniam, uwiódł przed paru laty dwie niewiasty jednocześnie — a były niemi... matka i córka...

Opanował je do tego stopnia, że rzuciły dlań wszystko i obydwie jedździły w wraz z nim z kraju do kraju, dopóki nie nastąpiło straszliwe przebudzenie... Córka z rozpaczyny popełniła samobójstwo... Rzuciła się z okna czwartego piętra jednej z kamienic przy ulicy Św.-Krzyskiej.. a nikt z szerokiej publiczności nie mógł pojąć w Warszawie, co skłoniło pannę młodą, przystojną i zamożną do podobnie rozpaczliwego kroku...

My to wiemy! I rozumiemy! A matka?

Matkę możemy odnaleźć... w zakładzie dla obłąkanych!

Takie bywają wypadki zwycięstw miłosnych za pomocą... hypnozy!

ROZDZIAŁ VII.

Amulety i talizmany.

Co to jest talizman? Co to jest amulet?

Z wyrazami temi często się spotykami, lubo nie zupełnie jasne mamy o tem wyobrażenie, co one oznaczają. Wogóle, skutkiem wielowiekowego nawyknienia, przywykliśmy sądzić, iż talizman i amulet to w gruncie rzeczy jedno i to samo a mianowicie określamy w ten sposób jakiś przedmiot posiadający moc nadprzyrodzoną, cudowną. Rzeczywiście jednak, istnieje pomiędzy temi nazwami znaczna różnica.

Talizman, pochodzi od wyrazu chaldejskiego „Tilsmen“ — i oznacza w najrozciąglejszem znaczeniu wszelki przedmiot formułę lub słowo, posiadające urojone własności.

Amulet — od arabskiego wyrazu „hamalet“ — oznacza rzecz zawieszoną, co zapewne tem się tłumaczy, że amulety na szyji były noszone.

[Dla tego talizmanem może być każdy przedmiot — gdy amuletem — tylko przedmiot specjalnie na ten cel przeznaczony np. kość nietoperza będzie talizmanem, zaś arabski na szyję wisiorek — amuletem. Inni jeszcze taką różnicę pomiędzy temi dwoma pojęciami przeprowadzają — iż talizman ma za cel przyciąganie dobrych wpływów, przyciąganie szczęścia — podczas kiedy amulet ochrania od wpływów złych, ochrania od nieszczęścia.

W dalszym ciągu, nie zagłębiając się w te subtelne różnice, gwoli nie gmatwania sprawy czytelnikowi, wszelkie podobne przedmioty nazywać będziemy — mianem talizmanów.

W sprawach miłosnych talizmany odgrywają olbrzymią rolę — i od niepamiętnych czasów zakochani wierzyli mocno, iż nosząc ten lub ów przedmiot posiadają szczęście i powodzenie w sprawach amora.

Takim talizmanem w obszernem tego słowa znaczeniu mogło być wszystko.

Czytaliśmy już w rozdziale „o zaklęciach miłosnych” — z księgi Kleopatry — że szpik z lewej nogi wilka noszony przez kobietę, zapewniał jej, iż z męża zawsze zadowoloną będzie. Serce gołębia i głowa żaby, wysuszone, sproszkowane i położone na żołądku śpiącej dziewczyny lub kobiety sprawiają, iż wypowie ona wszystko, co ma na sercu. Jeżeli mąż nosił na piersi serce sroki samicy a żona samca — takie małżeństwo było zgodnie.

W wiekach średnich wierzono, że ogon myszy ucięty w Wielki Piątek strzegł dziewiczości (!). Mózg wisielca sprawiał miłość. Na dawnej Litwie, po dziś dzień noszą kobiety zasuszoną bożą krówkę w woreczku na szyji, jako amulet chroniący od czarów miłosnych. Przodkowie nasi mniemali, że noga łosia korzystnie wpływa na zdrowie i stąd, w czasie biesiad, stawiano ją przed najprzedniejszemi osobami. Sławnym, jak wiadomo, u nas ta-

lizmanem miłosnym — był haczyk i widełki, wydobyte z kości nietoperza, objedzonego przez mrówki — dość jest takim haczykiem przyciągnąć dziewczynę, by pokochała gwałtowną miłością — dość widełkami odepchnąć, by miłość od razu zgasła. Nawiasem tu wspominamy, iż wogóle w Polsce istniał przesąd, że chcąc do domu szczęście wprowadzić należy złapać nietoperza i za skrzydła nadedrzwiami przybić...

Wszystkie te jednak przedmioty, pochodzące z królestwa zwierzęcego i przeważnie obrzydliwe, nie były talizmanami w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Talizmanem okultystycznym będzie przedmiot specjalnie na ten cel przyrządzony. zgodnie z rytuałami kabalistyki i astrologji.

Oczywiście, w sprawach miłosnych — w myśl tej zasady — największe powodzenie może być osiągnięte dzięki talizmanom, znajdującym się pod opieką Wenery.

Takich talizmanów mamy dużo. Prawie wszystkie one składają się z miedzianej tabliczki, po jednej stronie której widnieje podobizna bogini, wspartej o amora dzierżącego kołczan ze strzałami — zaś z drugiej strony — kwadratu — z szeregiem wypisanych liczb. Nad głową bogini widnieje gwiazda promienista z napisem „Venus“. Czemu ten talizman w taki a nie inny sposób wygląda — poucza nas Paracelsus w jednym ze swych dzieł.

Jak sporządzić talizman miłosny.

Wyobraźmy sobie, powiada ten uczony mąż, iż zakochałem się w jakiejś niewieście i pragnę pojąć jej wzajemność. Cóż w takim wypadku uczynię?

Zwrócę się do wpływu potężnej planety bogini Venery, która rządzi wszystkimi naszymi miłosnemi sprawy i sporządzę odnośny talizman.

Jak go sporządzę?

Przedewszystkiem wezmę tabliczkę miedzi, gdyż metal ten poświęcony jest Wenerze i pod wpływem jej planety się znajduje. Jaką wybiorę tabliczkę — rzecz obojętna — byle była miedziana.

Nadam jej formę okrągłą, bowiem zaokrąglenie najwięcej przyciąga odnośne fluidy; następnie z jednej strony rysuję obraz bogini z amorem, zaś z drugiej wypiszę liczby planecie właściwe, Później włożę amulet do woreczka z zielonego jedwabiu i nosić go będę zawieszonym na mej piersi, na jedwabnej taśmie tegoż koloru. Jeśli w podobnych warunkach natęzę wszystkie siły mej woli, pragnąc zdobyć ukochaną kobietę, fale astralu opłatać ja muszą... i skutek nastąpi niezawodny.

Dalej opisuje Paracelsus części składowe amuletu.

Metal	—	miedź
Litera	—	H
Dzień	—	Piątek
Liczby	—	6 i 23
kolor	—	zielony

Oznacza to, iż najlepiej przygotowywać amulet w piątek, dnia szóstego lub dwudziestego trzeciego danego miesiąca. Z drugiej strony talizmanu należy napisać liczby w następującym porządku:

22	47	16	41	10	55	4
6	23	48	17	42	11	29
30	6	24	49	18	36	12
13	31	7	25	43	19	37
38	14	32	1	26	44	20
21	39	8	33	2	27	45
46	15	40	9	34	3	28

Czemu w ten a nie inny sposób mają być napisane — wyjaśnienia nie otrzymujemy. Zauważyć tylko należy, że w jakimkolwiek — poziomym czy pionowym kierunku liczby — będziemy sumować — suma cyfr w każdym rzędzie da nam liczbę 175.

Tak się sporządza jeden z najsłynniejszych amuletów miłosnych — a ponieważ ani wielkich kosztów, ani zachodu to nie wymaga... każdy z czytelników mej książki może podobny talizman łatwo sam przygotować i skuteczność działania wypróbować na własnym przykładzie...

Zakochanym z góry powodzenia życzę!

Inne talizmany.

Zakochany, który pragnie posiadać miłość osoby ukochanej — powinien nosić powyżej lewego łokcia miedziany łańcuszek, do którego przyczepiony jest również miedziany wisiołek w kształ-

cie serduszka, z wyszytem na niem imieniem i nazwiskiem ukochanej.

Na miedzianym pierścionku wyryć początkową literę swego imienia oraz pierwszą literę imienia ukochanej, łącząc te dwie litery znakiem krzyża. Pierścionek taki nosić na serdecznym palcu prawej ręki — by zaś podobny talizman miał skutek niezawodny, należy się postarać, aby osoba, której miłość pragnie się zdobyć t. j. ta, której pierwsza litera imienia widnieje na pierścionku, czas jakiś ów pierścień trzymała w swej dłoni.

Bransoleta z miedzi, noszona na lewem rękę, w kształcie łańcuszka, w przeciągu trzynastu dni, jedna mężczyźnie liczne serca niewieście.

Srebrny pierścionek z trupa główką uspakaja wzburzone namiętności i żal powstały po utracie niewiernej ukochanej osoby. Również powoduje obojętność zakochanego na brak wzajemności ze strony ukochanej.

Zaszyć w płócienny woreczek kilkadziesiąt miedzianych i złotych kulek, — kulek miedzianych winno być dwa razy więcej, niżli złotych. Woreczek zawiesić na szyi na jedwabnym sznureczku. Talizman ten, wedle wierzeń arabskich, posiada moc obudzenia gorącego uczucia w najbardziej nawet obojętnem sercu.

Kulkę miedzianą, nie większą od gołębiego jaja, otoczyć warstwą smoły. Następnie włożyć do małego drewnianego pudełeczka i nosić przy sobie w bocznej kieszeni po lewej stronie. Przy spotkaniu z ukochaną zaciskać w lewej ręce ów talizman i w ciągu całej rozmowy, nie wypuszczać pudełeczka z dłoni. Przyczynia się to znakomicie, jak twierdzi mag Ben Areh – do wzbudzenia miłości i przywiązania.

Złoto było uważane za metal obdarzony dużą potęgą i każdy kto posiadał złote amulety mógł dostąpić wielkiego naogół powodzenia w życiu i odnosił liczne zwycięstwa miłosne. Tak więc złota kulka zaszyta w kawałek materji i noszona na sercu zapewniała temu, co ją nosił przywiązanie każdej niewiasty. Niewiasta zaś, pragnąc zdobywać serca męskie, winna była podobną kulkę zaszyć po lewej stronie w swej szaty lub w pasie.

Bransoleta złota, noszona na przegubie lewej ręki, dostarcza największych rozkoszy miłosnych, o ile noszący ją wytrwa w absolutnej czystości w ciągu miesiąca.

Działanie amuletów najsilniejsze jest w piątek. W ten to dzień należy amulet sporządzić, począć go nosić lub się starać, aby go dotknął ten czy ta osoba, o której miłość się staramy.

Większość przepisów, które tu podałem jest arabskiego pochodzenia i wogóle podkreślić musimy, że amulety największem powodzeniem cieszyły się na Wschodzie. Pomijając już to, że Wschód jest ojczyzną zabobonów, przesądów i czarownictwa — dodać wypadnie, że tamtejsze kobiety, przeważnie mieszkanki haremów, chętnie stroiły się w dziwaczne ozdoby, które miały im zjednać serca ich panów i władców,—a może wysunąć z pośród gromady rywalek na stanowisko pierwszych żon. Dlatego też w Turcji, Persji, Arabji fabrykowano podobne świecidełka masami i później je sprzedawano pięknym odaliskom za duże pieniądze.

ROZDZIAŁ VIII

Magja drogich kamieni oraz kosztownych ozdób.

Wedle ciekawego dziełka baronowej Staffe „O drogich kamieniach i ozdobach“ każdy pierścień noszony na palcu, każda bransoleta i drogi kamień, mieć mogą swoją wymowę, dostępną wtajemniczonym, która ich wiele w przeróżnych wypadkach miłosnych poucza.

Gwoźli zaspokojenia ciekawości czytelników— a sądzę, nadobnych czytelniczek w pierwszym rzędzie — najbardziej charakterystyczne wiadomości z tej dziedziny przytoczę.

Więc zacznijmy od pierścionków. Przemawiają one tak!

Pierścionek na palcu wskazującym — chętniebyś wyszła za mąż.

Pierścionek na palcu środkowym — moje serce jest już zajęte.

Pierścionek na palcu serdecznym — nie staraj się o moje względy, jestem mężatką, lub jestem zaręczona.

Pierścionek na małym palcu — nie chcę wychodzić za mąż.

Bransoletki;

Jedna na prawem ręku — jestem wolna i szukam miłości.

Na obu rękach — nie kocham męża... pożądam... tęsknię.

Na lewem ręku — pragnę pozostać wierną

Dalej do rzędu talizmanów miłosnych zalicza pani Staffe i obrączki ślubne. Czy to nie najczęstszy talizman? — zapytuje. Wszak obrączki noszone są ze złota, czasem dukatowego złota — a to złoto (jak i my już nadmieniliśmy poprzednio) w myśl tradycji kabalistycznych posiada własność przyciągania miłości i utrwalenia wierności wzajemnej.

Dle tego też — mówi dalej — moment w którym duchowny podaje nowożeńcom obrączki jest najwyższej doniosłości. Jeśli małżonek nie wsunie jej odrazu na koniec palca, lecz zatrzyma na palca początku — żona będzie panią domu — jeśli zaś postąpi odwrotnie — do niego będą należały rządy,

Taką jest doniosła rewelacja pani Staffe, której nie umiem podawać za bezwzględny pewnik — lecz każdy łatwo może ją sprawdzić na sobie jeśli

szczęśliwą czy bolesną chwilę swego ślubu jeszcze pamięta.

Dalej przechodzimy do symbolicznego znaczenia drogich kamieni, Tedy:

Białe kamienie oznaczają czystość, wiarę, wierność

Czerwone	— ogień, siłę
Szafirowe	— stałość
Żółte	— uwielbienie bez granic
Zielone	— nadzieję
Fioletowe	— miłość, namiętność
Pomarańczowe	— gorące przywiązanie, zazdrość
Niebieskie	— przyjaźń

Dzięki temu symbolicznemu językowi mogą się stać kamienie tłumaczami naszych uczuć, jakie tajemnie pragniemy wyrazić. Lecz mało tego, ułożwszy kamienie w pewien alfabetyczny porządek możemy stworzyć talizman najnowszych czasów, nic nie mający wspólnego ze zwykłymi talizmanami, które opisałem — a który pono cieszy się niezwykłą wziętością w Paryżu.

Oprawimy więc w pierścień kamienie w następującej kolejności poczynając od strony lewej ku prawej

Cornaline	(Karneol)	} Cherie
Hyacinthe	(Hijacynt)	
Emeraude	(Smaragd)	
Rubis	(Rubin)	
Iris	(Topas)	
Escarboucle	(Karbunkul)	} Adorée
	Amethyste	
	Diamant	
	Opal	
	Rubis	
	Emeraude	
	Escarboucle	

W ślad za autorką zacytowałem francuskie nazwy kamieni, które złożone w porządek alfabetyczny dadzą nam — „Cherie” i „adorce” — najdroższa, uwielbiana.

Kto posiada dużo pieniędzy tegoż figla, może sobie również ułożyć i w języku polskim np. „kochana” (Koral, Opal, Chryzolit, Hijacynt, Ametyst, Neuryt, Agat) lub w ten sam sposób usymbolizować imię swej lubej

Np.

Brylant	}	Balbina	}	Koral	}	Klara
Agat				Lapis lazuli		
Lapis lazuli				Ametyst		
Beryl				Rubin		
Jaspis				Agat		
Neuryt						
Ametyst						

Tak postępując z większym lub mniejszym trudem, zapoznawszy się z nazwami drogich kamieni dokładnie — możemy poukładać różne napisy i imiona. O ile w taki czy inny sposób sporządzone amulety będą oczywiście zabawką — ciekawsze są rewelacje o właściwościach drogich kamieni, poczerpnięte już nie od pani Staffe — lecz od starożytnych autorów.

W starożytności przypisywano i obecnie przypisują kamieniom następującem własności — oczywiście podają je w obchodzącym nas jedynie kresie — miłości.

Lapislazuli (Kamień Wenery) — przyciąga miłość
 Karbunkul — gorącą namiętność
 Topaz — symbol bezinteresownej miłości
 Perła — miłość cnotliwa, małżeńska, wzajemna

- Ametyst — oznacza dla wtajemniczonych, iż się cierpi wielkie męki w słodkich pętach amora
 Szmaragd — oznacza pierwszą miłość
 Turkus — zapewnia zwycięstwo w miłości
 Jaspis — posiada tą samą właściwość, co i perły
 Djament — może zdziałać wiele. Powiada o nim Emil Michélet — iż posiada własność wzburzania namiętności a piękny jego blask oszaleńcami upaja.
 Brylant — te same ma własności. Zapewne dlatego tak za brylantami przepadają kobiety
 Rubin — gorąca miłość, namiętność, zazdrość
 Szafir — spokojne uczucie wzajemne
 Opal — zwiastuje nieszczęście, zerwanie, śmierć, choć wedle niektórych autorów ma szczególnie niewiastom blondynkom zapewniać powodzenie w miłości. Brunetki! w żadnym razie go nosić nie powinny
 Bursztyn — jest symbolem stosunków miłosnych oraz długiego narzeczeństwa
 Beryl — zmusza do zakochania
 Granat — daje zadowolenie w uciechach miłosnych
 Neuryt (nephrit; jade) — oznacza przywiązanie
 Krwawnik — oddala miłość
 Sardonyx — czyni nieodpartym w miłości

Wymieniłem najważniejsze kamienie — sądzę, że ta liczba wystarczy — i każdy z czytelników sam osądzi w jakim stosunku nasze rewelacje się znajdują do tego ulubionych klejnotów. Może pod ich wpływem zmieni ozdoby w swych pierścionkach, może się stanie dzięki temu nieodpartym zdobywcą serc niewieścich — lub jeśli o damę chodzi — pogromczynią męskiego rodu.

Okultystyczny pisarz Christjan, zapewnia, że gdy był młodym — podarował mu jakiś znajomy piękny pierścień amulet, który miał jakoby posiadać właściwość — zdobycia każdej niewiasty. Był to sardonyx okrągłego kształtu otoczony djamentami i rubinami na zmianę, ujęty w ciężką złotą

oprawę — i pokryty szeregiem tajemniczych znaków.

Gdy włożył ten sygnet na palec, już po upływie dni paru — poczuł jakieś nieokreślone pożądania, zdawało mu się iż po całym ciełe od klejnotu biegną dziwne fluidy. Co więcej, on, który dotychczas nie wiele uwagi zwracał, zaprzątnięty pracą, na pleć piękną ani śród tej płci nie cieszył się wcale powodzeniem — nagle przemienił się niby w nowego Don Juana, a niewiasty pierwsze czyniły mu wcale niedwuznaczne oferty... Gdy wreszcie doszło do tego, iż odwiedziła go żona najlepszego przyjaciela, wyznając swą miłość — podrażniony cisnął o podłogę fatalny talizman z taką siłą, że ten rozprysł się na kawałki i te kawałki na dowód prawdziwości swej opowieści długo potem pokazywał znajomym...

Hm... uwierzmy na słowo Christjanowi!

ROZDZIAŁ IX

Miłosna mowa kwiatów

Jak postarano się w sprawach miłosnych nadać symboliczne znaczenie drogim kamieniom i ozdobom — tak samo również i kwiaty wciągnięto w tajemnice magji amora. Cóż bardziej mogło się do tego celu nadać niżli poetyczne kwiatki! Wszak rodzą się one z wiosną, rodzą wtedy, gdy niemal cały świat do miłości się garnie i tej miłości są stałym towarzyszem.

Kwiaty z którymi wciąż przebywamy, kwiaty

które ofiarujemy ukochanej--stały się symbolem — ożywiono je, dano im swoisty język, by miast nas, jako nasi rzecznicy, mogły do naszych umiłowanych przemawiać.

Co się tyczy symbolizmu koloru kwiecia, to będzie on bardzo zbliżony do symbolizmu drogich kamieni.

Zauważymy wiele podobieństwa — a różnice zajdą jedynie w kolorach złożonych. Więc:

Biały	— niewinność, czystość
Czerwony	— miłość, zapal, męczarnia
Żółty	— fałsz, zdrada
Niebieski	— czystość uczucia, przywiązanie
Zielony	— radość nadzieja
Czarny	— rozpacz, żaloba
Różowy	— dziewiczość
Fioletowy	— przyjaźń
Pomarańczowy	— niewierność
Bronzowy	— miłość zdrażliwa, szatańska, przewrotność
Ciemno-brunat.	— melancholja
Szary	— prostota, skromność
Płowy	— podejrzliwość
Szkarłat	— przenikliwość i wierność spostrzeżeń
Karmazyn	— religijność
Amarant	— szlachetność charakteru
Liljowy	— delikatność uczuć

Skorośmy obecnie poznali, co oznacza poszczególny kolor kwiatu — zwrócimy się z kolei do nich samych. Wymienię najważniejsze.

Akacja biała	— miłość platoniczna, duma dziewicza
Aksamitka	— nadzieja
Aloes	— gorycz, ból
Aster	— myśl ukryta
Barwinek	— wątpliwość
Bazylja	— nienawiść
Beladona, pokrzyk	— czarowne złudzenie
Berberys	— ucieczka
Bez	— wiara, pierwsza miłość

Biedrzeniec	— kochaj mnie
Bieluń	— miłe złudzenia
Bluszcz	— przywiązanie
Bławatek	— wierność
Borówka	— zdrada, niewierność
Bratek	— przyjaźń
Brzoskwinia	— wyznanie nieśmiałe
Bukieć mirtowy	— wierność, małżeństwo
Bukieć nieśmiertelników i mirtu	— miłość dozgonna
Bukieć liści zielonych	— nadzieja
Bukieć róż	— miłosne wyznanie
Cedrowa gałąź	— niedostępność
Chrzan	— szyderstwo
Chryzantem biały	— przyjaźń
Chryzantem liljowy	— tajemnica
Ciemniak	— względy odzyskane
Cień róż	— strzała miłosna
Cień róż podwójny	— „kocham mimo okrucieństwa twojego“
Cis	— smutek
Cypres	— rozczarowanie, zawód
Cytrynowe drzewo	— chęć korespondowania
Czeremcha	— niepewność
Dąb	— trwałość
Dziwanna	— naiwność
Dzwonek	— niedyskrecja
Figowy liść	— skrytość
Fiołek	— skromność, szczerość, niewinność
Fluksja	— nietrwałość
Georginia	— zmienność
Geranium	— zarozumiałość, próżność
Glicynja	— przyjaźń
Głóg	— wesele
Gorczyca	— „twoja przyjaźń mem nieszczęściem“
Goździk biały	— miłość czysta
Goździk czerwony	— miłość gorąca
Goździk żółty	— pogarda
Goździk różnobarwny	— odmowa
Groszek pachnący	— pocałunek miłosny
Grzyb	— podejrzenie
Heliotrop	— upojenie miłością
Hijacynt	— zabawa, żart
Hortensja	— obojętność, chłód, nieporozumienie
Irys	— płomień miłości
Jabłoń	— niezgoda
Jałowiec	— ucieczka

Jarzębina	— zgoda
Jaskier	— zazdrość
Jaśmin	— zmysłowość
Jemliola	— osiągnięcie pragnień
Jerzyna	— zazdrość
Kaczeniec	— wiarołomstwo
Kaktus	— życie bez miłości
Kalina	— „umrę, jeśli mnie porzucisz“
Kamelja	— lekkomyślność
Klon	— „pragnę cię“
Koniczyna	— pokora, „przepraszam“
Konopie	— podejrzliwość
Konwalia	— powrót do dawnego uczucia
Kwiatów garść w nieładzie	— „umrzemy razem“
Lawenda	— zachęta
Leszczyna	— pojednanie
Lewkoja	— trwale uczucie
Lilja	— powrót do uczucia, czystość
Lipa	— miłość małżeńska
Liść róży	— „nie naprzykrzam się“
Majeranek	— fałsz
Mak	— obłuda, niestałość
Malina	— „daj mi rozkosz twoich ust“
Malwa	— namiętność kobieca
Marzanna	— oszczerstwo
Mlecze	— miłość macierzyńska
Mięta	— cnota, przywiązanie
Mimosa	— wstydlivość
Mirt	— miłość, wierność
Mokrzyca	— „będę ci wierna“
Morwa	— poświęcenie
Narcyz	— tęsknota
Nasturja	— żar miłosny, wstydlivość
Nenufar	— obojętność
Nieśmiertelnik	— stała pamięć
Niespodzianka	— „nie zapomnij“
Oliwna gałąź	— pokój
Orchidea	— idealne marzenia
Oset	— gniew, podrażnienie
Osika	— wymówki
Ostrokrzew	— przezorność
Palma	— zwycięstwo
Paproć	— szczerłość
Pączek róży	— serce, co nie zna miłości
Pelargonja	— smutek

Pierwiosnek	— pociecha
Piołun	— gorycz, rozłaka
Piwonja	— wstyd, hańba
Pnącz	— związek miłosny
Pokrzywa	— okrucieństwo
Pomarańczowy kwiat	— czystość
Porzeczeki	— wdzięczność
Powój	— zalotność
Poziomki	— dobroć nieporównana
Przytulja	— zmiana, oziębłość
Psle łebki	— naiwność
Rezeda	— przywiązanie
Rozmaryn	— „niedługo nastąpi nasz związek“
Róża biała	— piękność, niewinność
„ różowa	— spokojne uczucie
„ czerwona	— miłość gorąca
„ żółta	— zazdrość
„ pospolita	— naiwność
„ wraz z liśćmi	— „posiadasz wdzięki ukryte“
„ z cierniami	— „kolesz“
Bukiet róż mieszanych	— „pragnę cię“
Rumianek	— utrata ukochanego
Ruta	— staropanieństwo
Rzeczucha	— złośliwość
Sasanka	— naiwność, pierwsze uczucie
Sit polny	— uległość
Słonecznik	— „tyś mojem słońcem“
Stokrotka	— przywiązanie, niewinność
Szafirek	— przywiązanie
Szafran	— „zawiodłeś mnie“
Szałwja	— czystość
Szarotka	— niewinność, ukochanie
Szczaw	— cierpliwość
Szparag	— ucieczka, lęk przed ukochanym
Słaz	— słodycz
Sliwa	— „pamiętaj, żeś mi przysięgał“
Trawa	— ukojenie, zaufanie
Trzmielina	— „mam twój obraz wyryty w mojem sercu“
Tuberoza	— grymasy, niestałość
Tulja	— przeżycie
Tulipan	— miłosne wyznanie
Tymianek	— „jam twoja“
Tysiącznik	— błogość, szczęśliwe pożycie
Wawrzynek	— chęć podobania się, zalotność
Werbena	— urok, czar

Wiąz	— „oczekuję cię“
Wierzba	— smutek, złe przeczucia
Wierzbówka	— wymówki
Wilczomlec	— niepokój miłosny
Wiśniowy kwiat	— spokojne pożycie
Złocień	— spełnienie marzeń
Żdźbło złamane	— zerwanie
Żdźbeł garść	— zjednoczenie

Oprócz powyższej symboliki kwiaty niejednokrotnie były używane, jako amulety.

Jeżeli więc kobieta pragnie zdobyć przywiązanie mężczyzny powinna włożyć mu niepostrzeżenie do kieszeni czworolistek. Dopóki ta roślina znajdować się będzie przy nim — myśleć będzie o ukochanej.

Inny przepis:

Białe pączki róż, oraz konieczyna, zmielone na proszek i zmieszane z winem — stanowią niezawodny miłosny napój

ROZDZIAŁ X

Sztuka sprowadzania snów miłosnych

W swoim „Mémoire sur quelques papyrus du Louvre“ słynny francuski egitolog Maspero opisuje papyrus № 3,229, który zawiera formuły czarodziejskie — kunsztu sprowadzania miłosnych snów.

Papyrus ten składa się z siedmiu kolumn po obu jego stronach, podzielonych na trzy rozdziały i mimo, że jest bardzo znacznie uszkodzony — jednak dało się odcyfrować niektóre z zawartym w nim przepisów.

Z pierwszego rozdziału dowiadujemy się, iż można posługując się odpowiednimi zaklęciami ze-

ślać kobiecie czy mężczyźnie dowolne senne marzenie; w drugim rozdziale, iż dzieje się to dzięki specjalnej modlitwie do bożka Anubisa — w trzecim — zawarta była modlitwa, niestety zachowało się jedynie słów parę na początku, a reszta uległa zniszczeniu. Słowa te, wedle francuskiego tekstu brzmią „Leve toi esprit, mane vénérable de Xent—Ament que Kaber a fait... przybądź czcigodny duchu Xent — Ament, którego stworzył Kaber, powstań i przybądź na wezwanie Ra. .

Wreszcie czwarty, ostatni rozdział poucza, jak postępować należy — otóż należy przygotować lampę, z nowym płóciennym knotem, napęłnić ją czystą oliwą, na papyrusie napisać zaklęcie i spalić nad płomieniem lampy.

Przytoczyłem treść owego egipskiego dokumentu, jako ciekawy zabytek historyczny. Świadczy on, iż od niepamiętnych czasów, zajmowano się sztuką dowolnego kierowania marzeniami sennymi. Kunszt podobny miał cel podwójny na widoku.

1. Jako najwyższa gałąź czarownictwa—umiejętność dość trudną wywoływania określonej wizji w czasie snu innej osoby, celem zdobycia jej miłości. Oczywiście, o ileby np. panna jaka wciąż śniła o jednym i tym samym młodzieńcu, musiałoby to silnie podziałać na jej wyobraźnię. Podobne przedsięwzięcie, wedle mniemania starożytnych i średniowiecznych zwolenników nauk tajemnych mogło się urzeczywistnić przy pomocy cza-

rów i zaklęć. Formuły zaklęć zaginęły—jednak powiada współczesna nauka, że w zasadzie podobne postępowanie jest możliwem i wnet do tego tematu powrócę.

2) Kunszt niższy — polegający, nie na przesyłaniu wizji innej osobie, lecz na umiejętności nadawania snom własnym dowolnego kierunku. W książce „L'Art de se rendre heureux par les songes” — odnajdujemy następujący przepis, co czynić należy aby ujrzeć ukochanego czy ukochaną we śnie. Tedy czytamy: „wziąć dwie uncje korenia convulvus scamonia, 3 uncje listków różanych, jedną uncję miodu, nieco opium i nieco olejku różanego. Zmieszać i wlać do flaszeczki, którą należy trzymać w ciągu miesiąca na słońcu. Po upływie tego czasu można z tak przyrządzonej maści uczynić użytek, zażywając przed udaniem się na spoczynek przepisaną ilość (ilości ani dozy umyślnie nie podaję)

Czy recepta ta jest skuteczną, nie wiem? Co zaś się tyczy obu przezemnie przytoczonych wypadków — to istotnie są one możliwe, odrzuciwszy nawet wszelkie zaklęcia i trunki — jedynie dzięki sugestji.

Każdy więc, kto przed spoczynkiem skupi swe myśli na określonym przedmiocie — przeważnie ten przedmiot wśród sennych swych marzeń ujrzy. Jest to rzecz znana i niejednokrotnie lekarze owo zjawisko stwierdzili — iż śnimy o tem, cośmy ostatnio na pamięci zachowali. Skoro więc kto,

wielce przejęty miłosnymi troskami, czy miłosnymi tęsknotami przed zaśnięciem wciąż swe niepokoje czy upragnione zamierzenia rozważać będzie — w czasie snu przeżywać on będzie wszelakie sceny erotyczne, właśnie z ukochaną, pogodzenia się z nią, wszelakie przygody, porwania, śluby w kościele, miodowe miesiące i t. d. Mimochodem zauważę, iż słynny Freud twierdzi, iż na zasadzie psychoanalizy da się ustalić, że każde senne widzenie jest spowodowane wyłącznie jeno jakąś zmysłową pobudką.

Przechodząc zaś do drugiego wypadku — czy można wywołać senny obraz o pożądanej treści u innej osoby — również i na to zapytanie współczesna nauka odpowiada twierdząco i zbytecznem jest uciekać się do pomocy formuł egipskich papyrusów, lub też zaklęć średniowiecza. Znów tu będziemy mieli do czynienia z sugestją.

U bardzo wielu uśpionych, zgoła nawet nie hipnotycznym a snem zwykłym, ludzi — można wywołać dowolne marzenia — szepcząc im odnośne słowa do ucha. W taki to sposób przeżył pewien oficer całą scenę swego rzekomego pojedynku a gdy szepczący z góry umówione słowa do ucha, wydał cicho komendę, „pal“, wcisnąwszy mu pistolet nienabity do ręki, oficer ów, nieprzebudzając się, za cyngiel pociągnął, i strzelił do urojonego przeciwnika. Drugi podobny wypadek — w dotyczącym nas zakresie — notuje odnośna literatura. Otóż pewna panna powzięła gorące uczucie dla

jakiegoś młodzieńca, znając go nawet dość mało, tylko dla tego, że nazwisko owego młodzieńca w czasie snu jej naszeptywano do ucha. Zapewne nazwisko łączyło się w uśpionej wyobraźni z wizjami treści zmysłowej, te wizje zaś na jawie przetworzyły się w afekt.

Widzimy więc, że podobna magia miłosnych snów, w zasadzie jest możliwa — i znali ją, przypuszczać należy, starożytni, którzy pod osłoną wszelakich tajemniczych zaklęć chętnie ukrywali — jak egipscy kapłani — doświadczenia, poprostu, z dziedziny sugestji i hipnozy.

ROZDZIAŁ XI

Prawdziwa magia miłości

*Nie znałem duszy coby mnie pojęła
Anim jej szukał, aż spotkałem ciebie
Równie samotną*

— — — — —
*Znów czuję Boga, który mnie porywa
Sen śmierci znika, a w obszarach światła
Hymn wniebowstąpień zewsząd się odzywa*

— — — — —
*O nie zrywaj, co nas łączy
O nie zrywaj, co mnie wspiera
Nieskończona się nie kończy
Nieśmiertelne nie umiera*

— — — — —
*Ta chwila dla mnie już nigdy nie minie
Ten dzień w mej duszy nigdy nie upłynie
Bo w świecie ducha — nie ma pożegnania
Krasiński*

Przebiegliśmy długą drogę zaklęć, czarów, oczarowań, napojów i talizmanów miłosnych. Śród całego szeregu sposobów, które w ciągu wieków wytworzył zabobon czy naiwność ludzka, gwoli po-

chwycenia w sidła kapryśnego amora, podkreśliłiśmy parę istotnych, mogących doprowadzić do zamierzonego celu, zaznaczając jednak, iż w rzeczy samej nie są one miłosnem zwycięstwem a raczej zagarnięciem drugiej osoby w duchową niewolę a w większości nawet wypadków karygodnem przestępstwem

Na samym wstępie jednak mojej książki twierdziłem, że w myśl zasad wysokiej magji, która jednoznaczna jest z okultyzmem — szlachetna miłość podporządkowana być musi pewnym prawom, jak wszystko określonym prawom podporządkowane jest w wszechświecie. Zazaczyłem dalej, że dzięki filozofji transcendentalnej jasnem się staje czemu odczuwamy pociąg do określonej osoby i czem wytłomaczyć możemy owe nieokreślone na pozór tęsknoty, nieokreślone poszukiwania ideału, jakie tak często w życiu nas nawiedzają.

Nie powiedziałem jeno w jaki sposób uchronić się od omyłek, rozczarowań i na tej drodze bolesnych zawodów.

Tu zasada byłaby jedna, lecz przody pragnąlbym uczynić pewne spostrzeżenie.

W sprawach miłosnych wielce podobni jesteśmy do dzieci. Im bardziej dziecku starsi jaką zabawkę dać się wzbraniają, tem bardziej dziecko owej zabawki pożąda. Tak samo postępujemy i my... i oto główna przyczyna nieszczęśliwych miłości!

Przeważnie uderzamy w takim kierunku, gdzie już serduszko zajęte, lub to serduszko nie chce

odpowiedzieć nam wzajemnem uczuciem. Wtedy dopiero z siłą żywiołową wybucha nasz afekt — bo zawsze zdaje się nam być najcenniejszem do zdobycia to, co wcale do zdobycia nie jest!

Lecz nie wszystko to jeszcze! Uczuciem miłosnem szafujemy nader lekkomyślnie — i tu leży przyczyna naszych rozczarowań i zawodów. Dziwnym zbiegiem okoliczności mężczyźni uwielbiają kobiety najmniej im odpowiadające duchowo — zaś kobiety najmniej do nich dostosowanych mężczyzn. I choć wtedy, rzekłbyś, na chwilę płonie mocno miłość wzajemna, słomiany ogień to tylko, co rychło się przerodzi w gorycz i ból.

Czemu się tak dzieje? Dzieje się tak, bo- wiem zbyt mało poważnie spozieramy na sprawy amora.

Gdybyśmy w owym poszukiwaniu wymarzonego ideału więcej zagłębić się chcieli w nas samych, miast ulegać omanom zmysłów czy mimolotnym porywom — klęski nasze sercowe byłyby mniej dotkliwe i rzadsze. Gdybyśmy, postępując w myśl zasad filozofji transcendentalnej, przody rozważyli prawdziwy stan naszych uczuć oraz czy wybrany lub wybrana na podobne uczucie zasługuje i wzajemnością odpowie — a później dopiero pozwolili się całkowicie podobnemu uczuciu ogarnąć — postąpilibyśmy rozsądnie. A przy zdobywaniu w podobnych warunkach „wymarzonego skarbu” zbędne nam się staną czarodziejskie formuły, zaklęcia, filtry, napoje. Starczy, jeśli zastosujemy arkana magji

naturalnej — arkana polegające na wielkim za-
sobie — subtelności, dyskrecji, serdecznego odda-
nia — słowem na jaknajwiększym rozwinięciu na-
szych zalet duchowych

Wówczas postąpimy, jak prawdziwi mędracy
zyciowi — a więc — jak magowie!

Tych parę słów jeno mogłem rzucić na temat,
na który napisano niezliczone stopy ksiąg i nale-
żyte rozwinięcie którego wymagałoby długiego sze-
regu traktatów... Jedna tylko zasada wśród tajników
dżungli sercowej się przewija i stale pamiętajmy, że:

*Miłość pojęta szlachetnie — uczucie to święte,
wielkie, — i jako świętość poważana być powinna*

A jeśli by nam się udało zdobyć ową wyma-
rzoną miłość wzajemną, powtórzę w ślad za
wieszczem:

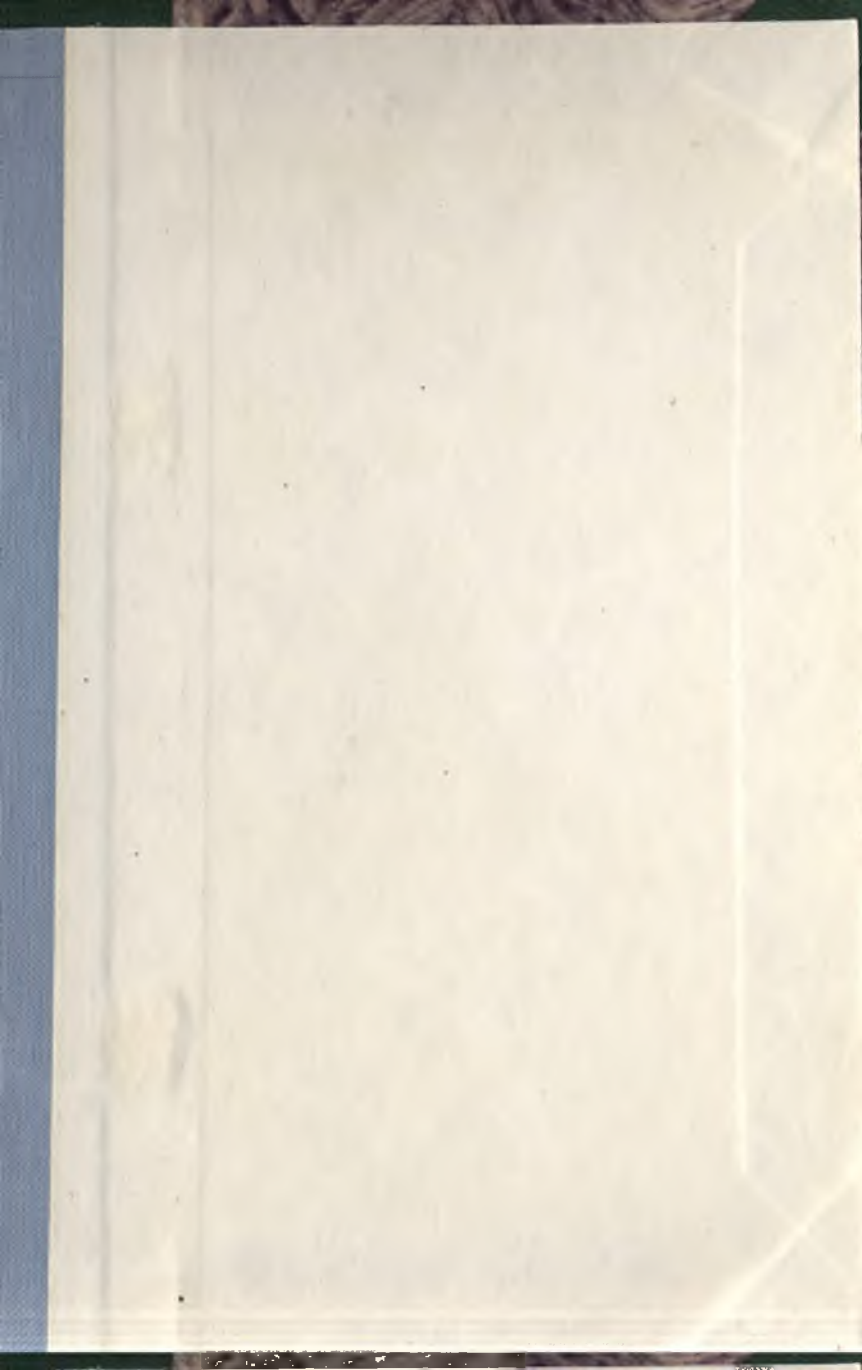
*Wtedy ja silniej od was wszystkich czuję
Wtędym prawdziwy syn nieskończoności
I wdzięczniej Bogu za chwilę dziękuję
Niż wy gwiazd pany — za szczęście wiecz-
ności!*



ROZDZIAŁY.

Rozdział	I	Wszechpotęga miłości	3
„	II	Miłość przezwycięża śmierć	27
„	III	Pieśń zwycięskiej miłości	48
„	IV	Miłosne zaklęcia	77
„	V	Oczarowania miłosne	59
„	VI	Hypnotyzm	100
„	VII	Amulety i talizmany	118
„	VIII	Magja drogich kamieni	125
„	IX	Miłosna mowa kwiatów	131
„	X	Sztuka sprowadzania miłos- nych snów	135
„	XI	Prawdziwa magja miłości	139

41-43



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000045176



I 767009